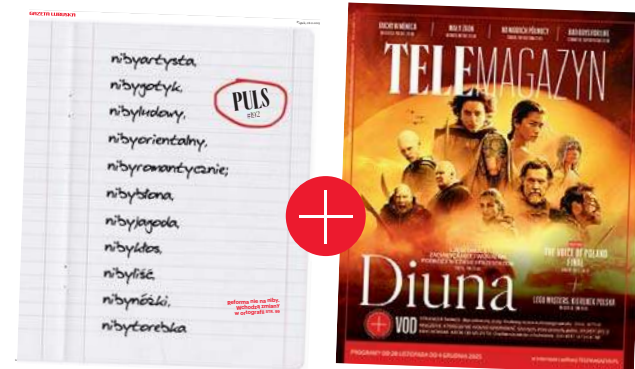


MAGAZYN *razem z dodatkami*

Paulina Mikuła: Język to nasz dobrostan. Reforma porządkuje zasady pisowni

● W obronie granic spróbujmy skorzystać z przyrody ● Sarsa: Chorobę możemy potraktować jako dar

PLUS TELEMAGAZYN z programem TV oraz omówieniami seriali i propozycji filmowych



GAZETA LUBUSKA

Piątek,
28.11.2025

www.gazetalubuska.pl

Nr 276 (22.576)
Cena 6,50 zł (w tym 8% VAT)

**Zielonogórzanin od 10 lat
buduje pomost łączący Polskę
z Japonią **str. 10-11****



**Samorządowcy
między młotem
a kowadłem**

Gminy chętnie przyjąłby
inwestorów związanych
z OZE. Mieszkańcy jednak
nie chcą instalacji pod swoimi
domami **str. 8-9**

Nr ISSN 0137-9518

Nr indeksu 350-222



9 770137 951056

48

TYDZIEŃ Z GAZETĄ LUBUSKĄ

JUTRO
● **przy SOBOCIE**
tłumaczy, radzi, bawi...**PONIEDZIAŁEK**
● **DODATEK SPORTOWY**
Wyniki, tabele i analizy**WTOREK**
● **PULS BIZNESU**
Przepisy prawne, opinie**ŚRODA**
● **MAGAZYN ZDROWIE**
Jak zadbać o siebie i bliskich**CZWARTEK**
● **POD PARAGRAFEM**
Historie kryminalne**PIĄTEK**
● **PULS POLSKI**
Reportaże i publicystyka**ZAMÓW PRENUMERATĘ:** tel. 68 381 70 52, bok.prenumerata@polskapress.pl, prenumerata.gazetalubuska.pl

Janusz Michalczyk

POLITYKA TO JEST
WIELKI TEATR

Przyzwyczailiśmy się, że doniesienia ze świata polityki przypominają relacje z ringu bokserkiego albo zapaśniczej maty. Dlatego relacja ze spotkania w Gabinetcie Ovalnym musiała być dla wielu osób prawdziwym szokiem. Oto prezydent Donald Trump przyjął w serdecznej atmosferze Zohrana Mamdaniego, który wygrał niedawno wybory na burmistrza Nowego Jorku. Obaj wypowiadali się o sobie z kurtuazją, bo „najważniejszy jest interes mieszkańców miasta”. Kiedy dziennikarze zapytali prezydenta, czy nadal uważa Mamdaniego za „komunistę”, ten tylko się uśmiechnął i określił gościa jako „racjonalną osobę”. Potem Mamdanemu przypomniano, że określał Trumpa mianem „faszysty”. Zohran próbował uników i wtedy prezydent wsparł go w żartobliwy sposób, dając do zrozumienia, że kampania wyborcza rządzi się swoimi prawami. Krótko mówiąc, otrzymaliśmy piękną lekcję, z której płynie wniosek, że polityka jest wielkim teatrem.

Pamiętam, z jakim niedowierzaniem opinia publiczna przyjmowała u nas ponad 30 lat temu wieści o tym, że politycy prawicy i lewicy, którzy z sejmowej mównicy rzucali na siebie gromy, po zakończeniu obrad potrafili spędzać razem miło czas przy wódeczce. Ba, do dziś niektórzy nie potrafią się pogodzić z faktem, że w 1989 roku w dopieciu ustaleń czynionych przy Okrągłym Stole między ekipą gen. Wojciecha Jaruzelskiego i Solidarnością bardzo pomogły spotkania w luźnej atmosferze w Magdalence. Powiecie, że teraz nasza rzeczywistość wygląda zupełnie inaczej? No to przypomnę obrazki sprzed dwóch miesięcy w Nowego Jorku, gdzie w dobrej komitywie w siedzibie ONZ gawędzili prezydent Karol Nawrocki i minister Radosław Sikorski.

Oczywiście, wszystko to nie znaczy, że politycy zawsze cynicznie odgrywają dramaty przed publicznością. Czy perfidnie oszukują swoich zwolenników, gdy rzucają wielkimi słowami i kreują konflikty? Wcale tak nie sędzę. Należy rozumieć, że prowadzą grę o władzę i muszą być skuteczni. W tym celu powinni opanować sztukę wzbudzania określonych emocji u wyborców. Ktoś prostoduszny i łatwowierny, być może idealista, nie przyjmie do wiadomości, że nasza rzeczywistość nie jest czarno-biała, ale wtedy będzie rozdziawiał ze zdziwienia gębę, oglądając filmiki i zdjęcia w rodzaju tych z Gabinetu Ovalnego lub ONZ.

”

Igrzyska w Warszawie to też wielka szansa dla Gdańska, Poznania, Wrocławia, Rzeszowa, Krakowa jako potencjalnych współgospodarzy

Piotr Borys, wiceminister sportu

Ewakuacja. Ta aplikacja
ma chronić mieszkańcówMagdalena Marszałek
mmarszalek@gazetalubuska.pl

Gorzów stawia na bezpieczeństwo. Miejscy informatycy stworzyli aplikację, która może stać się milowym krokiem w zarządzaniu sytuacjami kryzysowymi. To rozwiązanie, powstałe w całości lokalnie, przeszło już swój chrzest bojowy podczas wczorajszych ćwiczeń służb antykryzysowych.

Jej nazwa jest prosta i wymowna: „Ewakuacja”. To aplikacja stworzona przez trzech informatyków z gorzowskiego magistratu, która ma wspierać zarówno służby miejskie, jak i samych mieszkańców. Umożliwia generowanie i aktualizowanie map ewakuacyjnych, analizę danych przestrzennych, symulacje obciążenia tras, a także szybkie przesyłanie ostrzeżeń. W praktyce oznacza to, że miasto dysponuje narzędziem pozwalającym nie tylko reagować, lecz także przewidywać i planować działania w sytuacjach zagrożenia.

– Połączyliśmy nasze doświadczenie techniczne, tworząc narzędzie, które pozwala planować trasy ewakuacyjne, monitorować ruch ludności i szybko reagować w sytuacjach zagrożenia. Dzięki temu każdy obywatel może mieć pewność, że miasto jest przygotowane, a nasze rozwiązanie jest w pełni bezpieczne i skalowalne. Zachęcamy inne miasta do współ-



FOT. JAROSŁAW ZASACKI

pracy. Udostępniając kod źródłowy, możemy wspólnie zwiększać bezpieczeństwo i oszczędzać środki publiczne – podkreślają twórcy systemu.

To właśnie otwartość projektu jest jednym z jego największych atutów. Dzięki możliwości dzielenia się kodem źródłowym aplikacja może zostać wdrożona również w innych samorządach, a więc bez kosztownych licencji czy konieczności tworzenia systemu od podstaw.

Lokalna innowacja

Władze miasta nie ukrywają, że rozwiązania tworzone na miejscu, z udziałem miejskich specjalistów, to kierunek, który w obliczu rosnących wyzwań staje się wręcz koniecznością. W dobie zmian klimatycznych, nieprzewidywalnych zdarzeń pogodowych i dynamicznych

kryzysów społecznych, technologia wspierająca reagowanie kryzysowe muszą być nie tylko skuteczne, ale też elastyczne i bezpieczne.

– Ta aplikacja jest przykładem, jak innowacje powstające w urzędzie mogą realnie zwiększać bezpieczeństwo mieszkańców i wspierać odpowiedzialne gospodarowanie publicznymi środkami – mówi Wiesław Ciepła, rzecznik gorzowskiego magistratu.

Próba generalna

Pierwszym dużym testem systemu były czwartkowe ćwiczenia miejskich służb ochrony ludności i obrony cywilnej, które sprawdzały swoje przygotowanie wobec konkretnego scenariusza.

Doszło do osłabienia struktury Wału Długiego wskutek

gwałtownego wzrostu poziomu wody w rzece Warcie. Istniało niebezpieczeństwo przerwania wału i zalania części miasta. Zapada decyzja o ewakuacji mieszkańców – mówi Dariusz Wieczorek z gorzowskiego magistratu.

Podczas tych ćwiczeń aplikacja posłużyła do koordynowania działań, analizy przepływu osób i sprawdzenia, jak narzędzie funkcjonuje w dynamicznych i zmiennych warunkach. Choć to dopiero początek drogi, miejscy informatycy i władze Gorzowa nie ukrywają nadziei, że projekt stanie się wzorem dla innych samorządów w kraju. Jeśli testy potwierdzą skuteczność systemu, nowa aplikacja może stać się jednym z najważniejszych cyfrowych projektów rozwijanych przez miasto.

Podatki w górę, choć miało być gorzej

Magdalena Marszałek
Gorzów

Radni wczoraj podjęli uchwałę w sprawie podniesienia wysokości stawek podatku od nieruchomości. Podwyżka będzie jednak nieco łagodniejsza niż zakładał pierwotny projekt prezydenta.

Od nowego roku właściciele mieszkań będą płacić do kasy miasta 1,05 zł za metr kwadratowy mieszkania, a więc o sześć groszy więcej niż obecnie. To oznacza, że w przypadku mieszkań o powierzchni 50 metrów

kwadratowych, podatek od nieruchomości wzrośnie w skali roku o 3 złote i wyniesie 52,50 zł zamiast obecnych 49,50 zł. Natomiast w lokalach, gdzie prowadzona jest działalność gospodarcza, przyszłoroczna stawka wyniesie 34,67 zł za metr kw. To podwyżka o blisko 2 złote w stosunku do tego, co trzeba było płacić w tym roku. Opłata za lokal o powierzchni 100 metrów kwadratowych będzie więc o blisko 200 złotych wyższa niż teraz.

Wyższe stawki nie są dobrą wiadomością dla mieszkańców i przedsiębiorców, ale biorąc pod uwagę projekt uchwały,

podwyżka podatku od nieruchomości mogła być jeszcze bardziej odczuwalna. Prezydent proponował bowiem zwiększenie stawek o siedem procent. Część radnych nie chciała się na to zgodzić, ponieważ uznała, że takie stawki byłyby za wysokie. Wprowadzono poprawki, dzięki którym mieszkańcy zapłacą mniej, niż początkowo zakładano.

„Podwyższenie stawek podatkowych jest konieczne, z uwagi na istotny wzrost kosztów realizacji zadań miasta spowodowany obecną sytuacją gospodarczą. Kierując się ko-

niecznością zapewnienia środków finansowych na zaspokojenie rosnących potrzeb w zakresie wydatków, proponuje się podniesienie stawek podatku od nieruchomości” – czytamy w uzasadnieniu projektu uchwały.

Podatek od nieruchomości stanowi znaczną pozycję wśród dochodów własnych miasta i jest jednym z podstawowych źródeł finansowania jego zadań. Dzięki wprowadzonej podwyżce dochody Gorzowa mają wzrosnąć w przyszłym roku o ponad siedem milionów złotych.

nasz REGION

KRÓTKO

ZIELONA GÓRA

Akt oskarżenia przeciwko byłemu prezydentowi miasta

W czwartek Prokuratura Okręgowa w Zielonej Górze poinformowała o skierowaniu do sądu aktu oskarżenia w sprawie działania na szkodę interesów majątkowych miasta przez byłego prezydenta miasta.

Chodzi kamienicę przy al. Niepodległości. Początkowo to spółki miejskie toczyły negocjacje w sprawie nabycia kamienicy, jednak w sierpniu 2022 r. odstąpiono od zakupu nieruchomości, która wtedy miała wartość rynkową około 6 milionów złotych. Budynek trafił w ręce prywatnego właściciela. 6 marca 2023 roku miasto zawarło umowę najmu pomieszczeń na 10 lat. Nieruchomość wymagała po-

czynienia nakładów adaptacyjnych w kwocie przekraczającej trzy miliony złotych, a wysokość miesięcznego czynszu przekraczała w momencie zawarcia umowy kwotę 100 000 zł. Czyli w okresie obowiązywania umowy Miasto Zielona Góra zobowiązało się przeznaczyć kwotę przekraczającą 15 mln zł na adaptację i najem obiektu, stanowiącego własność osoby trzeciej, podczas gdy koszt zakupu tej nieruchomości i jej adaptacji wynosił około 9 048 000 zł. Działania te w ocenie prokuratury spowodowały szkodę interesu publicznego oraz interesów majątkowych miasta.



FOT. E. GNIEWEK-JUSZAK

ŻARY

Zatrzymał pociągi
Policjanci zatrzymali 40-latkę, który pozostawił na dworcu kolejowym walizkę i spowodował wstrzymanie ruchu pociągów oraz działanie służb. Aresztowany mężczyzna odpowie

przed sądem. Z relacji świadka wynikało, że mężczyzna zostawił walizkę, a następnie wsiadł do pociągu relacji Żary - Legnica. Bagaż sprawdzono - na szczęście znajdowała się w nim jedynie odzież.



FOT. LUBUSKA POLICJA

- W tym samym czasie, w Legnicy, funkcjonariusze Straży Ochrony Kolei zatrzymali 40-letniego właściciela walizki - relacjonuje mł. asp. t. Żaneta Kumoś z Komendy Powiatowej Policji w Żarach. JP

Przełom w gorzowskiej oświacie. Nauczyciele i dyrektorzy dostaną większe dodatki

Magdalena Marszałek
mmarszalek@gazetalubuska.pl

Wreszcie zapadła decyzja, na którą gorzowskie środowisko oświatowe czekało od dawna. Podpisano porozumienie między magistratem, a związkami zawodowymi nauczycieli, dotyczące zmian w regulaminach wynagradzania.

O konieczności podniesienia dodatków dla nauczycieli mówiło się w mieście od dawna. Związki zawodowe zwracały szczególną uwagę na stawki za wychowawstwo, które pozostają jednymi z najniższych w kraju. Sprawa głośno wybrzmiała w październiku, kiedy przedstawiciele gorzowskiej oświaty pojawili się na sesji rady miasta, aby zaprotestować przeciwko obowiązującym zasadom wynagradzania. Ich argumenty były w pełni uzasadnione. Dotychczasowy dodatek wynosił jedynie ustawowe minimum, czyli 300 złotych. Dla porównania, w sąsiednich miejscowościach było znacznie więcej: w Zielonej Górze nauczyciele otrzymywali 531 zł, w Świebodzinie 500 zł, w gminie Kłodawa 400 zł, a w powiecie gorzowskim 450 zł.

Różnice w dodatkach dla dyrektorów

Dysproporcje były widoczne także w dodatkach funkcyjnych dla kadry kierowniczej. W Zielonej Górze dyrektor otrzymuje 3450 zł, podczas



FOT. LUKASZ KULCZYŃSKI/UM GORZÓW

gdy w Gorzowie dotychczas było to 2000 zł. Wicedyrektor w Witnicy ma 2700 zł, czyli więcej niż dyrektor gorzowskiej szkoły. Takie warunki skutecznie zniechęcały pedagogów do obejmowania stanowisk kierowniczych.

Porozumienie po tygodniach rozmów

Podpisane porozumienie wprowadza dwie istotne zmiany w wynagradzaniu nauczycieli i kadry kierowniczej. Po pierwsze, bazowy dodatek funkcyjny dla dyrektorów szkół został podniesiony z 2000 do 2100 zł. Po drugie, ujednolicono i podwyższono dodatek za wychowawstwo, który teraz wynosi 500 zł, znacznie zbliżając Gorzów do stawek obowiązujących w innych miejscowościach. To symboliczny, ale ważny krok naprzód. Pierwszy od lat, gdy miasto realnie podnosi nauczycielskie dodatki.

- Edukacja jest jednym z fundamentów rozwoju Gorzowa. Dzisiejsze porozumienie to efekt partnerskiego dialogu, ale przede wszystkim wyraz szacunku do środowiska, które każdego dnia odpowiada za przyszłość naszych dzieci i całego miasta. Cieszę się, że wspólnie ze związkami zawodowymi wypracowaliśmy rozwiązania realnie poprawiające sytuację pracowników oświaty - mówi prezydent Jacek Wójcicki.

Podwyżki oznaczają dla miejskiego budżetu dodatkowe wydatki rzędu ponad 3 milionów złotych rocznie.

Koniec marazmu w oświacie?

Podwyżka dodatków może okazać się impulsem, który przełamie impas w gorzowskiej oświacie. Związkowcy nie ukrywają satysfakcji, ale podkreślają, że walka o godne

wynagrodzenia trwała od lat. - Dyrektorzy i wychowawcy, którzy dotąd otrzymywali jedne z najniższych dodatków, wreszcie pocują, że ich praca jest bardziej doceniana. Wcześniej wielu nauczycieli odchodziło do szkół w okolicznych miejscowościach, gdzie dodatki były wyższe, a na stanowiska dyrektorów i wicedyrektorów praktycznie nikt się w Gorzowie nie zgłaszał. Cieszymy się, że teraz wynagrodzenia będą bardziej zachęcające. Podpisane porozumienie to dowód, że systematyczny dialog przynosi efekty. Choć wciąż pozostaje wiele do zrobienia - mówi Ewa Dominiak, prezes Zarządu Oddziału ZNP w Gorzowie.

Podpisanie w czwartek porozumienia jest oficjalnym potwierdzeniem wspólnych ustaleń i pozwala na wprowadzenie ich w życie poprzez nowe uchwały i regulaminy.

AUTOREKLAMA

0011430402



Jesień
to dobry czas na odkrywanie

- Podróż po miastach
- Smaki kulinarne regionu
- Weekend w SPA i termach
- Aktywny wypoczynek
- Jeszcze jedna historia

stronapodrozy.pl/przewodnik



Nie tylko dla mężczyzn:
zadbaj o zdrowie,
przebadaj się za darmo!

Leszek Kalinowski
lkalinowski@gazetalubuska.pl

Jutrow centrum handlowym Focus Mall w Zielonej Górze odbędzie się akcja „Zdrowie pod kontrolą”. W godzinach 10.00 - 18.00 każdy będzie mógł skorzystać z bezpłatnych badań i konsultacji.

Organizatorem wydarzenia jest Międzynarodowe Stowarzyszenie Studentów Medycyny IFMSA-Poland Oddział Zielona Góra. Jako że mamy listopad, a więc miesiąc poświęcony profilaktyce zdrowotnej mężczyzn, podczas spotkania nie zabraknie możliwości wykonania badań, specjalnie skierowanych do panów. I tak będzie można – bez żadnych formalności i wcześniejszych zapisów – skorzystać z badania USG jąder (dla panów w wieku 18-45 lat, nie trzeba się przygotowywać do badania, które jest szybkie i bezbolesne), a także wykonać test PSA (dla panów powyżej 45 roku życia, przed badaniem należy unikać intensywnego wysiłku fizycznego np. jazdy na ro-

werze). Będzie też okazja do nauki samobadania jąder.

Ale nie tylko mężczyźni w tym dniu będą mogli skorzystać z bezpłatnych badań, do których także nie trzeba się specjalnie przygotowywać. A będziemy mogli zbadać nasz wzrok, wykonać testy na HIV, kiłę, HCV, dokonać pomiaru ciśnienia tętniczego, nauczyć się samobadania piersi czy udzielania pierwszej pomocy. Będzie też możliwość konsultacji z fizjoterapeutą, a także wykonania pod jego okiem odpowiednich ćwiczeń. Nie zabraknie stoiska, na którym zapiszemy się do bazy DKMS (Międzynarodowe Centrum Dawców Szpiku).

- Nie zabraknie także „Szpitala Pluszowego Misia” dla dzieci – specjalnej zabawy, w której najmłodsi będą mogli wcielić się w rolę lekarzy i zająć się o zdrowie pluszaków – dodaje Julia Syryjska-Giro, asystentka koordynatora lokalnego ds. zdrowia publicznego, IFMSA-Poland Oddział Zielona Góra.

W poprzedniej edycji akcji przebadano się ponad 1,2 tysiący Lubuszan.

Były lubuski marszałek Marcin Jabłoński znalazł nową pracę

Eliza Gniewek-Juszczak
egniewek@gazetalubuska.pl

Po kolizji z w której brał udział, w czerwcu, ówczesny marszałek Marcin Jabłoński podał się do dymisji, a w sierpniu został odwołany z funkcji wraz z całym zarządem. Teraz podjął nową pracę.

W ostatnich tygodniach pojawiały się informacje o nowej pracy Marcina Jabłońskiego. Plotki dotyczyły m.in. Kozłowsko-Słubickiej Specjalnej Strefy Ekonomicznej oraz Szpitala Powiatowego w Słubicach. Opcje były prawdopodobne, bo były marszałek mieszka w Słubicach, a po słynnej kolizji sąd nie przywrócił mu jeszcze prawa jazdy.

Z kilku źródeł otrzymaliśmy informacje, że M. Jabłoński ma nową pracę. Okazało się, że znalazł zatrudnienie w Wielospecjalistycznym Szpitalu Wojewódzkim w Gorzowie, którego prezesem jest związany z Koalicją Obywatelską Jerzy Ostroch. Był on m.in. doradcą ds. gospodarczych i spo-



FOT. E. GNIEWEK-JUSZCZAK

łecznych Marcina Jabłońskiego, kiedy ten był wojewodą, po czym zastąpił go na tym stanowisku. Informacje GL o nowej funkcji potwierdził rzecznik lecznicy.

- Pan Marcin Jabłoński został zatrudniony na podstawie umowy o pracę od dnia 13 listopada br., stanowisko: Kierownik ds. realizacji projektów, w tym projektu: „Przebudowa, modernizacja budynków szpi-

talnych oraz doposażenie infrastruktury technicznej i medycznej w celu poprawy jakości i dostępności do kompleksowej opieki psychiatrycznej”. Paweł Trzcinski, rzecznik prasowy szpitala.

Przypomnijmy, do kolizji z udziałem służbowej skody i BMW doszło na trasie S3 w kierunku Zielonej Góry pod koniec czerwca. Nagranie natychmiast pojawiło się w internecie.

Sprawa zbulwersowała politycznych przeciwników i była przyczyną milczenia zwolenników. W kolizji nikomu nic się nie stało, ale M. Jabłoński stracił stanowisko i prawo jazdy.

Ówczesny marszałek podał się do dymisji, a w połowie sierpnia decyzją radnych województwa dymisja została przyjęta. Odwołany został jednocześnie cały zarząd. Stanowisko marszałka objął Sebastian Ciemnociński, wcześniej wicemarszałek.

Sprawa kolizji toczy się w Sulechowie w zamiejscowym wydziale świebodzińskiego Sądu Rejonowego. Jabłoński nie przyjął mandatu. W sprawie czuje się ofiarą, o czym mówił podczas sierpniowej sesji, kiedy przekonywał, że drugi z uczestników kolizji gwałtownie przyspieszył, kiedy go wyprzedzał. Doszło wtedy do zderzenia.

Marcin Jabłoński w karierze zawodowej był nie tylko marszałkiem i wojewodą, także m.in. podsekretarzem stanu w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych, prezesem spółek i starostą.

AUTOREKLAMA

0011427749

GAZETA LUBUSKA

do kupienia
także
w sieci



Karoca, sanie i setki lampek! Gorzów rozpoczął wielkie strojenie na święta

Magdalena Marszałek
mmarszalek@gazetalubuska.pl

Na gorzowskich ulicach, placach i skwerach już trwa wielkie strojenie. Mieszkańcy mogą obserwować, jak dobrze znane im przestrzenie nabierają kolorów, świateł i bożonarodzeniowego charakteru.

Za przygotowanie świątecznych dekoracji odpowiada firma wybrana przez miasto. W ramach kompleksowej obsługi zajmie się wszystkimi etapami realizacji. Będzie to montaż i podłączenie ozdób, ich konserwacja, a także późniejszy demontaż. Tradycyjnie główne włączenie iluminacji zaplanowano na szóstego grudnia. Wtedy całe miasto zabłyśnie setkami ozdób i girland. Iluminacje mają pozostać z mieszkańcami aż do osiemnastego stycznia, aby także początek nowego roku mógł upływać w ciepłym i świątecznym blasku. Oświetlenie będzie sterowane zegarem astronomicznym, co pozwoli na automa-



FOT. MAGDA MARSZALEK

Tradycyjnie najokazalsze ozdoby pojawiają się na Starym Rynku

tyczne dostosowanie momentu włączania i wyłączania lamp do długości dnia.

Świątecznie w centrum

Szczególnie widowiskowo zapowiada się centrum miasta. Drzewa zostaną oplecione świetlnymi wężami i girlandami,

a miejskie słupy i latarnie wzbogacone stylowymi dekoracjami. Tradycyjnie najokazalsze ozdoby pojawiają się na Starym Rynku. Mieszkańców i gości z pewnością zachwyci bogato przystrojona karoca z ogromnymi saniami. Konstrukcja stanie się jednym

z najbardziej magicznych punktów świątecznej scenarii. To właśnie przy niej będzie można zrobić sobie pamiątkowe zdjęcie, idealne do rodzinnego albumu lub świątecznych życzeń. Nie zabraknie także żywej choinki. Rozłożyste drzewko ma zostać

ozdobione bombkami, ledowymi gwiazdkami oraz świetlną gwiazdą. Zostanie udekorowane także od serca, bo własnoręcznie wykonanymi i niepowtarzalnymi ozdobami przedszkolaków. Dla najmłodszych ma to być nie tylko zabawa, ale i wyjątkowy moment, w którym mogą dołożyć swoją cegiełkę do miejskiej tradycji.

Ozdobią nawet donice

Miasto planuje także udekorować betonowe donice stroikami wykonanymi z gałązek świerkowych, jodłowych i sosnowych, które wprowadzą do przestrzeni publicznej naturalny, leśny aromat i przytulny klimat zimowych świąt. Takie zielone kompozycje mają stanowić eleganci, a zarazem tradycyjny akcent wśród bardziej nowoczesnych iluminacji. Warto przypomnieć, że w ubiegłym roku zostały przystrojone dekoracjami przypominającymi ogromne cukrowe laski oraz kolorowe lizaki. Instalacje te wzbudzały duże zaintereso-

wanie zarówno dorosłych, jak i najmłodszych mieszkańców, którzy chętnie fotografowali się na tle tych fantazyjnych ozdób. Nie mniejszą uwagę przyciągały kwietniki przy katedrze. Dzięki przemyślanym dekoracjom wyglądały one jak starannie zapakowane bożonarodzeniowe prezenty.

Kwadrat także rozbłyśnie

Kolejną miejską przestrzenią, która nabierze bożonarodzeniowego charakteru, będzie Plac Nieznanego Żołnierza, czyli popularny Kwadrat. Tu także stanie wysoka choinka, udekorowana bombkami o rozmaitych wielkościach i kolorach.

W poprzednich latach miasto ogłaszało przetarg na przygotowanie świątecznych iluminacji. Tym razem jednak zrezygnowano z takiego postępowania i zdecydowano się kontynuować współpracę z firmą, która realizowała dekoracje w ubiegłym roku. Wtedy łączny koszt takiej usługi wyniósł prawie 150 tysięcy złotych.

MATERIAL INFORMACYJNY ORLEN

0011430041

Wodór napędza zmianę

Transformacja energetyczna przyspiesza, a wodór staje się jednym z kluczowych elementów globalnej strategii ograniczania emisji CO₂. Podczas jubileuszowej, 10. edycji Open Eyes Economy Summit w Krakowie ekspertki ORLENU opowiedziały o rosnącej roli tego pierwiastka. Dyskusja pokazała, że wodór przestaje być futurystyczną wizją – to realne narzędzie transformacji, wdrażane już dziś.

Dlaczego świat stawia na wodór?

Jednym z głównych tematów tegorocznego OEES była transformacja energetyczna – nie tylko w wymiarze technologicznym, ale także gospodarczym, społecznym i biznesowym. Wątek wodoru pojawiał się w dyskusjach wielokrotnie, bo choć sam pierwiastek nie jest niczym nowym, jego potencjał został w ostatnich latach odkryty na nowo.

Wodór, najpowszechniejszy pierwiastek we wszechświecie, ma wyjątkowo wysoką wartość energetyczną. Podczas panelu ekspertki przypominały, że z jednego kilograma wodoru można uzyskać ponad trzykrotnie więcej energii niż z kilograma benzyny. Jego efektywność jest również wyższa niż w przypadku metanu, węgla czy biomasy. A do tego spalanie wodoru nie generuje szkodliwych substancji, takich jak dwutlenek węgla, tlenki siarki czy azotu, lecz wyłącznie parę wodną i wodę.

Technologie ORLENU: od tradycyjnego przemysłu po nowoczesną energetykę

ORLEN wykorzystuje wodór od wielu lat, między innymi w rafinerii do produkcji paliw konwencjonalnych i w przemyśle nawozowym. Obecnie firma koncentruje się jednak na ograniczaniu emisji z własnych zakładów przemysłowych, modernizacji instalacji oraz zwiększeniu udziału technologii niskoemisyjnych.

– Stawiamy na technologie elektrolizy wody, z której otrzymujemy wodór zeroemisyjny, odnawialny. Mamy też w portfolio inne technologie niskoemisyjne, jak np. przetwarzanie odpadów komunalnych, w których również jest dużo wodoru. Dzięki technologii zgazowania ten wodór możemy odzyskać – mówiła podczas panelu Dominika Niewierska, dyrektorka biura koordynacji i wsparcia biopaliw i wodoru.

Ekspertka zwracała uwagę, że choć wodór ma



ogromny potencjał, branża odchodzi już od narracji przedstawiającej go jako „świętego Graala”. Realne podejście polega na analizie, gdzie wodór faktycznie przynosi największą wartość: w przemyśle chemicznym, rafineryjnym czy transporcie.

W tym ostatnim obszarze ORLEN rozwija sieć stacji tankowania wodoru. Zasilają one flotę zeroemisyjnych autobusów w Poznaniu, Katowicach oraz Wałbrzychu. Kraków wkrótce dołączy do grona miast posiadających taką infrastrukturę.

Edukacja, praktyka i wizje przyszłości – Akademia Wodorowa ORLEN

Szybki rozwój sektora wodorowego wymaga nowych kompetencji. To właśnie brak kadr stał się impulsem do powołania Akademii Wodorowej ORLEN – programu łączącego wiedzę teoretyczną z praktycznymi zajęciami, wizytami w zakładach przemysłowych oraz kontaktami z ekspertami branżowymi. Do tej pory odbyły się trzy edycje programu.

– Akademia Wodorowa dała mi naprawdę bardzo

dużą możliwość rozwoju, zarówno w teorii, jak i w praktyce. Mielismy możliwość odwiedzenia wielu różnych firm i uczestniczenia w wykładach na Politechnice Krakowskiej. Zobaczyliśmy zakłady produkcyjne – instalacje w Płocku czy Anwil będący jednym z największych producentów nawozów azotowych – mówiła Julia Karweta, uczestniczka drugiej edycji Akademii Wodorowej, która obecnie pracuje w zespole koordynacji projektów biopaliwowych w ORLENIE.

Polska na wodorowej mapie świata – potencjał większy, niż się wydaje

Mało kto zdaje sobie sprawę, że Polska jest jednym z największych producentów wodoru na świecie – głównie dzięki rozwiniętemu przemysłowi chemicznemu. Choć dotąd był to wodór szary, dziś podejmowane są działania zmierzające do jego dekarbonizacji.

ORLEN, dzięki zapleczu technologicznemu, know-how i wieloletniemu doświadczeniu ma ambicję stać się jednym z liderów europejskiej transformacji wodorowej. Inwestycje w elektrolizery, rozwój infrastruktury, współpraca międzynarodowa oraz programy edukacyjne stanowią fundament, na którym może powstać silny, konkurencyjny sektor.

Panel podczas OEES pokazał jedno – wodór jest już realnie obecny w polskiej energetyce, przemyśle i transporcie. To technologia, która łączy dekarbonizację z modernizacją gospodarki i tworzeniem nowych miejsc pracy.

Polska, dzięki działaniom ORLENU, ma szansę nie tylko nadążyć za europejską transformacją, ale odgrywać w niej ważną rolę. Wodór staje się jednym z filarów tej zmiany, a Akademia Wodorowa – sposobem na to, by nie zabrakło specjalistów, którzy tę przyszłość zbudują.

Druga prosta Happysad



FOT. MALGORZATA GENCA/POLSKA PRES

Artyści będą promować ostatni album „Pierwsza Prosta”

Jarosław Wnorowski
KOSTRZYN NAD ODRĄ

Dziś o godz. 19, w Kostrzyńskim Centrum Kultury, w ramach „Strefy Dobrej Muzyki” wystąpi zespół „Happysad” w ramach trasy „Druga prosta”.

Artyści będą promować swój ostatni album „Pierwsza Prosta” oraz przekrój przez wszystkie jego wcześniejsze płyty. Wartością dodaną będą także występy laureatów konkursu kowerowego, czyli fanów, którzy nagrali najlepsze własne wersje piosenek zespołu. Zabrzmia m.in. utwory: „Kochaj sobie kogo chcesz”, „Kolory”, „Żar”, „Te-

sčno”, „Zniknę” czy „Masz czas”. Zespół powstał w 2001 roku w Skarżysku-Kamiennym i ma na koncie ponad 1200 koncertów w całym kraju, 5 platynowych i 3 złote płyty oraz rekordy frekwencji w kilkunastu popularnych klubach w Polsce. W lipcu 2004 r. ukazał się ich debiutancki album „Wszystko jedno”, a rok później „Podróże i pod prąd”. 1 września 2007 podczas III edycji organizowanego przez Happysad - festiwalu „SKARfest” miała miejsce premiera trzeciego krążka zespołu „Nieprzygoda”. Premiera tej płyty znalazła się na pierwszym miejscu OLIS - listy najlepiej sprzedających się płyt w Polsce. Wstęp płatny.

WYDARZY SIĘ

REGION

Co nas czeka już niedługo

28.11 - Spotkanie z Markiem Bieńczykiem z cyklu „Wino i literatura”, BWA Zielona Góra,
28.11 - Koncert „KSU”, Piwnica Artystyczna „Kawon”, Zielona Góra,
29.11 - Salon jesienny, Miejski Ośrodek Sztuki, Gorzów,
29.11 - Finał 13. Ogólnopolskiego Konkursu Poetyckiego im. Anny German, Pałac w Starym Kisielinie,
30.11 - Koncert z cyklu „Jugend komponiert”, BWA Zielona Góra,
5-7.12 - Żagański Jarmark Świąteczny, Żagań,
6.12 - Koncert „Edzio”, Żarski Dom Kultury,
6.12 - Jarmark Bożonarodzeniowy, Szprotawa,
6-7.12 - Jarmark Mikołajkowy, Międzyrzecz,
13-14 - Wschowski Jarmark Bożonarodzeniowy, Wschowa,
14.12 - Koncert w świetle tysiąca świec, Żagański Pałac Kultury,
17-21.12 - Jarmark Bożonarodzeniowy, Zielona Góra.
JERRY

GORZÓW



FOT. BLUENOTE POZNAN

W niedzielę o godz. 18 w auli Akademii Jakuba z Paradyża Filary Jazz Big Band (pod dyktando Bartosza Pernala) zagra z wibrafonistą Bernardem Maselim. Artysta swoją karierę rozpoczął w 1985 roku wraz z zespołem „Walk Away”. Nagrał dziesięć płyt długogrających i brał udział we wszystkich największych festiwalach jazzowych w kraju i za granicą. Wstęp płatny. JERRY

W teatrach królują bajki okraszone klasyką

Jarosław Wnorowski
ZIELONA GÓRA/GORZÓW

Aktorzy lubuskich teatrów przygotowali na nadchodzący okres spektakle zarówno dla dorosłych, jak i dla najmłodszych. Pojawiają się sprawdzone już przedstawienia, ale również nowości.

Dziś o godz. 10.00, w sobotę (16.00) i niedzielę (12.00) do sceny Teatru Lalek w Zielonej Górze z ciepłych krajów przyleci kolorowa papuga. „Niezwykłe odkrycie papugi” to wzruszająca historia o odwadze, wytrwałości i sile młodego głosu w społeczeństwie. Bajkowy charakter repertuaru uzupełni „Czerwony Kapturek” na motywach bajki Charles’a Perraulta i braci Grimm (2-4.12). To spektakl dla dzieci, choć w klimacie „Kabaretu Starszych Panów”. Wróć też w Zielonej Górze „Gusła” (5-7 i 9.12).

W weekendową sobotę (19.00) i niedzielę (18.00) na dużej scenie Lubuskiego Teatru zobaczymy także świeżutką (premiery była zaledwie tydzień temu) adaptację słynnego dramatu Williama Szekspira „Romeo i Julia” w reżyserii Roberta Czechowskiego. „Na zgłiszczach wielowiekowego zachodnioeuropejskiego miasta, wśród gruzów zombardowanego teatru, młodzi ludzie znajdują strzępki stron dramatu Szekspira” - tak zaczyna się ta opowieść. „Ci, którzy przeżyli, pragną zbudować nowy świat, oprócz go



FOT. PAWEŁ KAMRAD

„Karmelka”, sztukę aktorsko-lalkarską napisaną przez Martę Guśniowską, zobaczymy w Teatrze im. J. Osterwy

na zupełnie innym systemie wartości. Sztuka jest współczesną interpretacją klasycznego tekstu. Głośno wybrzmiewa w niej przeciwieństwo wobec destrukcyjnej nienawiści ogarniającej coraz większy obszar świata naszych czasów.

W Teatrze im. J. Osterwy w Gorzowie już we wtorek (2.12) oraz w przyszły poniedziałek (8.12), „zaszczeka” sympatyczny, bajkowy piesek „Karmelek”. To sztuka aktorsko-lalkarska napisana przez Martę Guśniowską. Karmelek to wiejski szczeniaczek, który trafił do najmniejszej wioski na świecie. Właściwie jeszcze nie wie, do czego się nadaje. Spektakl opowiada też o różnych zwierzętach i są w nim m.in. krowa, owca, kura i ko-

gut. To nie koniec magicznych klimatów mikołajkowych u Osterwy. Od czwartku do soboty poznamy... sekretne życie skarpetek. Okazuje się, że włócznie do pralki skarpetki nie giną, nikt ich nie porywa, a one po prostu wybierają życie na wolności oraz pogoń za własnymi marzeniami i pragnieniami. W ich świecie wszystko może się zdarzyć, bowiem skarpetki są różne i mają różne pragnienia. Jedna zostanie gwiazdą telewizji, inna odkryje w sobie zdolności detektywistyczne, kolejna wyruszy na morze w rejs, w nieznane, a jeszcze inna pozna prawdziwego króla. To sceniczna adaptacja popularnej serii autorstwa Justyny Bednarek. Wstępy na wszystkie spektakle płatne.

WYBIERZ SIĘ

ZIELONA GÓRA

Laury dla literatów

Dziś o godz. 17 w Muzeum Ziemi Lubuskiej odbędzie się Gala Literacka. W trakcie uroczystości wojewoda lubuski wręczy odznaczenia państwowe przyznane przez Prezydenta RP i Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego - medal „Zasłużony Kulturze - Gloria Artis”, Brązowe Krzyże Zasługi i Odznaki Honorowe „Zasłużony dla Kultury Polskiej”. Tradycyjnie rozdane zostaną nagrody literackie i kulturalne, a po raz szesnasty zostanie przyznana Nagroda Literacka im. Andrzeja K. Waśkiewicza za najlepszą książkę sezonu 2024/2025 oraz Laur im. Janusza Koniusza przyznawany pisarzom, wydawcom i animatorom życia artystycznego. Obok głównych wydarzeń w programie jest koncert duetu muzycznego „Membrana”. Dodatkowo prezentowane będą książki autorów lubuskich i publikacje wydane przez Związek Literatów Polskich, a także promowany najnowszy numer kwartalnika „Pasje Literackie”. Wstęp wolny. JERRY

ZIELONA GÓRA

Jubileuszowa wystawa



FOT. REPRODUKOWAŁA PRACY ARTYSTY

W Muzeum Ziemi Lubuskiej można obejrzeć najnowszą wystawę „Pomimo wszystko jestem”. Halina Maszkiewicz. 60 lat pracy twórczej”. Artystka od 1970 r. związana jest z Zieloną Górą, aktywnie udzielając się na forum Okręgu Zielonogórskiego ZPAP. Jej dorobek twórczy obejmuje liczne prace z dziedziny plastyki użytkowej, projektowania wnętrz i działań wystawienniczych. Uprawia malarstwo w różnych technikach: od malarstwa ściennego, poprzez mozaikę, po malarstwo sztalugowe (akwarela, tempera, olej). Wstęp płatny. JERRY

GORZÓW

Laureatka Fryderyka

Dziś o godz. 19.30 w Jazz Clubie „Pod Filarami” zagra Aga Derlak Trio w składzie: Aga Derlak (fortepian), Maciej Szczyciński (kontrabas) i Miłosz Berdzik (perkusja). To formacja koncertująca od 2010 roku, z którą artystka do tej pory wydała trzy autorskie albumy. Liderka zespołu to laureatka nagrody Fryderyk 2024 w kategoriach „Artysta Roku - Jazz” oraz „Album Roku - Jazz”. Jest absolwentką Berklee College of Music w Bostonie i Akademii Muzycznej im. Karola Szymanowskiego w Katowicach. Obecnie pracuje jako wykładowca na Uniwersytecie Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie. Brała udział w najważniejszych festiwalach jazzowych na świecie m.in. Athens Technopolis Jazz Festival, Ankara Jazz Festival, Xjazz Berlin czy Panama Jazz Festival, Edinburgh, a we wrześniu 2019 r. wystąpiła ze swoim kwintetem w legendarnym Jazz at Lincoln Center/Dizzy’s Club w Nowym Jorku. Wstęp płatny. JERRY

black
week

26.11-02.12.2025

Auchan
Zielona Góra



**30%
TANIEJ**

77,99

54⁹⁵
szt.

CZAJNIK CAMRY CR 1300

Moc 2200 W, poj. 1,7 l
najniższa cena sprzed 30 dni - 77,99 zł
cena regularna - 77,99 zł



**32%
TANIEJ**

189,00

129⁰⁰
szt.

**FRYTKOWNICA BEZTŁUSZCZOWA
ADLER AD 6310**

Moc 2200 W, poj. 3 l, zakres
temperatur 80-200°C,
regulacja czasu do 30 min.
najniższa cena sprzed 30 dni - 189,00 zł
cena regularna - 189,00 zł



**57%
TANIEJ**

69,99

29⁹⁵
szt.

**SŁUCHAWKI NAUSZNE BEZPRZEWODOWE
Z ANC EXC HEAVEN**

Bluetooth - zasięg do 10 m, czas pracy do 12h,
czas ładowania 2h, wsparcie SIRS, GOOGLE
najniższa cena sprzed 30 dni - 69,99 zł
cena regularna - 69,99 zł



**29%
TANIEJ**

35,00

24⁹⁵
szt.

ŁADOWARKA SIECIOWA SHINE EXC

20 W, wyjścia: USB-C i USB-A
najniższa cena sprzed 30 dni - 30,00 zł
cena regularna - 35,00 zł



**28%
TANIEJ**

89,91

64⁹⁵
szt.

OPIEKACZ DO KANAPEK CAMRY CR 3018

Moc 850 W, powłoka ceramiczna
najniższa cena sprzed 30 dni - 89,91 zł
cena regularna - 89,91 zł



**36%
TANIEJ**

108,79

69⁹⁵
zest.

**ZESTAW DO PIELĘGNACJI CIAŁA
6w1 ADLER AD 2944**

Zasilanie akumulatorowe,
czas pracy 90 min., 6 wymiennych głowic
(trymer do nosa, golarka do włosów,
maszynka do brody, golarka do ciała,
golarka foliowa, trymer precyzyjny),
wodoodporność IPX 6
najniższa cena sprzed 30 dni - 99,99 zł
cena regularna - 108,79 zł



**31%
TANIEJ**

93,99

69⁹⁵
zest.

**SUSZARKA DO WŁOSÓW
ZE ZWIJANYM PRZEWODEM ADLER AD 2273**

Moc 2400 W, regulacja temperatury
i siły nadmuchu, zwijany przewód 1,5 m,
koncentrator, dyfuzor
najniższa cena sprzed 30 dni - 93,99 zł
cena regularna - 93,99 zł



**33%
TANIEJ**

104,69

69⁹⁵
szt.

WYPIEKACZ DO WAFELI ADLER AD 3038

Moc 750 W, płyty o średnicy 18 cm,
płynna regulacja temperatury,
w wafłownicy przygotujesz: rożki do lodów,
rurki i miseczki
najniższa cena sprzed 30 dni - 50,00 zł
cena regularna - 104,69 zł

RABAT*

30%

KALENDARZE

26.11-02.12

*Rabat naliczany jest przy kasie,
nie łączy się z ofertą w gazecie.

TO WALKA Z WIATRAKAMI W PRZENOŚNI I DOSŁÓWNIE – MÓWIĄ SAMORZĄDOWCY. LUBUSZANIE NIE USTAJĄ W PROTĘSTACH

Na północy, w centrum i na południu województwa ludzie nie chcą wiatraków. W Torzymiu złożyli ponad pół tysiąca uwag do miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego. W gminie Skąpe nie ściągają banerów przeciw inwestycjom. W Nowym Miasteczku domagają się ankiet wśród mieszkańców. Informacje nie tylko o zaniepokojeniu, ale i stanowczym „nie” mieszkańców wobec wiatraków płyną też z Lubięcina, Siedliska, Nowego Żabna, Łagowa...

Eliza Gniewek-Juszczak

Mamy watahę wilków, ptaki, piękne jeziora. Zależy nam na przyrodzie i rozwoju turystyki – zapewnia mieszkanka Garbicza, w gm. Torzym. Mieszkańcy boją się o swoje zdrowie i spadek wartości majątku. Wyliczają, że w okolicy farmy wiatrowej nieruchomości stracą na wartości o około 20-30 proc. Żalą się, że „inwestor nie oferuje mieszkańcom żadnych profitów w związku z realizacją inwestycji, a jedynie uciążliwość, hałas, pogorszenie zdrowia, degradację przyrody i zniszczenie – kojącego naturalnego widoku przyrody”.

W gminie Skąpe ludzie martwią się też o to, jak będą dowożone urządzenia przez wąskie drogi we wsiach, co będzie z urządzeniami, gdy skończy się ich gwarancja. Tam w grę wchodzić mają również panele solarne, więc boją się pożarów.

W gminie Nowe Miasteczko ludzie spodziewają się wiatraków o wysokości 300 metrów.

– Jesteśmy pełni obaw – mówi wprost Katarzyna Błaszczuk, sołtys Gołaszyna. – Obawiamy się hałasu, zniszczenia terenu. Mamy piękne pola, spokój, ciszę. Wiemy, że taka inwestycja zablokuje możliwości rozbudowy i spadek wartości naszych nieruchomości. Nie bez znaczenia są oczywiście kwestie zdrowotne – zaznacza. Proponuje, aby sobie wyobrazić 300-metrową turbinę w odległości 700 metrów od posesji. – Na niektórych mapach widać, że część mieszkańców miałaby mieć wiatraki z obu stron – dodaje. Sołtyska zapewnia, że jako mieszkańcy rozumieją burmistrza, który chce rozwoju dla gminy, ale podkreśla, że nie może to działać się kosztem ludzi.

Skąpe. Skomplikowany proces

– Ubolewam, że dyskusję na temat energetyki przyszości

de facto zrzucano na samorządy. My często toczyliśmy batalię ze swoimi mieszkańcami, czy ma powstać OZE w naszej gminie, czy nie – mówi wójt Skąpego Zbigniew Woch. Uważa, że idea tworzenia OZE w samorządach powinna być uzależniona od zapotrzebowania energetycznego, a nie wie, jakie ono jest.

– Nie wiem, ile tego OZE powinno powstać, żebyśmy zaspokoiли potrzeby regionu w jakiejś perspektywie, uwzględniając wygaszaną energię z elektrowni węglowych i pojawiającą się perspektywę energii z elektrowni atomowych. Ktoś, to powinien koordynować z poziomu państwa – postuluje. – Mówi się, że OZE jest potrzebne i wy tam na dole walczyli ze swoimi mieszkańcami. Nie tak to powinno funkcjonować. To nie my powinniśmy być forpczą i tłumaczyć, że OZE jest potrzebne. My, samorządowcy, w większości potrafimy liczyć. Wiemy, jaki jest klimat, jakie mamy powiaty w gminach, wiemy, co powinniśmy uczynić, żeby było lepsze itd. Mieszkańcy w większości też o tym wiedzą. Państwo, delikatnie mówiąc, umywa ręczki i to bez względu na to, kto rządzi. Nie chciałbym, żeby moja wypowiedź była odczytana, że ja w jakikolwiek sposób atakuję obecny rząd, czy poprzedni czy tych, którzy będą rządzić po tych, którzy dzisiaj rządzą. To poważna rzecz, związana z naszą przyszłością. Wszyscy, co do zasady, jesteśmy zgodni z tym, że energia, jej dostępność będzie przesądzać o naszej zamożności i naszym bezpieczeństwie – przekonuje.

Kilka miesięcy temu samorząd Skąpego przyjął uchwałę o przystąpieniu do uchwalenia planu zagospodarowania przestrzennego. Trwa postępowanie planistyczne. Wójt nie przesądza ani jak ono się zakończy, ani kiedy.

– To jest proces dość skomplikowany. Zaangażowanych,

zgodnie z ustawą, jest mnóstwo instytucji. Z nimi musi ten plan zostać uzgodniony. Podmiot wykonujący plan musi się wpisać w ewentualne zastrzeżenia, szukać rozwiązań zamiennych. Jeśli nie znajdzie, to szansa uchwalenia planu zdecydowanie się zmniejszy. Kiedy samorząd przystąpi do podejmowania ostatecznej decyzji o uchwaleniu go bądź nie, to na tym etapie nie jestem w stanie czegoś powiedzieć, ale z całą pewnością nie zakończy się to szybko – zapewnia.

– Jesteśmy tylko organem stanowiącym prawo, a czy zostanie to potem skonsumowane inwestycyjnie, przez kogo i kiedy, nie odważę się odpowiedzieć – dodaje.

Nowe Miasteczko. Będzie ankiet

Paweł Kozłowski, burmistrz Nowego Miasteczka zapewnia, że wszystko, co gmina robi w sprawie wiatraków, jest transparentne. Przedstawiciele wszystkich zainteresowanych taką działalnością firm w gminie spotkali się na komisjach z radnymi. We wrześniu ubiegłego roku odbyły się trzy spotkania z mieszkańcami: w Gołaszynie, Popęszycach i Borowie Polskim. Miały formę konsultacji. W tym roku radni podjęli uchwałę intencyjną w sprawie inwestycji w dwóch obrębach, ale sami je uchylili po wskazaniu przez nadzór wojewody, że załączniki graficzne nie do końca są czytelne. Burmistrz zadeklarował przeprowadzenie sondażu w gminie, aby poznać opinie mieszkańców. – Ze strony gminy nie ma żadnych prac związanych z elektrowniami wiatrowymi – zapewnia Kozłowski. – Inwestorzy organizują spotkania informacyjne, na które jestem zapraszany i zamierzam w nich uczestniczyć. Informujemy o nich mieszkańców, żeby brali udział. Zależy nam na tym, aby frekwencja

była jak największa, aby każdy mógł zadawać pytania i przedstawiać swoje wątpliwości – podkreśla.

Burmistrz zapewnia też, że na pewno przeprowadzi ankietę wśród mieszkańców.

– Mieszkańcy poprosili o przeprowadzenie ankiet na terenach, które leżą na obszarze bezpośrednio związanym z inwestycją. Pytanie, czy nie powinny być przeprowadzone na terenie całej gminy, ponieważ podpisy pod petycją przeciwników były zbierane też na terenie miasta, było ich ok. 250 – wyjaśnia.

Burmistrz Nowego Miasteczka zgadza się z wójtem Skąpego.

– Państwo powinno bardziej włączyć się w debatę na temat odnawialnych źródeł energii, bo w tej chwili mówi się o tym, że odnawialne źródła muszą być w miksie energetycznym, ale trzeba zauważyć, że to, kiedy wiatrak powstanie, to czasem perspektywa 10 lat. A za 10 lat polityka energetyczna może być zupełnie inna – zauważa. – Faktycznie cały dialog z mieszkańcami spoczywa na samorządach. Jesteśmy twarzami polityki energetycznej, na pierwszej linii. Często mieszkańcy mają przeświadczenie, że robimy coś wbrew ich woli – dodaje.

Paweł Kozłowski przypomina, że obowiązkiem urzędnika samorządowego jest dbałość o dochód gminy i jej rozwój, więc kiedy pojawia się jakikolwiek inwestor z planem, który mógłby zwiększyć te dochody, to obowiązkiem gminy jest sprawdzanie inwestycji.

– Uchwała intencyjna jest po prostu hasłem „sprawdzam”. Otwiera cały proces konsultacyjny z mieszkańcami – tłumaczy. Dodaje, że takie inwestycje muszą być zaopiniowane przez mnóstwo instytucji: sanepid, służby mundurowe, zarządców dróg, sieci energetycznej, RDOŚ. Mieszkańcy mogą składać wnio-

ski do planu. Po otrzymaniu wszystkich opinii, samorząd wie, czy może zrealizować inwestycję na swoim terenie i w jakim zakresie. – Radni i ja chcemy znać decyzję mieszkańców, czy w ogóle ten temat kontynuować – podkreśla Kozłowski.

Torzym. Pół tysiąca negatywnych uwag

Burmistrz Torzymia Ewelina Niwald-Brzuśnian potwierdza, że w sprawie protestów dotyczących inwestycji w farmy wiatrowe, mieszkańcy mają pretensje do wóldarza.

– To walka z wiatrakami, dosłownie i w przenośni – zauważa. Deklaruje, że nie chce nic zrobić wbrew woli mieszkańców. – Ich opinia ma ogromne znaczenie w podjęciu decyzji – zapewnia.

Zwraca uwagę, że trudno poznać zdanie wszystkich na ten temat, a referendum byłoby za drogie, i nie wiąże się z udziałem stu procent uprawnionych. Podobnie ankietę, którą zapowiada u siebie burmistrz Nowego Miasteczka – wprowadzić jest formą partycypacji społecznej i przyniesie odpowiedź, jak ludzie widzą rozwój przestrzenny gminy, ale powstaje pytanie, czy udział wezmą w niej wszyscy.

– Nie mówię nie, ale w tej sprawie uważam, że przede wszystkim powinna być podnoszona świadomość mieszkańców, aby odpowiedzi były rzetelne – mówi burmistrz. Wskazuje na potrzebę informowania o OZE w ramach edukacji szkolnej, obywatelskiej, społecznej, przez media tradycyjne oraz w mediach społecznościowych. Przekonuje, że potrzebne są działania w skali makro, a nie tylko na poziomie gmin.

– Mieszkańcy walczą o swoje prawa. Niektórzy związali się z działalnością okołoturystyczną. Nie dziwię się, że mają zastrzeżenia – podkreśla i zapewnia o szacunku wobec zgłaszanych zastrzeżeń.

Gminę zamieszkuje ok. 6 tysięcy osób, a do Miejscowego Planu Zagospodarowania Przestrzennego w związku z proponowaną inwestycją, złożono ponad 500 uwag. To wyłącznie negatywne opinie, w części bez uzasadnień. Niektóre powielają się. Burmistrz zapewnia, że każda uwaga jest szczegółowo analizowana. Z tej analizy powstanie raport, który pokaże skalę merytorycznych zastrzeżeń. Wiadomo już, że część opinii nie ma potwierdzenia w nauce.

Czy będą wiatraki w gminie Torzym? Ewelina Niwald-Brzuśnian zostawia w tej sprawie wolne pole dla radnych. – Staram się przeprowadzić procedurę dotyczącą miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego tak, aby była jak najbardziej partycypacyjna, aby argumenty za i przeciw były merytoryczne i miały poparcie w danych środowiskowych – tłumaczy. – Np. często podnosi się aspekt dźwięków wiatraków, tymczasem cała nasza gmina położona jest wzdłuż autostrady, której hałas jest większy. Nauczylismy się żyć z autostradą, korzystając z niej, prowadzić działalność usługową wokół niej – zauważa.

Gminę Torzym w 66 proc. pokrywają lasy, 23 proc. To pola i tereny rolne, zatem niewiele zostaje na teren pod inwestycje i zabudowę mieszkaniową.

– Dużym walorem jest środowisko, ale nie przynosi za dużo dochodów – zwraca uwagę burmistrz. – Pieniądze są potrzebne na podstawowe wydatki, którymi są oświata i opieka społeczna. Te koszty rosną, a dochody nie. Szukamy rozwiązań na ich podniesienie. Zgłaszają się wyłącznie inwestorzy związani z OZE, dlatego pochylił się nad tym – wyjaśnia.

Ministerstwo Klimatu: OZE to przyszłość

O to, jak mają funkcjonować samorządowcy, będąc między



FOT. MARIUSZ KAPALA

Skąpe. Tu banery wiszą od miesięcy

młotem a kowadłem, zapytaliśmy Ministerstwo Klimatu i Środowiska.

„Ministerstwo wprowadziło do ustawy o inwestycjach w zakresie elektrowni wiatrowych zasadę obowiązkowych spotkań z lokalnymi społecznościami. Odbývają się one na początku etapu planistycznego, dzięki czemu można wypowiedzieć się na długo przed rozpoczęciem inwestycji (...) w wielu gminach,

wskutek przeprowadzonych spotkań, zdecydowano się na odsunięcie planowanych elektrowni wiatrowych od zabudowy mieszkaniowej na odległość większą niż pierwotnie zakładano, a nawet zdecydowano o zaprzestaniu sporządzania miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego lokalizującego elektrownie wiatrowe. Takie działania pokazują, że społeczności lokalne mają realny

wpływ na to co się dzieje w gminie i należy to uszanować” – czytamy w odpowiedzi. Czyli upraszczając – to właśnie lokalne społeczności muszą rozwiązywać te sprawy we własnym zakresie.

Resort wskazuje też, że kluczowe jest to, aby nastawienie mieszkańców mogło opierać się na rzetelnych, naukowo potwierdzonych informacjach, a nie na powielanych fałszywych

przekazach, których celem jest wywoływanie strachu i niepokoju wokół tych inwestycji. „Wpływ inwestycji wiatrakowych na środowisko rzetelnie opisuje publikacja Polskiej Akademii Nauk <<Elektrownie wiatrowe w życiu człowieka>>. Jest to największe i najbardziej aktualne opracowanie krajowe. Jego autorzy stwierdzają, że odległość 500 metrów od elektrowni wiatrowych stanowi wartość bez-

pieczną dla człowieka” – informuje MKiŚ.

Ipodaje korzyści płynące z takich inwestycji. „To np. możliwość skorzystania z mechanizmu, jakim jest <<prosument wirtualny wiatrowy>>. W ramach tego rozwiązania nałożono na inwestora planującego inwestycję budowy elektrowni wiatrowej na terenie danej gminy obowiązek wydzielenia co najmniej 10% mocy zainstalowanej projektowanego przedsięwzięcia i umożliwienia zainteresowanym mieszkańcom objęcia tym samym udziału w formule prosumenta wirtualnego. Pośrednią korzyścią są stałe dochody z tytułu podatku od nieruchomości umożliwiające rozwój gminy. Branża wylicza, że jedna turbina wiatrowa może zapewnić gminie dochód w wysokości 60-150 tysięcy zł rocznie. Dodatkowo warto pamiętać, że jest to dochód stały i pewny. Czas eksploatacji elektrowni wiatrowej wynosi ok. 25 lat. Dzięki temu gminy mogą planować swoje inwestycje w dłuższej perspektywie”. – Ministerstwo do korzyści zalicza też wpływ na rozwój infrastruktury, choćby ze względu na potrzebę realizacji dróg dojazdowych do inwestycji, z których mogą skorzystać mieszkańcy gminy.

„Istnieją w Polsce gminy, które chwalą się tym, że firmy realizujące inwestycje wiatrakowe w gminie wspierają lokalne wy-

darzenia kulturalne i sportowe, przeprowadzają inwestycje drogowe oraz wspomagają gminę przy zakupie wozów strażackich i autokarów szkolnych” – czytamy w korespondencji z ministerstwa.

Rozwój energetyki wiatrowej na lądzie ma się też przekładać na niższe ceny za prąd. A poza tym, jesteśmy na nią skazani.

„Energetyka wiatrowa na lądzie charakteryzuje się najniższym kosztem wytworzenia w porównaniu do wszystkich innych technologii. Cena energii elektrycznej z wiatru jest niższa niż średnia cena energii na rynku hurtowym. Instalacje wiatrowe wpływają na obniżenie hurtowych cen energii.

W 2024 r. w Polsce wyprodukowano 169 TWh energii elektrycznej, z czego ok. 50 TWh (niemal 30%) pochodziło z OZE. Wiatraki na lądzie oraz PV miały w tym udział odpowiednio 24 TWh i 15 TWh. Zgodnie z projektem aktualizacji KPEiK w 2030 r. w Polsce będzie produkowane 193,5 TWh z czego 52% ma pochodzić z OZE – czyli blisko 100 TWh, czyli dwukrotnie więcej niż obecnie.

Natomiast prognozy na rok 2040 wskazują produkcję ogółem rządu 287 TWh, z czego niemal 80% będzie z OZE. To jest ok. 230 TWh energii elektrycznej z OZE – 4,5-krotnie więcej niż obecnie. Ta energia będzie głównie pochodzić z wiatraków na lądzie i morzu oraz z fotowoltaiki”.

MATERIAŁ INFORMACYJNY MIASTA BIELSKA-BIAŁEJ

Bielsko-Biała – Miasto Splotów. Polska Stolica Kultury 2026

Bielsko-Biała jako pierwsze miasto w historii otrzymało tytuł Polskiej Stolicy Kultury – jest to nowa inicjatywa Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego oraz Narodowego Centrum Kultury. Program wyróżnia miasta, które świadomie rozwijają się poprzez kulturę i traktują ją jako narzędzie wzmocnienia wspólnoty, edukacji i tożsamości. To polski odpowiednik idei Europejskiej Stolicy Kultury, powołany po procesie ESK2029, by podtrzymać energię i pomysły, które w nim powstały.

Tytuł oznacza roczny program działań artystycznych, społecznych i edukacyjnych, mających realny wpływ na życie mieszkańców. Polska Stolica Kultury to proces, który wzmacnia lokalne instytucje, twórców i współpracę między środowiskami. Miasto Splotów nawiązuje do włókienniczej historii Bielska-Białej. W tutejszych fabrykach przez dekady powstawały tkaniny, a rzemiosło i precyzja ukształtowały kulturę miasta. Dziś „splot” jest metaforą miejsca, gdzie łączą się tradycja i nowoczesność, natura i miasto, różnorodność mieszkańców i ich doświadczeń – opowieścią o wspólnocie tworzonej poprzez współdziałanie.

Na tej idei opiera się koncepcja tkania dobrostanu – harmonii między ludźmi,

przestrzenią i naturą; odpowiedzialności, wrażliwości i otwartości. Dobrostan powstaje dzięki procesowi, dlatego program prowadzą trzy „nici”: wspólnota – kultura jako przestrzeń spotkania i dialogu; natura – równowaga i życie blisko gór, rzek i zieleni; oraz kreatywność – energia mieszkańców i artystów. Całość programu Polskiej Stolicy Kultury obejmuje ponad 100 wydarzeń, które wypełnią 224 dni roku – od widowisk masowych po działania kameralne, od inicjatyw społecznych po projekty międzysektorowe.

Uroczysta Ceremonia Otwarcia – 17 stycznia 2026 r.

Inauguracja roku odbędzie się w formie barwnego święta, na które zaproszeni są wszyscy mieszkańcy i goście. Cztery kolorowe korowody wyruszą z różnych dzielnic, symbolizując wspólnotę, naturę, kreatywność i historię. Ich spotkanie na Placu Wojska Polskiego zakończy się wspólnym polonezem – gestem jedności i otwarcia miejskiej opowieści. Następnie na Placu Ratuszowym wystąpi Bielska Orkiestra Kameralna wraz z artystami reprezentującymi różne style, a wieczór zamknie galowy koncert Orkiestry Teatru Polskiego – La Nostra Banda. Ceremonia będzie zapowiedzią roku, w którym kultura wypełni przestrzeń miasta.

Preisner Scoring Competition – nowe święto muzyki filmowej

Szczególnym wydarzeniem będzie Preisner Scoring Competition, konkurs pod patronatem Zbigniewa Preisnera – światowej klasy kompozytora i Honorowego Obywatela Bielska-Białej. Młodzi twórcy z całego świata skomponują muzykę do obrazu Wieża Babel, a ich utwory zostaną wykonane premierowo przez orkiestrę podczas finału. Konkurs to nie tylko prezentacja talentów, lecz także warsztaty, spotkania i wymiana doświadczeń między kompozytorami, filmowcami i muzykami. Kulminacją będzie wyjątkowy koncert pod batutą Preisnera, czyniący to wydarzenie jednym z najważniejszych punktów obchodów roku. Program dopełnią m.in. Zadymka Jazzowa, Międzynarodowy Festiwal Sztuki Łalkarskiej, projekt „T-Shirt Story”, Wędrujący Festiwal, „Sąsiedzi”, Miejska Promenada Kultury, Jazzowa Jesień i Beskidzki Kongres Kultury. Dziedzictwem programu mają być trwałe relacje, rozwój kompetencji, wzmocnienie twórców i kontynuacja inicjatyw, które wyjdą poza rok świętowania. Zapraszamy na Ceremonię Otwarcia i cały program obchodów roku tytułu.

Polska Stolica Kultury zaczyna się w Bielsku-Białej.

BB
2026

Bielsko-Biała
Polska
Stolica
Kultury

Bielsko-Biała.
Polska Stolica
Kultury 2026

Ceremonia otwarcia
17 stycznia 2026 r.

</



FOT. ARCHIWUM PAWŁA PACHCIARKA

MIĘDZY POLSKĄ A JAPONIĄ

Dr Paweł Pachciarek, zielonogórzanin, od 10 lat buduje pomost łączący Polskę z Japonią. Jest kuratorem wielu wystaw, naukowcem zatrudnionym na japońskich uczelniach, gdzie wykłada tamtejszą współczesną literaturę i sztukę. W tym roku w Krakowie odebrał odznaczenie „Zasłużony dla Kultury Polskiej”.

Leszek Kalinowski

Kto nie przeżył emigracji, ten nie zrozumie, jak to jest być na stałe zawieszonym między dwoma porządkami i tożsamościami. Jak wiele wysiłku wymaga przebijanie nawet najcieńszych, papierowych sufitów, kiedy jest się „tym z zewnątrz”, funkcjonującym poza własnym naturalnym

habitem - mówi Paweł Pachciarek. - Tym bardziej cieszę się, że moja praca została dostrzeżona i doceniona. Od lat organizując, kuratorując i rozwijając projekty, które łączą Polskę i Japonię, buduję przestrzeń, w której sztuka i kultura stają się narzędziem dialogu, zmiany i nadania nowego znaczenia tożsamości - z obu stron.

Na jego widok wycofują się z sali

Pachciarek jest adiunktem na Waseda Institute for Advanced Study w Tokio oraz wykładowcą na dwóch innych uniwersytetach. Specjalizuje się w japońskiej literaturze pięknej i współczesnej sztuce. Bo to jego dwie wielkie pasje. Znamy zielonogórzanina się nie

dziwią, wszak od dawna wykazywał zainteresowanie tymi właśnie dziedzinami. Dziwią się natomiast studenci. Gdy przychodzą na pierwsze zajęcia i spotykają go w sali wykładowej, natychmiast się wycofują. Są pewni, że się pomylili i trafili do złej sali. Tej gdzie odbywają się zajęcia z literatury angielskiej, a nie japońskiej. Gdy się

już upewnią, że jednak dobrze trafili, wracają i przepraszają wykładowcę za swoją reakcję. I słuchają go z wielkim zainteresowaniem, bo zielonogórzanin potrafi zainteresować słuchaczy. Potwierdzą to polscy studenci, którym przekazuje wiedzę nie tylko o sztuce czy literaturze współczesnej Kraju Kwitnącej Wiśni.

Skłodowska-Curie dobrze znana w Japonii

W tym roku wygrał konkurs na zastępcę kierownika Instytutu Polskiego w Tokio. Ale jednak nie zdecydował się objąć tej funkcji. Wygrała propozycja pracy na uczelni. Przekazywanie wiedzy, debaty ze studentami bardzo go inspirowały do kreatywnych działań i budowania kolejnych mostów pomiędzy Polską a Japonią. Choćby poprzez organizowanie w obu krajach wystaw. Otwarcie wystawy „Polonia x Skłodowska-Curie's Magic Lab - The Power of Migration” zapoczątkowała program Poland, który towarzyszył Wystawie Światowej EXPO 2025 w Osace. Wystawę, której kuratorem był dr Pachciarek, organizował Instytut Adama Mickiewicza, a finansowało Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Autorką prac była Yuriko Sasaoki - jedna z popularniejszych obecnie japońskich artystek młodego pokolenia.

Dlaczego Maria Skłodowska-Curie? Bo jest w Japonii bardzo dobrze znana. W szkole obowiązuje lektura o polskiej noblistce. Artystka pokazała Skłodowską nie jako noblistkę, naukowca, ale jako kobietę, migrantkę, społecznikę.

Innym ważnym wydarzeniem dla zielonogórzanina była największa w historii polsko-japońska wystawa sztuki współczesnej, która zapoczątkowała obchody 100. rocznicy nawiązania stosunków dyplomatycznych pomiędzy Polską i Japonią. Do udziału w niej zaproszono 21 artystów z obu krajów. Wernisaż odbył się w wpisany na listę światowego dziedzictwa UNESCO Zamku Nijo w Kioto.

Zaczęło się od pandy Mimi

O wystawach, wydarzeniach artystycznych, które mogły się odbyć dzięki zaangażowaniu Pawła Pachciarka można by pisać wiele. Jego postać przybliżyła niedawno stacja TVN, prezentując o nim repor-

taż. Wypowiadała się w nim m.in. ceniona japońska uczona, prof. Akiko Kasuya, zauważając, że Paweł Pachciarek ma głęboką wiedzę jednocześnie o Polsce i Japonii. Przez to ma niezwykle ciekawe spojrzenie, które dla żyjących na co dzień w Japonii jest zupełnie nowe. I potrafi dostrzec to, czego Japończyk nie zauważy.

Mieszka w Osace, pracuje na uczelni w Tokio. Kiedy tylko ma okazję, jest w Polsce. Cieszy się, że może czerpać z obu kultur, bo to zawsze go interesowało. A wszystko zaczęło się jeszcze w Zielonej Górze. Od najmłodszych lat wykazywał zainteresowanie japońską mangą i anime. Podobała mu się pełnometrażowa animacja z 1954 roku. Zamykał się w pokoju i śpiewał razem z główną bohaterką - pandą o imieniu Mimi. Choć trzylatek nie znał japońskiego, to powtarzał zasłyszane dźwięki. Kiedy usłyszała to jego mama, zaczęła jego nazywać żartobliwie Mimi. I tak już pozostało...

Najtrudniejszy ma chińskie korzenie

Pawła poznałem osobiście, gdy był uczniem I LO w Zielonej Górze. Był bardzo zafascynowany językiem japońskim, którego chciał się nauczyć. Ale samemu to trochę ciężko. Szukał nauczyciela. W tamtym czasie trudno było takiego znaleźć w mieście. Ale poradził sobie. Nauczycielka, która uczyła jego brata języka niemieckiego, właśnie wróciła z Japonii. Też była zafascynowana tym krajem. Nie miała więc wyjścia. Musiała stać się nauczycielką Pawła. A on z niezwykłą starannością pisał te wszystkie znaczki, które przeciętnemu Kowalskiemu wydają się nie do opamięnienia.

- W Kraju Kwitnącej Wiśni są trzy alfabety: dwa podstawowe składają się z 46 znaków - tłumaczył mi wtedy licealista. - Najtrudniejszy jest ten trzeci, mający chińskie korzenie. Składa się z około 100 tysięcy znaków. Przeciętnemu Japończykowi znanych jest około 5 tysięcy.

Już wtedy licealista marzył, by zamieszkać na stałe w Japonii. Próbował poznać tamtejsze zwyczaje. Np. że nie wolno w smarkać w chusteczkę w miejscach publicznych. Bo to bardzo szokuje. Nie wolno wejść do domu w butach. I nie można mydlić się w... wannie. Japończyk najpierw weźmie prysznic, a dopiero potem, już czysty, wskoczy do wanny.

AKCJA CHARYTATYWNA



0211435259

Po maturze zdawał oczywiście na japonistykę na Uniwersytecie Adama Mickiewicza w Poznaniu. Kiedy okazało się, że na jedno miejsce jest 20 kandydatów, wątpli czy się dostanie. Niepotrzebnie.

W świecie Kusamy Yayoi

Pięcioletnie studia przemienęły w mgnienie oka. Jeszcze w ich trakcie pracował jako tłumacz języka japońskiego m.in. w Funai w Nowej Soli. Z perspektywy czasu mówi, że było to ciekawe doświadczenie, ale i tak wszyscy wiedzieli, że bardziej ciągnie go w stronę sztuki, literatury niż przemysłu.

Po magisterce dostał się na studia doktoranckie z literaturoznawstwa japońskiego. Przygotował rozprawę na temat twórczości Kusamy Yayoi. Jako stypendysta Fundacji Japońskiej, przez 14 miesięcy prowadził badania na Uniwersytecie Osakijskim. Później otrzymał roczne stypendium Uniwersytetu Doshisha w Kioto, następnie w ramach programu stypendialnego ufundowanego przez Ministerstwo Edukacji Japonii, rozpoczął badania na Uniwersytecie Osakijskim, na którym ostatecznie otrzymał tytuł doktora literatury. Jest m.in. członkiem Japońskiego Stowarzyszenia Historyków Sztuki i Japońskiego Stowarzyszenia Estetycznego.

W czasie pobytu w Kraju Kwitnącej Wiśni, udało mu się nawiązać bezpośredni kontakt z Kusamą Yayoi i pracownikami jej studia.

- Jej malarstwo i twórczość pochłonęły mnie od momentu, gdy zobaczyłem jej gigantyczne płótno z serii Nieskończone Sieci z 1960 roku. Proste, abstrakcyjne, ale i porażające swoją intensywnością - wspomina Paweł. - Stałem się niewolnikiem tej wyobraźni. Dzięki różnym znajomościom, zawartym w Japonii, udało mi się spotkać z artystką. A nie jest to łatwe. Ona na co dzień mieszka w szpitalu psychiatrycznym, żyje w swoim świecie. Po drugiej stronie ulicy wybudowała swoje studio. Tam też przebywa niemal każdego dnia.

Kiedy opowiedział jej o swoich badaniach, przekazała pracownikom studia, by udostępnili Pawłowi wszelkie potrzebne materiały, wspierali we wszystkim, o co poprosi.

Owocem tej współpracy jest książka pt. „Kusama Yayoi, Obsesja Kropek”, wydana przez



Z Kusamą Yayoi

Polski Instytut Studiów nad Sztuką Świata. Obecnie pracuje nad kontynuacją - poświęconą literaturze artystki.

Zaczął w... sieci odzieżowej

Jednak początki jego pobytu w Japonii wiązały się z zupełnie inną pracą. Po zajęciach na uczelni Paweł dorabiał w japońskiej sieci odzieżowej UNIQLO, dziś dobrze znanej również w Polsce. To tam po raz pierwszy zetknął się z japońską filozofią obsługi klienta, w której uśmiech - nawet jeśli nie zawsze w pełni szczerzy - jest równie obowiązkowy jak firmowy uniform.

„Klient jest zawsze najważniejszy” - powtarzano na szkoleniach, a za tym hasłem szła precyzyjna instrukcja, jak szeroko należy się uśmiechać, pod jakim kątem wykonać ukłon całym ciałem i jak modulować głos, aby brzmiał „optymistycznie”. Zanim został przyjęty, musiał dosłownie przećwiczyć uśmiech przed lustrem i opanować zestaw reguł, których przestrzega się w japońskim serwisie.

Ku własnemu zaskoczeniu wygrał nawet firmowy konkurs na „najlepszy uśmiech UNIQLO” - prezentowany przed ponad setką pracowników, w tym kadrą managerską.

- To była moja najbardziej surrealistyczna lekcja o japońskiej kulturze pracy - wspomina dziś z rozbawieniem.

Choć niemal każdy Japończyk zna Chopina i Marię Skłodowską-Curie, niewielu koja-

rzy ich bezpośrednio z Polską. Pawła zaskoczyło zwłaszcza to, jak silnie Skłodowska działała na wyobraźnię japońskich dziewcząt i młodych kobiet - traktowana jest tam jak ikona niezależności, a przez niektórych jako idolka. W Polsce bywa sprowadzana do portretu wiszącego w sali chemicznej; w Japonii jest symbolem, z którym łatwo się identyfikować.

„Kanał” Wajdy dziełem formacyjnym

Poza tym powszechnym zestawem skojarzeń największą obecność w japońskiej kulturze ma Stanisław Lem, jeden z najczęściej wydawanych w Japonii pisarzy europejskich XX wieku. Jego książki regularnie ukazują się w nowych edycjach, a środowisko literackie traktuje go jako autora o fundamentalnym wpływie na japońską fantastykę naukową.

Ciekawe odniesienia do polskiej kultury pojawiają się w Japonii także w miejscach zupełnie nieoczywistych - śmieciarki grają utwór Tekli Bondażewskiej, a jednym wielkim admiratorem polskiego kina okazuje się Hideo Kojima, jeden z najbardziej wpływowych twórców gier na świecie, często nazywany „ojcem chrzestnym gier wideo”.

- Gdy w Tokio przygotowywana była wystawa poświęcona Andrzejowi Wajdzie, dowiedziałem się, że dla Kojimy to właśnie „Kanał” był dziełem formacyjnym - bezpośrednią inspiracją do stworzenia gier z serii Metal Gear Solid. Jak sam

podkreślał, bez tego filmu seria w ogóle by nie powstała mówi Paweł.

W Japonii ceni przede wszystkim przewidywalność i porządek.

- Jeśli pociąg ma przyjechać o 21.37, to przyjedzie o 21.37. Ta absolutna punktualność i poczucie, że przestrzeń publiczna jest miejscem, w którym można naprawdę odpocząć, to coś, czego trudno nie docenić - podkreśla.

Tokio i Osaka

Tokio (14,3 mln ludności) wraz z obszarem metropolitalnym liczy tyle mieszkańców co cała Polska (37 mln). To miejsce pracy zielonogórzanina. Miasto pełne galerii, muzeów, akademickich spotkań, wydarzeń i intensywnego rytmu.

- Uwielbiam ten chaos, ale kiedy wracam do Osaki, od razu czuję, że jestem u siebie - wyznaje.

Osaka, w której mieszka, jest bardziej bezpośrednia, mniej ceremonialna niż Kioto, bardziej otwarta niż Tokio.

- Osaka to miasto kupców. Ludzie są tu przyjaźni, dowcipni i życzliwi. Jako obcokrajowiec czuję się tu naprawdę swobodnie. W Tokio łatwo można zapaść w samotności pośród tłumu, a w Kioto mieć ciągle poczucie, że jest się turystą - ze względu na ich olbrzymie rzesze. W Osace da się po prostu łatwiej żyć, zresztą to właśnie Osaka od wielu lat znajduje się w czołówce rankingowej miast, w których żyje się najlepiej na świecie - podkreśla.

Z Osaki w ciągu godziny można znaleźć się nad morzem, w górach, przy gorących źródłach albo w historycznych miasteczkach regionu Kansai. To bliskość natury i jednocześnie świetny dostęp do kultury, od muzeów na wyspie Nakanoshima po galerie i niezależne przestrzenie artystyczne.

Jednocześnie życie i praca w Japonii mają swoją specyfikę.

- To kraj skrajności. Możemy mieć superszybkie shinkanseny (pociągi pociski osiągnące prędkość nawet 320 km/h), płatności zbliżeniowe i rozpoznawanie twarzy przy bramkach metra, a z drugiej strony przychodnie korzystające wciąż z faksów czy firmy zawzięcie przywiązane do gotówki i papierowych formularzy - śmieje się Pachciarz.

Czasem samo wyjście trwa 20 minut

W pracy też istnieje specyficzna logika: długie, wieloetapowe planowanie, wielokrotnie omawianie.

- W Japonii często wraca się do tych samych tematów w kółko. Czasem to bywa męczące, ale jest w tym metoda: kiedy Japończycy powiedzą „robimy to”, to znaczy, że faktycznie to robią. Mało jest miejsca na spontaniczność, ale za to jest pełna odpowiedzialność - podkreśla. - Zdarza się, że samo wyjście ze spotkania trwa 20 minut, bo trwa kłanianie się, przepraszanie, podziękowania... Można się do tego przyzwyczaić.

Zauważa również, że młodzi Japończycy mają dziś coraz mniej kontaktu ze światem zewnętrznym. Aktualnie tylko ok. 23 procent dorosłych Japończyków posiada paszport, a słaby kurs jena sprawił, że po pandemii wielu z nich przestało podróżować w takim zakresie jak dawniej.

- Japonia jest krajem bardzo bezpiecznym, ale także bardzo homogenicznym. Dyskusje o migracji czy różnorodności często są wykorzystywane politycznie. To kraj kontrastów - wysublimowanej kultury i jednocześnie narastającej retoryki nacjonalistycznej - zauważa.

Podwójny rytm

W Osace i Tokio, tak jak wszędzie, żyje między dwoma światami - akademickim i artystycznym. To, co lubi najbardziej, to właśnie ten podwójny rytm. Praca naukowa daje mu intelektualny oddech, a współpraca z artystami - kontakt z żywą, pulsującą rzeczywistością.

- Po ponad 10 latach zbudowałem tu swoje środowisko: przyjaciół, partnerów instytucjonalnych, ludzi, na których mogę polegać - mówi.

Ostatnie miesiące były dla niego wyjątkowo intensywne. Podczas Wystawy Światowej EXPO w Osace, wspierał wiele projektów artystycznych i kuratorskich, współorganizując m.in. polsko-japońskie przedsięwzięcia realizowane przez Instytut Adama Mickiewicza.

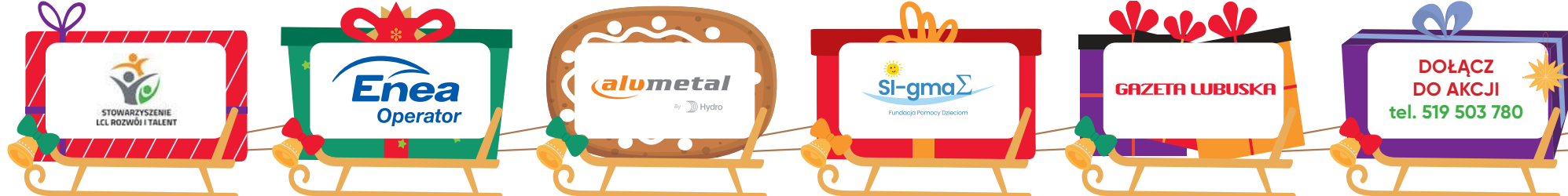
- To był ogromny wysiłek, ale też moment, który pokazał, jak duża część życia zawodowego to dziś właśnie budowanie mostów między Polską a Japonią - podkreśla.

Mimo że Japonia nie jest już tak droga jak w czasie jego pierwszego wyjazdu w 2011 roku, to dla niego pozostaje miejscem, w którym potrafi widzieć zarówno blask, jak i cienie.

- Uwielbiam tutejszą kuchnię, wrażliwość na detal, estetykę, modę, sztukę. Ale tęsknię za Europą, za polską spontanicznością i otwartością, za rozmowami, które nie muszą mieć formy. Tokio i Zieloną Górę dzieli ponad dziesięć tysięcy kilometrów, ale prawdziwy dystans nie liczy się w kilometrach, tylko w tym, jak bardzo jesteśmy gotowi otworzyć się na innych - mówi. I choć jego życie biegnie dwoma torami kulturowymi, to w jednym punkcie zawsze się zbiegają: w przekonaniu, że sztuka i empatia to najlepsze języki, jakie wymyślił człowiek.

AKCJA CHARYTATYWNA

0011435258



NAJWAŻNIEJSZE TO NIE PANIKOWAĆ

O zachowaniu w ekstremalnych sytuacjach rozmawiamy z ppłk. rez. Tomasz Kwiatkowskim, byłym zastępcą Dowódcy Generalnego Rodzajów Sił Zbrojnych, a dziś szefem zarządzania kryzysowego i obrony cywilnej w Nowym Miasteczku

Mateusz Pojnar



Jakie kryzysy najmocniej nam teraz zagrażają?

Trudno mi odpowiedzieć jednoznacznie na pytanie o całe województwo czy kraj, bo gdy szacujemy ryzyko i mówimy o punktach ogniskowych, to każdy bierze pod uwagę lokalne ukształtowanie terenu, gęstość zaludnienia, zalesienie gminy itd. Na podstawie takich danych robi się gradację potencjalnych zdarzeń.

W naszym Nowym Miasteczku determinantami, które mogą powodować sytuacje kryzysowe, są m.in. pożary, bo mamy duże skupiska leśne. Również pożary pól uprawnych, głównie latem. I one się zdarzają, bo wtedy nasi strażacy ochotnicy najczęściej jeżdżą na akcje. Zagrożenia generuje także droga S3: jest duży ruch, jeżdżą ciężarówki, które przewożą trujące środki przemysłowe. Wyciek chemikaliów może powodować skażenie terenu, wytwarzanie trujących oparów zagrażających ludziom. Myśląc o skali całego Lubuskiego, na pewno jednym

z głównych zagrożeń jest powódź na Odrze, ale nie tylko na niej.

Wcześniej był pan zastępcą rzecznika Dowódcy Generalnego Rodzajów Sił Zbrojnych, dziś jest pan szefem zarządzania kryzysowego i obrony cywilnej w niewielkiej gminie. Nie nudzi się tu pan? Czy czasy w kontekście zagrożeń są takie, że nie ma czasu na nudę?

Zadań jest bardzo dużo. Gdy zostawałem inspektorem, wiedziałem, że te zagadnienia będą mocno rozwijane i doinwestowane. Ale nie spodziewałem się, że w aż takiej skali. W 2025 r. jest mnóstwo nowych rozporządzeń i pieniędzy z programu ochrony ludności i obrony cywilnej. Wydatki na te tematy w Nowym Miasteczku z ostatnich 10 lat to ok. 25 tys. zł. Teraz pozyskałem dotację w wysokości prawie 600 tys. m.in. na wyposażenie magazynu obrony cywilnej. Ludzie zawsze będą chcieli pomóc innym, ale jeżeli nie będą mieli czym to zrobić, to nie będą mo-

gli. A w pewnym momencie było tak, że w magazynie poza kilkudziesięcioma starymi mundurami, łopami i łopatom nie było niczego. Rozpoczęliśmy zakupy. Kupowaliśmy rzeczy potrzebne do walki z powodzią, pożarami, zagrożeniami gazowymi czy działaniami militarnymi. Musieliśmy pamiętać o stworzeniu zastępczych miejsc szpitalnych, które stworzymy w razie kryzysu. Zakupy sąły również w tym kierunku.

Ostatnio w Polsce głośno jest o aktach dywersji na infrastrukturę kolejową. Podobne akty będą coraz poważniejszym zagrożeniem?

Kilka lat temu współtworzyłem scenariusze możliwych zdarzeń, które mogłyby się ziszczyć, gdyby wybuchł konflikt między Polską a potencjalnym agresorem. Na wschodzie kraju wskazywałem m.in. właśnie dywersje linii kolejowych, podpalenia, akty terrorystyczne na dużych składach paliw czy utrudnienia w komunika-

cji: np. próby wysadzenia, dewastacji mostów kolejowych, wiaduktów, żeby ograniczyć ruch wojsk na danym terenie i utrudnić im zadania. Wiedzieliśmy o tym, że takie rzeczy mogą się zdarzyć. Ale nie da rady się w stu procentach zabezpieczyć. Dywersja, działania nieregularne - kiedyś nazywane partyzantką - są często skuteczne, bo przeprowadza je raptem kilka osób. I mogą wyrzucić krzywdę wielu ludziom.

Akty dywersyjne będą się powtarzać?

Może tak być, ale głęboko wierzę i jestem przekonany, że nasze służby zrobią wszystko, żeby ograniczyć możliwości przeciwnika w ich realizacji.

Coraz częściej padają pytania o to, jak zachować się w ekstremalnej sytuacji, gdy słyszymy syreny alarmowe. Co mamy robić, jakie są zasady?

Najważniejszą zasadą jest to, żeby nie panikować. To podstawa: nie popadamy w histe-

rię, nie podejmujemy radykalnych kroków, tylko słuchajmy komunikatów. Jeżeli jest możliwość, należy poszukać informacji w telewizji, radiu, na portalu internetowym. Warto czytać komunikaty Rządowego Centrum Bezpieczeństwa, obserwować konta rządowe w mediach społecznościowych. Trzeba czekać na instrukcje. Za sygnałem, że jest jakieś zagrożenie - choćby przeciwlotnicze czy chemiczne - pójść informacja, co trzeba zrobić. Pojawiają się wiadomości o punktach zbiórki, o tym, gdzie należy się schronić. Straż pożarna stworzyła aplikację Schrony.pl. Tam jest informacja nie tylko o samych schronach, ale i miejscach doraźnego schronienia, czyli lokalizacjach, gdzie ludzie mogą się ukryć przed zagrożeniem. U nas, na terenie gm. Nowe Miasteczko, takich miejsc jest kilka. Jednym z najważniejszych - os. 22 Lipca, które było zbudowane w latach 80. z wielkiej płyty.

Czyli najgorsza jest panika... Zdecydowanie.

Dużo mówi się ostatnio również o plecaku ewakuacyjnym.

Warto go wcześniej przygotować. Oczywiście część ludzi to zwolennicy takiego plecaka, inni mówią, że jest bez sensu, bo co jakiś czas trzeba wymieniać w nim produkty żywnościowe. Ale jeśli wrzucimy do niego krzesiwo, latarkę, scyzoryk, linkę, odbiornik radiowy, cieplejsze ubranie, coś przeciwdeszczowego, to te rzeczy nam się nie zniszczą. Gdy zagrożenie nadchodzi, można dorzucić z lodówki jedzenie, żeby przetrwać do 48 godzin poza domem.

Warto taki specjalny plecak kupić czy lepiej przygotować go samodzielnie?

Znalazłem w jednym z dyskontów gotowca. Był dobrze przygotowany, ale drogi. Zdecydowanie możemy przygotować się we własnym zakresie. Wystarczy zwykły plecak, do którego wrzucimy parę rzeczy. Mamy wtedy pewność co do ich jakości, żeby nie być zaskoczonym w sytuacji kryzysowej. Można je skompletować na podstawie poradnika bezpieczeństwa przygotowanego przez rząd.

Powiedzmy to jasno: nie można pozwolić sobie na lekceważenie alarmu. Bo ktoś może pomyśleć: pewnie nic wielkiego się nie dzieje, a jestem w pracy i mam mnóstwo zadań, więc udaję, że nie słyszę syren.

Nie ma takiej opcji. Jeśli ktoś ogłasza alarm, zagrożenie, to nie ma odwołania. To obowiązuje wszystkich. Na pracodawcę, który by zmusił pracownika do tego, żeby pozostał na miejscu pracy, czekają surowe kary.

Jest kryzys, mam plecak, sprawdzam aplikację i okazuje się, że nie ma w pobliżu żadnego schronu. Co wtedy mam zrobić?

Schronów tak naprawdę jest niewiele w skali kraju. Są za to wspomniane miejsca doraźnego schronienia. Warto zerknąć, gdzie one są. Jeżeli okazuje się, że i z nimi jest problem, to zostajemy w budynku, unikamy zagładania do okien, bo np. wszystko, co jest mniej trwałe niż ściana, może przez atak wylecieć w powietrze i wyrządzić nam krzywdę.

Piwnica jest zawsze dobrym miejscem. Ale strażacy w Nowym Miasteczku wybrali os. 22 Lipca, bo klatki są ze sobą skomunikowane. Wchodząc do jednej, można wyjść drugą lub trzecią. Gdyby budynek się zawalił, jest dużo większa szansa na ewakuację. A gdy wejdziemy do piwnicy z jednym wejściem i budynek runie, to jesteśmy uwięzieni.

Trudne sytuacje wiążą się też ze strachem o najbliższych. Gdy wybucha kryzys, a my opiekujemy się osobą z niepełnosprawnością albo w domu nie ma naszego dziecka, to jak się mamy zachować?

Jeśli ktoś nie jest w stanie samodzielnie się przemieszczać, to musimy z takim człowiekiem zostać. Maksymalnie zabezpieczyć miejsce, w którym jesteśmy, starać się zastawić okna, przygotować żywność. Dlatego jednym z elementów plecaka ewakuacyjnego jest odbiornik radiowy na baterie. Dzięki niemu można poszukać informacji albo po prostu spróbować znaleźć drugiego człowieka. Jeżeli zagłuszą telefonię cyfrową, wyłączą prąd, to zostaje tego typu radio. Gdy dziecko akurat jest w szkole, nie możemy tam pędzić na złamanie karku. Bo jeśli zrobią tak wszyscy, to utkwimy w korkach, gdzie będziemy łatwym celem. W szkole są nauczyciele, dyrektor, który odpowiada za placówkę. Ma w swoich dokumentach plan ewakuacji, miejsca zbiórki, gdzie dzieciaki muszą się udać i schronić. Musimy założyć, że są w bezpiecznym miejscu pod opieką kompetentnych pedagogów.

Alarm ustaje. Od razu mogę bezpiecznie wyjść ze schronu czy piwnicy?

Mimo wszystko trzeba potwierdzić, że jest bezpiecznie, poszukać komunikatu. Odwołanie alarmu samo w sobie jest potwierdzeniem bezpieczeństwa, ale możliwe jest to, że została uszkodzona infrastruktura krytyczna, która może zagrażać naszemu zdrowiu lub życiu. Być może został uszkodzony budynek i grozi zawaleniem? Trzeba być ostrożnym.

nibyartysta,

nibygoty,

nibyludowy,

nibyorientalny,

nibyromantycznie;

nibystona,

nibyjagoda,

nibyktoś,

nibyliście,

nibynóżki,

nibytorebka

PULS
#192

Reforma nie na niby.
Wchodzą zmiany
w ortografii STR. 99

Co Pani sobie pomyślała, kiedy usłyszała o reformie, która będzie obowiązywać od 1 stycznia 2026 roku?

Zależy, o jakie zmiany chodzi. W przypadku zapisów przedrostka „super-” z rzeczownikami, przymiotnikami i przysłówkami pomyślałam: „W końcu!”. Apelowalam o to, prosiłam od dłuższego czasu. Mówiłam, że to martwa zasada, bo łącznie ten przedrostek zapisuje garstka osób, więc zmiana wydaje się najlepszym rozwiązaniem. Sugerowałam, żeby nie rezygnować z tej łącznej pisowni, akurat mnie jest ona bliska, tylko żeby wprowadzić wariantowość i dać możliwość zapisywania i tak, i tak. Natomiast zaskoczona byłam tym, że będziemy teraz zapisywać „nie” z przymiotnikami w stopniu wyższym i najwyższym łącznie. Z jednej strony wiem, że prawie nikt nie pisał na przykład „nie najlepszy”, czyli „nie” oddzielnie, ale z drugiej strony akurat ja tak robiłam i było to dla mnie naturalne. Nie ukrywam, że z trudnością przyjdzie mi przestawianie się od 1 stycznia 2026 roku na nowy zapis i to jedyny poprawny.

A jeśli chodzi o zapisywanie nazw mieszkańców miast i dzielnic wielką literą?

W tym wypadku czułam, że należy to zmienić, bo wiele osób odczuwa silniejszą więź ze swoją miejscowością, z miastem, z dzielnicą niż z całym regionem. Skoro nazwę mieszkańca całego regionu pisaliśmy wielką literą, to uważam, że nazwę mieszkańca miasta też należałoby tak zapisywać. Tym bardziej że nazwy miast i miejscowości zapisujemy dużą literą, to dla czego mieszkaniem miałyby być pisane małą? Uważam więc, że jest to dobra zmiana. Podkreśla nasz emocjonalny związek i emocjonalny stosunek do miejsca, z którego pochodzimy. Uważam, że przestawienie się na tę nową pisownię będzie akurat dość łatwe.

Czy ta reforma, Pani zdaniem, będzie jakimś przewrotem kopernikańskim, czy raczej uporządkowaniem tego, co już dawno powinno zostać spisane, skoro i tak pisaliśmy w ten sposób w codziennych tekstach czy w mediach?

To jest próba nadążenia za tym, co realnie dzieje się w języku, więc żadna to rewolucja. Tak jest w przypadku przedrostka „super”, „nie” z przymiotnikami czy ze zdaniem: „Gdyby kózka nie skakała, toby nóżki nie złamała” - bardzo mało osób wiedziało, że „toby” zapisujemy łącznie (od 2026 roku oddzielnie). Lata temu zwróciłam uwagę na to, że „tuż-tuż” zapisujemy z łącznikiem, a „puk, puk” z przecinkiem. Nie rozumiałam dlaczego. Gdy otworzyłam listę zmian, które nas czekają od stycznia, dowie-

Od 1 stycznia 2026 roku będziemy pisać „Warszawianka” wielką literą, a „nie” z przymiotnikami w stopniu wyższym łącznie. To nie rewolucja, tylko dogonienie tego, co się dzieje w języku – mówi Paulina Mikuła, popularyzatorka wiedzy o języku polskim, twórczyni profilu „Mówiąc inaczej” i autorka „Prostego poradnika językowego”. Co zmieni się w pisowni?

Anita Czapryn



Paulina Mikuła: Te zmiany to jest próba nadążenia za tym, co realnie dzieje się w języku, więc żadna to rewolucja

PAULINA MIKUŁA: JĘZYK TO NASZ DOBROSTAN. REFORMA PORZĄDKUJE ZASADY PISOWNI

działam się, że pary wyrazów typu „puk puk”, „pif paf”, „trzask prask” będziemy mogli zapisywać na trzy różne sposoby. I w końcu to ma sens, w końcu jest logiczne. Uważam więc, że wiele tych zmian to jest, po pierwsze, próba nadążenia za tym, co się realnie w ję-

zyku dzieje, a po drugie, te zmiany spowodują, że nasza ortografia będzie bardziej spójna i logiczna. Niektórzy językoznawcy zwracają uwagę, że pewna zmiana dotycząca wyrazów takich jak „miłoszowski”, „miłoszowy” albo „Miłoszowy”, wprowadza trochę za-

mieszania, bo niekiedy teoretycznie będzie można zapisywać i tak, i tak. A ktoś może pomyśleć, że powinien obowiązywać zapis tylko małą literą i uznać, że popełnił błąd. Wiem jednak, że językoznawcy słuchają różnych uwag i je uwzględniają, bo na przykład

Rada Języka Polskiego jeszcze 7 listopada wycofała się z jednej zmiany dotyczącej zapisu nazw typu „pustynia Gobi”, „jezioro Gopło”. Być może więc zrozumiemy, że jeśli chodzi o końcówki „-owy”, „-owski”, zasada nie do końca jest jasna. Mam na myśli to, że do niektó-

rych nazwisk można dodać zarówno końcówkę „-owy”, jak i „-owski”. Po zmianach w przypadku „-owski” będziemy stosować pisanie małą literą, a w przypadku „-owy” poprawny będzie zapis i taki, i taki. To nie do końca jest jasne i wprowadza trochę wątpliwości. Być może tak zostanie, a być może językoznawcy wysłuchają uwag dotyczących akurat tej zmiany.

Jak Pani myśli, kogo ta reforma najbardziej zabolí: nauczycieli, osoby zajmujące się korektą i redakcją w wydawnictwach, samych maturzystów, czy w ogóle ludzi takich jak Pani, która będzie musiała już setny raz tłumaczyć, że teraz to już naprawdę piszemy razem?

Moim zdaniem dobrze byłoby, żebyśmy dali sobie czas na przyswojenie tych zmian i nie biczowali się za to, że ktoś na przykład cały czas używa dawnej pisowni. Niech to będzie kilka miesięcy, może rok tolerancji i akceptacji, że może występować i taka, i taka pisownia, zanim ludzie się przestawiają. Ale rzeczywiście to nie do końca dotyczy redaktorów książek, więc moim zdaniem najtrudniej będą mieli właśnie redaktorzy i korektorzy, którzy zajmują się tekstami publikowanymi. Tam będzie już trudniej stary zapis uzasadnić i obronić. Moim zdaniem trudne zadanie przed nauczycielami, którzy będą musieli te zmiany wytłumaczyć przerażonym uczniom. Ci zapewne przeżyją szok związany z tym, że to, czego dawniej się uczyli, jest już nieaktualne. Myślę jednak, że nauczyciele przede wszystkim powinni uspokajać uczniów. Zmian jest jedenaście, a część z nich naprawdę powoduje, iż zasady stają się bardziej intuicyjne i bliższe temu, jak realnie piszemy.

Mam nadzieję, że nie pójdziemy w tę stronę, żeby zrezygnować z używania interpunkcji, z czego młodzi ludzie praktycznie już zrezygnowali; niektórzy wręcz uważają, że kropka na końcu zdania ich obraża.

Nie, to się nie wydarzy. Zresztą obecne zmiany nie dotyczą interpunkcji, tylko ortografii, więc warto to zaznaczyć i oddzielić. A jeśli chodzi o kropkę na końcu zdania, to wynika to ze specyfiki mediów społecznościowych. Dla wielu osób psychicznie, psychologicznie kropka to „enter”. Czyli: jeżeli piszemy zdanie i je wysyłamy, to klikamy „enter” i to jest ta kropka. Dlatego jeśli postawimy kropkę dodatkowo, dla wielu osób to informacja, że na przykład jesteśmy zli albo rozczarowani. I to nie jest kwestia jakiegoś uproszczenia czy dziwactwa, tylko, moim zdaniem, kwestia głęboko psychologiczna. Myślę, że trzeba o tym rozmawiać. To, co się dzieje z językiem w związku

z internetem, mediami społeczeństwowymi i nową technologią, wymusza na nas komunikowanie swoich potrzeb. Na przykład informowanie: „Dla mnie kropka nie oznacza nic oprócz tego, że zakończyłam zdanie. Będę te kropki stosować, bo tak się nauczyłam i to jest dla mnie naturalne”. Wtedy druga osoba albo to przyjmie, albo nie przyjmie, ale ważne, że komunikujemy swoje potrzeby językowe – w taki sposób trzeba na to patrzeć.

Często Pani mówi i pisze, że język jest naszą wizytówką. Pamięta Pani taką sytuację, kiedy czyjeś słowa z jego wizerunkiem kompletnie się rozjechały?

Od razu przychodzą mi do głowy politycy, którzy mówią pięknie i gdy ich słuchamy, to może nawet im wierzymy, ale potem ich czyny mówią coś zupełnie odwrotnego. Jednak z moich doświadczeń wynika, że jeśli ktoś mówi poprawnie, barwnie, kwiecistie, płynnie, to jednak wykazuje się jakąś wrażliwością, uważnością. Zazwyczaj jest wykształcony, wiarygodny, kompetentny. Owszem, zdaje sobie sprawę z tego, że można mówić pięknie i być gburem, ale zazwyczaj kultura języka i kultura osobista idą w parze.

Na rynku ukazała się właśnie Pani najnowsza książka, „Prosty poradnik językowy”. Zainteresował mnie rozdział „Słowa i sformułowania, co do których zmieniłam zdanie”. Co było dla Pani największym językowym nawróceniem?

Nie wiem, czy największym, ale na pewno największym rozczarowaniem było odkrycie, że na studiach uczono mnie czegoś, co w ogóle nie jest prawdą. Mówiono nam, że „nie tylko... lecz także” to spójnik skorelowany i jeśli zaczynamy zdanie od „nie tylko”, to musimy postawić „lecz także” i nic innego. Językoznawcy, autorzy „Dobrego słownika” przeprowadzili małe śledztwo, a w zasadzie nawet nie musieli, bo ktoś inny już to wcześniej zbadał, i z tego śledztwa wynika, że nie ma takiej zasady. Prawdopodobnie powodem zamieszania jest pomyłka, błędna interpretacja słów innych językoznawców. Dlatego możemy powiedzieć zarówno „nie tylko...”, „lecz także...”, jak i „nie tylko...”, „ale także...”, „nie tylko...”, „ale również...”, „nie tylko...”, „ale też...”. Po prostu wszystkie kombinacje są dozwolone. Pamiętam, że na studiach byłam dumna, że znam tę zasadę, że wiem, jak zapisać ten spójnik. Opowiadałam o nim wszystkim, ale nie na zasadzie agresywnego poprawiania, tylko ciekawostki. Po czym okazało się, że to nieprawda. Każdy może pisać, jak chce, możemy używać różnych wariantów. To był duży zwrot w moim przypadku. Inny przy-

kład! Zawsze uczono mnie, że mówimy „dostałam okresu”, czyli słowo „okresu” jest w dopełniaczu. Tak jak „dostałam gorączki”, „dostałam kataru”, bo to w pewnym sensie dolegliwość, a gdy dolegliwości łączymy z czasownikiem „dostać”, powinny być w dopełniaczu. Z czasem okazało się, że nie do końca tak jest. Zasada rzeczywistości jest taka, ale bardzo dużo kobiet, dziewczyn, w Polsce łączy ten czasownik z rzeczownikiem w bierniku, czyli mówią: „dostałam okres”. Dla niektórych forma „okresu” jest tu nienaturalna, dziwna, nie chcą też, żeby była im narzucana. Gdy czytałam takie głosy, rozumiałam tę potrzebę części kobiet i po prostu zmieniłam zdanie. Uznałam: „Okej, ja zostaję przy dopełniaczu, ale nie narzucamy tego dopełniacza wszystkim”. Jeżeli ktoś woli mówić „dostałam okres”, tak jak się „dostałam prezent”, bardzo proszę.

W książce pojawia się pojęcie prostego języka. Co dla Pani jest największym wyzwaniem: uproszczyć tekst czy powstrzymać się od fachowego żargonu, który niektórzy mogą uznać za przemądrzały?

Dla mnie akurat wdrażanie prostego języka jest dość naturalne, ponieważ zazwyczaj poruszam się w mediach społecznościowych, gdzie i tak ten prosty język intuicyjnie stosujemy. Gdy ktoś używa słów wielokrotnie złożonych, to trudniej się to czyta, chociaż niektórzy mają taki styl i takie pióro. Ale wiem, że w internecie o wiele bardziej sprawdzają się krótkie zdania i zwięzłe teksty, więc od dawna z prostego języka korzystam. Wydaje mi się jednak, że jeżeli chodzi o język urzędowy, kancelaryzmy, język prawny, to upraszczanie jest ogromnym wyzwaniem. Mimo wszystko uważam, że warto to robić. Kiedyś miałam spotkanie z policjantami i policjantkami, którym opowiadałam o prostym języku. Część z nich kręciła głową, dając sygnał, że nie da się zrezygnować z przyjętych form albo z takich konstrukcji jak: „do zdarzenia doszło” czy „powzięliśmy informację”. Moim zdaniem da się to wszystko uprościć. Tylko że w niektórych branżach ten słownik jest tak wrośnięty, tak zakorzeniony, że wdrożenie jakiegokolwiek zmiany będzie się wiązało z ogromnym wysiłkiem. No ale moim zdaniem warto. Tym bardziej że niekiedy prosty język to niezwykle prosta zmiana, na przykład zmiana kolejności tego, o czym piszemy. Gdy dostajemy informację o wyroku, to na początek dajmy informację, co się z tym wyrokiem stało, a dopiero potem, na podstawie jakiego paragrafu. Teraz często jest odwrotnie: „Na podstawie paragrafu...” i cała strona na ten temat, a dopiero na drugiej stro-

nie znajdzie się najważniejsza informacja, na przykład taka, że wyrok został uprawomocniony. Już zmiana kolejności spowoduje, że czytającemu będzie łatwiej i przyjemniej. Bo w prostym języku chodzi o to, żeby wszystkim było miło: i temu, kto pisze, i temu, kto czyta, i temu, kto mówi, i temu, kto słucha.

Gdzie jest granica między językiem prostym a prostackim?

Kiedy słyszę to pytanie, zwykle wtedy przytaczam historię, którą podzielił się doktor Tomasz Piekot. Wyobraźmy sobie, że płyniemy łódką i nagle widzimy most z niskim prześłem. Jeżeli przeczytamy na nim napis: „Kryj ryj!”, będzie to prostackie i wulgarnie. Jeżeli przeczytamy: „Uważaj na głowę” – to będzie prosty język. Uchylimy głowę i nie zderzymy się z przesłem. A jeżeli ktoś tam napisze: „Uwaga, szanowni państwo, informujemy, że most ma niskie prześło, prosimy o uchylenie...” – to zanim przeczytamy wszystko do końca, najpewniej z tym mostem się zderzymy.

Typowy błąd, który mnie razi, to nagminne „w każdym bądź razie”. Mówią tak i ludzie wykształceni, i niewykształceni. Z drugiej strony, właśnie dlatego, że język jest naszą wizytówką, to uważam, że fajnie jest mówić: „w każdym razie” albo „bądź co bądź”.

Tak myślę. I właśnie w takim duchu napisana jest ta książka: że bezpieczniej, fajniej i lepiej mówić zgodnie z normą, ale też zależy, w jakiej sytuacji. Gdy występujemy publicznie albo jesteśmy w sytuacji oficjalnej, to tym bardziej.

Wróć jeszcze do jednego rozdziału z Pani książki: „Największe zagwozдки językowe”. Są takie zagwozдки, które dzielą pani odbiorców i nie ma szans ich pogodzić?

Zagwozдки akurat nie dzielą, ale bardzo dzieli wariantywność. Na przykład fakt, że rozdziałami rejestry na rejestr wysoki, z którego korzystam w sytuacjach oficjalnych, i rejestr niższy, zarezerwowany dla kontaktów nieformalnych, i informuję, że na przykład „brać na tapet” to poprawna forma i jej bezpiecznie używać w tym wyższym rejestrze, ale w sytuacji, kiedy rozmawiam z koleżanką, kolegą, z najbliższymi, to absolutnie nic się nie stanie, jeżeli „weźmiemy coś na tapetę”. Bo ta „tapeta” jest bliższa naszym współczesnym realiom, temu, co nas otacza. Nikt z nas praktycznie nie używa tapetu, a tapetę każdy ma na komputerze. Ale zauważyłam, że bardzo dużo osób, jak tylko pojawia się informacja, że można pisać i tak, i tak, że można wybrać, reaguje alergicznie, jakby coś strasznego działo się z językiem. Może

szkoła nas nauczyła, że tylko jedna odpowiedź jest poprawna i dzięki temu ludzie czują się bezpiecznie, czują, że rozumieją świat. Nie pamiętam, czy w książce to wybrzmiało, ale coraz częściej słyszę, że reagowanie niezgodą na błędy językowe bywa nazywane klasizmem; umniejszaniem, próbą zdyskredytowania drugiej osoby ze względu na to, że popełnia błędy. Na pewno zaś wspominałam o tym, że istnieje coś takiego jak dobrostan językowy. To robocze określenie, które stworzyli językoznawcy, ale ono pięknie oddaje istotę rzeczy. Nauczyliśmy się tego, że poprawna forma jest taka, a nie inna, więc kiedy ktoś nagle zaburza ten obraz, tę bańkę, w której czujemy się bezpiecznie, to w nas coś się uruchamia, pojawia się zdziwienie, a nawet sprzeciw: „Nie, tak się nie mówi”. Domyślam się, że niektórzy wytykają błędy po to, żeby samemu poczuć się lepiej. Ale są też tacy, którzy mówią: „Kocham mój język, jestem z nim związana i nie chcę, żebyśmy odchodzili od tych form”. To też trzeba zrozumieć. Warto powtarzać, że to nie zawsze jest klasizm, nie zawsze próba upokorzenia kogoś, tylko czasem zadbanie o własny dobrostan językowy. A jeśli chodzi o internet, to apelowałam, żeby, jeśli już ktoś musi zwrócić uwagę, robić to w wiadomości prywatnej, a nie w komentarzu na forum. Wczoraj dostałam wiadomość od pana, który napisał do mnie właśnie prywatnie i zaczął tak: „Piszę wiadomość, żeby cię nie urazić, ale w jednym z filmów powiedziałaś [kafort], a nie [komfort] i chciałem ci na to zwrócić uwagę”. Wtedy wysłałam mu link do słownika, w którym jest napisane, że wy-mawiamy to słowo na dwa sposoby. Po pierwsze, poczułam, że ktoś z delikatnością i troską do mnie napisał właśnie w wiadomości prywatnej, a nie w komentarzu. A po drugie, ja również, odpowiadając mu, nie upokorzyłam go publicznie, pisząc, że „można i tak, i tak”, więc się myli. Wymieniliśmy się informacjami w prywatnej korespondencji. Ja poczułam się komfortowo, nomen omen, i ta druga osoba również. Naprawdę nie zawsze mamy rację, zwracając komuś uwagę na błędy; czasami to nam brakuje wiedzy.

Miała Pani jakiegokolwiek obawy, że ktoś złapie Panią na błędzie, że zabraknie tematów, że ludzie się znudzą? Choć to ostatnie to chyba mało prawdopodobne?

Tak, to jest worek bez dna. Język cały czas się zmienia, a zmienia się coraz szybciej, między innymi ze względu na język internetu, który jest bardzo dynamiczny i realnie wpływa na to, jak mówimy na co dzień. Będzie to więc nie-

kończąca się historia i będę się tym zajmować tak długo, na ile mi starczy sił. A jeśli chodzi o obawy, to jak najbardziej, od początku, w zasadzie od pierwszego filmu, jestem rozliczana z każdego słowa, każdego przecinka. Przeżywałam różne kryzysy, czasem nie miałam już siły, czułam się bardzo niekompetentna, nie dawałam sobie przestrzeni na błędy. A tych nie unikniemy, bo jesteśmy tylko ludźmi. Zaczynałam, mając 25 lat, ale dojrzałam i w pewnym momencie odpuściłam. Zaczęłam apelować o to, żeby tak bardzo nie krytykować innych za błędy, a jeśli już, to właśnie w wiadomości prywatnej, a nie na forum. Obawy jednak są: jakkolwiek post opublikuję, jestem rozliczana z najmniejszej wpadki. W przypadku postów sprawa jest prostsza, bo można je wyedytować. W przypadku książki, już niczego nie mogę poprawić. W wydawnictwie włożyliśmy maksimum pracy w to, żeby książka była dobrze zredagowana. Tyle że wciąż zajmowali się tym ludzie, nie roboty, więc mimo naszego wysiłku mogą się tam znaleźć jakieś niedociągnięcia, literówki. Teraz pracuję nad sobą, żeby być na to gotową i w razie czego nie biczować się za to, że nie jest perfekcyjnie.

Gdyby miała Pani wybrać jedno słowo z polskiego internetu z XXI wieku, z lat 20., które byłoby symbolem tej epoki, to jakie by było?

To chyba zależy od generacji. Na przykład w przypadku młodszych myślę, że takim słowem mógłby być „spiulkołot”. Po trzydziestce ludzie zaczynają doceniać wpływ drzemek na piękne i spokojne życie i taki „spiulkołot” mógłby być ważnym słowem. Zresztą z Dominikiem Więckiem, z którym od jakiegoś czasu tworzę rolki, zrobiliśmy kiedyś plebiscyt na Słowo Roku Osób Dziadziejących i tam „drzemka” miała bardzo dużo głosów, podobnie jak „Voltaren”, czyli środek na ból. A symbolem epoki mogłoby być słowo „jedność”, bo wiele razy pokazaliśmy, jak pięknie potrafimy się jednoczyć, i udo-wodniliśmy, że możemy współpracować i się wpierać mimo dzielących nas poglądów, przekonań.

Ma Pani swoją wymarzoną małą poprawkę do reformy, jedną rzecz, którą dopisałyby pani do zasad?

Szczerze powiedziawszy, miałam tylko dwie prośby i obie zostały uwzględnione, więc jestem w pełni usatysfakcjonowana. Bardzo się cieszę, że Rada Języka Polskiego wprowadziła różne opcje, że prawidłowo jest „i tak, i tak”. To bardzo dobry kierunek. I on wcale nie powoduje, że dyktanda będą nagle bardzo łatwe. Owszem, troszkę będą łatwiejsze

w przypadku słów typu „pif paf”, „trzask prask”, które będzie można zapisać na aż trzy sposoby, ale to nie jest tak, że w związku z tym, co Rada Języka Polskiego wprowadziła, ortografia została w pełni uproszczona i zasady przestają mieć jakiegokolwiek znaczenie. Jedyne, co mnie martwi, ale wydaje mi się, że to nigdy nie zostanie uwzględnione, to fakt, że bardzo dużo osób zapisuje „ożeż ty” przez „sz” na końcu. A tam są dwa „ż”, bo tam są dwie partykuły, jak w „niechżeż ktoś pomoże temu dziecku” – tam też są dwie partykuły „ż”, które wzmacniają przekaz. Obawiałam się, że ta reforma dopuści zapis przez „sz”.

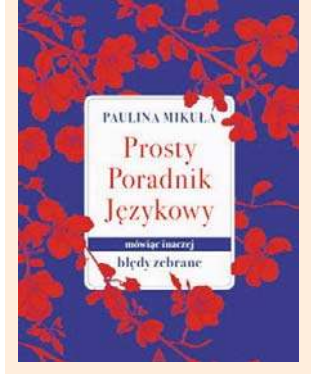
To byłoby bez sensu.

To prawda! Zmiany ortograficzne nie mogą powodować, że rozsypuje nam się system językowy. Język to system, on musi mieć stabilną konstrukcję. W przypadku „ożeż” ten system moim zdaniem zostałby naruszony, bo zniknęłaby nam partykuła, która czemuś służy. W wymowie ona się ubezdziwicznia, ale w zapisie musi być ta wzmacniająca partykuła, bo tu chodzi o wzmocnienie, a nie o „szumienie”. Dlatego uważam, że do tej zmiany nigdy nie dojdzie. To byłby ten o jeden krok za daleko. Mam nadzieję, że za naszego życia to się nie wydarzy. A potem? Niech się dzieje wola nieba.



FOT. KUBA MARCHLEWSKI

Paulina Mikula
Absolwentka polonistyki na Uniwersytecie Warszawskim, autorka popularnego vloga na YouTube „Mówiąc Inaczej”. Autorka kilku książek o poprawności językowej. Ostatnio nakładem wydawnictwa Altenberg ukazał się „Prosty Poradnik Językowy. Mówiąc inaczej. Błędy zebrane”.



Do obrony wschodniej granicy Polski śmiało można wykorzystać to, co oferuje przyroda, np. gęste lasy i bagna. Naukowcy przedstawili projekt Zielonej Tarczy Wschód. Na czym miałyby polegać? Jakie elementy miałyby ją tworzyć? Rozmawiamy z dr. hab. Michałem Żmihorskim, dyrektorem Instytutu Biologii Ssaków Polskiej Akademii Nauk w Białowieży

Andrzej Kłopotowski

ZIELONA TARCZA WSCHÓD, CZYLI JAK W OBRONIE GRANIC SKORZYSTAĆ Z DOBRODZIEJSTW PRZYRODY

Tarcza Wschód i zaporę zbudowaną na granicy mocno dały w kość naszej przyrodzie?

Wszystkie dotychczasowe zabiegi na granicy – czyli budowa zapory granicznej i wyćinki nad Bugiem – z perspektywy przyrodniczej bardzo mocno negatywnie wpływają na środowisko regionu. Już teraz obserwujemy skutki. Niektóre gatunki unikają sąsiedztwa zapory. Duże ssaki kopytne – jak żubry i jelenie – przesunęły się w głąb puszczy, z dala od granicy. Wydaje się, że podobnie jest z wilkami. Natomiast małe drapieżniki korzystają ze śmieci pozostawionych przez wojsko, więc przysunęły się do granicy. Zapora ma więc wpływ na użytkowanie przestrzeni przez zwierzęta. Odnotowano też wiele przypadków zaplątywania się zwierząt w drut żyłkowy, co na ogół prowadziło do ich śmierci. Mamy wiele przypadków rozjeżdżania płazów, gadów, ale też ptaków, drobnych ssaków, a nawet żubrów przez pojazdy służb i firm budujących zaporę. Wpływ podzielenia puszczy na tę wschodnią i zachodnią jest więc wielowymiarowy, wieloaspektowy. Dla gatunków rzadszych oznacza negatywne konsekwencje genetyczne i demograficzne. Problemem jest, że rząd woli pozostać ślepy na konsekwencje przyrodnicze tego, co się dzieje na granicy. Nie ma żadnego monitoringu środowiskowego zarówno w Puszczy

Białowieskiej, jak i w Dolinie Bugu. Akurat nasz Instytut działa w Puszczy Białowieskiej od 70 lat, więc mamy dane do porównań. Próbuujemy znaleźć środki finansowe na oszacowanie skutków zapory granicznej. Jednak w Dolinie Bugu – poza wizualną inspekcją, że wycięto tam tysiące drzew, zniszczono glebę, wrzucono drut żyłkowy w zieleń i do wody – nie mamy twardej danych naukowych mówiących, ile zwierząt zginęło albo jak przesunęły się zasięgi gatunków.

Czy można porównywać wpływ obecnej zapory z tzw. „sistiemą” istniejącą w Puszczy Białowieskiej od lat po stronie białoruskiej?

Obecna zapora jest dużo bardziej szczelna. Dla niektórych gatunków „sistiema” nie stanowiła przeszkody. Natomiast obecna bariera już ją stanowi. Jednym z przykładów jest ryś. Mamy dane z telemetrii – czyli dane o poruszaniu się zwierząt na podstawie obroży z nadajnikiem GPS, które im zakładaliśmy – z których wynika, że ryś śledzony w ten sposób „sistiemę” był w stanie kilkadziesiąt razy w ciągu roku przekroczyć. To bardzo sprawne zwierzę, które potrafi się wspinać i przeciskać między drutami kolczastymi. Natomiast pięciometrowego płotu ze stali nie jest już w stanie przeskoczyć. Sytuacja w jego przypadku zmieniła się więc drastycznie.

Również dla wilka i prawdopodobnie dla niedźwiedzia. „Sistiema” nie naruszała warunków wodnych – nie ma podmurówki. Teraz mamy metrowy fundament wkopany w ziemię, blokujący przepływ wód powierzchniowych i podpowierzchniowych.

Proponujecie coś innego – Zieloną Tarczę Wschód. Skąd pomysł na nią?

To pomysł, który zrodził się w głowach naukowców pracujących m.in. w Puszczy Białowieskiej. Przedstawiona przez Ministerstwo Obrony Narodowej podczas inauguracji Tarczy Wschód koncepcja – czyli rozległy, otwarty teren bezpośrednio przy granicy, gdzie mamy rowy przeciwczołgowe, pola minowe, żelbetowe jeże, palisady itd. – oznaczałaby totalną dewastację środowiska wzdłuż granicy, które to środowisko w wielu miejscach jest bardzo cenne. To są różnego rodzaju kompleksy leśne czy mokradłowe, gdzie od dziesiątek lat Polska inwestuje w ochronę przyrody i przywracanie gatunków. To tereny istotne dla lokalnej turystyki, dla rozwoju regionu, dla badań naukowych. Wprowadzenie Tarczy Wschód w twardej wersji zniszczyłoby środowisko nieodwracalnie. Stąd zaczęliśmy zastanawiać się nad alternatywą. W zasadzie nawet pobieżna znajomość historii wojskowości jasno wskazuje, że środowisko naturalne jest kapitalną zaporą.

Przykładów jest wiele, najstarsze sprzed tysięcy lat, kiedy Rzymianie przegrywali z Germanami w lasach i puszcach obecnych Niemiec. Środowisko w wielu aspektach nie sprzyja najeźdźcy. Polska generalicja dwudziestolecia międzywojennego dziś uznawana byłaby pewnie za skrajnych ekologów, ponieważ zabiegała, by nie osuszać i nie wylesiać Polesia. To było, ich zdaniem, najlepsze zabezpieczenie na wypadek ataku ze wschodu. Zakładamy, że dziś grawitacja działa tak samo jak dawniej – rosyjskiczołg T-90 waży 50 ton. Nie pływa po wodzie, tylko tonie w błocie. Gęsty las nie daje możliwości przemieszczania się wojsk z ciężkim sprzętem i pojazdami, logistyka się zrywa, znika element zaskoczenia. Potwierdzają to liczne przykłady z Ukrainy. Mimo rozwoju dronów i rakiet teren zdobywa i okupuje piechota, która w tym przypadku przyjeżdża na Kamażach. Stąd nasze apele do Ministerstwa Obrony Narodowej, wicepremiera i wojskowych, by nie niszczyć środowiska, lecz chronić naturalne lasy i bagna, zatrzymać melioracje, zmniejszyć zagęszczenie dróg leśnych, ograniczyć maksymalnie gospodarkę leśną, która „czyści” lasy z martwego drewna. By naturalne ekosystemy pomagały bronić nas od wschodu.

Jakiej szerokości miałyby być Zielona Tarcza Wschód

i jakie elementy powinny się w niej znaleźć?

Idąc od południa, są to lasy w okolicach Sobiboru, gdzie od dawna są postulaty o utworzenie parku narodowego. Dalej lasy koło Mielnika, Puszcza Białowieska, która przechodzi w Bagna Siemianówki i łączy się z Puszcza Knyszyńską, która to następnie łączy się z górą Biebrzą i Puszcza Augustowską. Potem na północy mamy jeszcze Puszcza Romnicką, Lasy Skalskie, Puszcza Borecką, lasy i pojezierze Mazurskie. To cały kompleks różnych terenów – mniej lub bardziej chronionych, gorzej lub lepiej zachowanych – które mogłyby stanowić przeszkodę dla potencjalnego ruchu przeciwnika i go kanalizować. Żeby przeciwnik – gdyby nie daj Boże doszło do takiej sytuacji – musiał iść wąskimi, znanymi nam przesmykami, a nie tam, gdzie mu się podoba. To kapitalnie zwiększa potencjał obronny regionu. Nie odpowiem natomiast na pytanie odnośnie szerokości strefy, czy to 10, 15 czy 20 kilometrów. To zależy od uwarunkowania terenowego, rozmieszczenia bagien i lasów. Zamiast sztywnego dyktanda do tematu trzeba podejść bardziej plastycznie. Wykorzystywać sprzyjające obronie środowiska, tam gdzie one są, uwzględniając też lokalizację, w których możemy odtworzyć dzikie lasy lub mokradła. Wiemy, że wiele dolin rzecznych i torfowisk przez ostatnie 100 lat

skanalizowano i zmeliorowano. Warto byłoby przynajmniej niektóre z nich odtworzyć.

Tworzenie takiej tarczy wymagałoby solidnej współpracy z ministerstwami, samorządami czy Lasami Państwowymi. Czy trudno byłoby połączyć te sznurki?

Skłamałbym, gdybym powiedział, że to łatwe zadanie. Jest wielu aktorów w tym procesie. Wydaje mi się jednak, że bezpieczeństwo powinno być priorytetowe. Jeśli mielibyśmy porównać bezpieczeństwo Polski do produkcji drewna...

To bezpieczeństwo jest ważniejsze. Pełna zgoda.

Musimy ustalić priorytety, żeby wykonać dalszy ruch. Lasy Państwowe to instytucja państwowa, zarządzająca majątkiem skarbu państwa. Nie są jego właścicielami, więc powinny działać zgodnie z interesem państwa, instrukcjami, które powinny przyjąć z góry. Podobnie Wody Polskie, które zarządzają obiektami wodnymi. Samorządom też powinno zależeć na bezpieczeństwie. Nie wiemy co będzie za 5, 10 lat, a Rosja raczej nie przesunie się w inną część globu. Lokalnym społecznościom powinno zależeć, by nasze przygraniczne miejscowości nie stały się drugą Buczczą. Samorządy powinny więc współpracować przy budowaniu bezpieczeństwa. W przypadku terenów rolniczych, które nie należą do skarbu państwa, nie-



FOT. Z ARCHIWUM MICHAŁA ŻMIHORSKIEGO

Nawet pobieżna znajomość historii wojskowości jasno wskazuje, że środowisko naturalne jest kapitalną zaporą – przekonuje dr hab. Michał Żmihorski

zbędne byłyby rekompensaty i dotacje za to, że np. na czyjejs łące odtwarzamy mokradło.

Mając na uwadze wyższy cel, należałoby takie mechanizmy wdrożyć, by napięcia społeczne minimalizować.

Na jakim etapie jest cały projekt Zielonej Tarczy Wschód? To wizja? Koncepcja? Pierwsze rozmowy? Jak na ten projekt reaguje w ogóle Ministerstwo Obrony Narodowej?

Ministerstwo Obrony Narodowej reaguje zaskakująco pozytywnie. Już w styczniu rozmawialiśmy z dyrektorem Departamentu Infrastruktury MON, czyli jednostką, która odpowiada za wdrażanie Tarczy Wschód. Okazało się, że mówimy jednym głosem, bo eksperci zwrócili uwagę, że mokradło lub bezdrożny las sprawiają, że takiego odcinka łatwiej bronić i można się skupić na odcinkach odsłoniętych. Mieliśmy już kilka spotkań z ministerstwem, rozmawialiśmy z ministrem obrony, ten dialog się toczy. Wynika z nich, że trzeba odtwarzać torfowiska, unaturalniać lasy, a cały zielony komponent jest bardzo istotny w Tarczy Wschód. Natomiast trochę gorzej to wygląda w praktyce. Nie obserwuję zbyt wielu przykładów potwierdzających, że za tymi

deklaracjami coś konkretnego dzieje się w terenie. Jak byśmy pojechali dziś do Puszczy Białowieskiej okaże się, że las ciągle jest odwadniany siecią rowów melioracyjnych. Mogłbym pokazać bardzo gęstą sieć dróg leśnych, cały czas utrzymywanych. Obecnie polski podatnik płaci duże pieniądze po to, żeby jak się przewróci świerk w poprzek jakiejś leśnej drogi prowadzącej do granicy polsko-białoruskiej, mogli tam dojechać traktorzysta z pilerem, żeby ten świerk przeciąć i przesunąć, a droga była przejezdna.

Tylko po co?

No właśnie nie wiadomo po co. To są drogi zamknięte dla ruchu, nikt tam nie mieszka, nie ma tam terenów rolniczych, nie ma gospodarki leśnej. To zupełnie absurdalna sytuacja, że płacimy duże pieniądze na utrzymanie nikomu niepotrzebnych dróg, obniżając swoje bezpieczeństwo. Jedynym beneficjentem - trochę ironizując - może być agresor, który w przypadku ataku będzie się przemieszczał tymi leśnymi drogami, podobnie jak Rosjanie idący na Kijów w 2022 roku przez lasy wokół Czarnobyla.

Dajecie sobie - jako naukowcy - czas, by padła ja-

sna deklaracja o tworzeniu - bądź nie - Zielonej Tarczy Wschód?

To leży poza naszymi kompetencjami, by stawiać deadline ministerstwu. Staramy się aktywnie tę sprawę nagłaśniać. Jak jest możliwość spotkania, zabrania głosu, pokazania przykładów, robimy to. Oferujemy nasze merytoryczne wsparcie dla zarządzania środowiskiem. Ostatnio rozmawialiśmy o tym na seminarium w Białowieży. Deklaracje są bardzo pozytywne, tylko ostatecznie znaczenie ma wyłącznie to, co pojawi się w terenie. Deklaracje nie walczą, teren walczy. Jako naukowcy, Państwowa Rada Ochrony Przyrody, Instytut Polskiej Akademii Nauk w Białowieży, tak widzimy naszą misję. Tu jednak kończą się nasze możliwości.

Pozostaje więc lobbowanie wśród decydentów i nadzieja na to, że dobry pomysł zostanie zrealizowany.

Trochę przewrotnie powiem: mamy teraz dywersję na kole. Może impulsem do działania byłoby coś, co wydarzyłoby się przy granicy? Mam jednak nadzieję, że bez tego typu zdarzeń jesteśmy w stanie podjąć decyzje, by Zieloną Tarczę Wschód tworzyć.

Rozmawiał: Andrzej Kłopotowski

REKLAMA

0011437016

**LUBUSKA EDUKACJA
EKOLOGICZNO
- KLIMATYCZNA
(NAUKA)**

Co to jest „wystarczalizm”?

To działanie, które przywraca poczucie wpływu. A to bardzo ważne w świecie, w którym z każdej strony jesteśmy zasy-pywani nadmiarem. Jeśli nie postawimy granic, prędzej czy później poczujemy przesy-t. Każdy to zna: w sklepie, gdy ktoś proponuje większą kawę czy kolejny gratis. Jeśli mamy swoje „wystarczy”, podejmu-jemy decyzję sami, a nie po-zwalamy, by marketing robił to za nas. Każdy ma swoją indywi-dualną granicę, moment, w którym czuję: mam dość, mam akurat. Wystarczalizm to przyjazna, elastyczna idea, która pozwala ustalić własne zasady: żeby było nie za dużo, ale też nie za mało. To rozsądne podejście do posiadania rzeczy i do odróżniania tego, co na-prawdę jest dla nas ważne, od tego, co tylko przeszkadza żyć prościej i szczęśliwiej.

Jaka jest różnica między po-zbywaniem się rzeczy w duchu minimalizmu, a świadomym wybieraniem tego, co jest wy-starczające?

Minimalizm w pewnym mo-mencie trochę wymknął się spod kontroli i zaczął przypo-minać zawody w tym, kto ma mniej. Dla wielu osób – szcze-gólnie mających rodzinę – takie podejście jest po prostu niere-alne. W wystarczalizmie nie chodzi o liczbę rzeczy, lecz o ich

W ŚWIECIE, KTÓRY CIĄGŁE CHCE OD NAS WIĘCEJ, UCZMY SIĘ MÓWIĆ: WYSTARCZY

Żyjemy w kulturze nadmiaru rzeczy, zadań, bodźców i oczekiwań, a jednak rzadko zastanawiamy się, jak wpływa to na nasze samopoczucie. Emily Rand-Przykaza, autorka książki „Wystarczalizm. Jak uporządkować mieszkanie, głowę i ducha”, przekonuje, że warto zaprosić umiar do naszych czterech kątów, naszego wnętrza i codziennych obowiązków.

Jolanta Tęcza-Ćwierz

rolę. Najważniejsze jest to, czy naprawdę ich używamy i czy pełnią funkcję, dla której je mamy, a nie tylko stoją i zaj-mują przestrzeń.

Jaki moment sprawił, że pomy-sła pani: wystarczy?

Dziesięć lat temu trafiłam na książkę Marie Kondo „Ma-gia sprzątania”. To był dla mnie impuls, by nazwać coś, co od dawna czułam, że wokół mnie jest za dużo przedmio-tów, choćby niechcianych pre-zentów, z którymi nie wia-domo, co zrobić. Zrobiłam po-rządki w szafie i zaczęłam po-zbywać się rzeczy. I wtedy po-czułam ogromną wolność. Zrozumiałam, że już nie mu-szę kurczowo trzymać się wszystkiego. Byłam bardzo sentymentalna, przywiązy-wałam się do przedmiotów. Dopiero ta zmiana podejścia pokazała mi, że nie o rzeczy tutaj chodzi, bo i tak ich ze sobą nigdzie nie zabiorę. Poza tym te najważniejsze ele-menty naszego życia wcale nie są materialne. W codzien-nym biegu trudno to zauwa-żyć, ale w momentach kryzy-sowych widać to wyraźnie. Życie staje się pełniejsze, kiedy myślimy o tym częściej, nie tylko wtedy, gdy coś się wydarzy.

Jak wygląda praktykowanie wystarczalizmu w pani życiu?

Na zakupach bardzo uważnie zastanawiam się, czy dana rzecz jest mi rzeczywiście po-trzebna. I chyba nie mam już przedmiotów, do których byłabym przywiązana tak, że ich zniszczenie wywołałoby duży żal. To daje poczucie ulgi. Kie-dyś, gdy coś się zepsuło, było mi bardzo przykro, dziś po pro-stu wzruszam ramionami: „to tylko rzecz”. Wystarczalizm daje wolność, bo pozwala kie-rować energię w inną stronę – nie w gromadzenie i pielęgn-owanie przedmiotów, lecz w roz-wijanie sfer niematerialnych. Wtedy łatwiej zauważyć dru-giego człowieka, łatwiej dbać o relacje. Gdy zrobimy sobie trochę przestrzeni, zarówno fi-zycznej, jak i mentalnej, mo-żemy wypełnić ją czymś na-prawdę wartościowym. Nad-miar rzeczy generuje obowiązki – trzeba je przechowywać, sprzątać, naprawiać. Gdy jest ich mniej, naprawdę żyje się łatwiej.

Jak odróżnić zwykły, co-dzienny bałagan od takiego, który naprawdę zaczyna wpły-wać na nasze samopoczucie?

Mam wrażenie, że wpływa na nas nie bałagan jako taki, tylko ten, nad którym tracimy kontrolę, kiedy to on zaczyna kontrolować nas. Nie chodzi o zwykły rozgardiasz, który każdy ma od czasu do czasu. To bardzo indywidualna kwestia:

REKLAMA

0011438413

REKLAMA

0011407000

**OFERUJEMY:**

- pracę w stabilnej, dynamicznie rozwijającej się firmie,
- umowa o pracę w pełnym wymiarze godzin,
- praca w systemie zmianowym: 3 zmiany/ 4 brygady
- atrakcyjne wynagrodzenie,
- prywatną opiekę medyczną,
- grupowe ubezpieczenie na życie,
- przeszkolenie na obejmowanym stanowisku,
- dofinansowanie do wypoczynku pracownika,
- dodatek za dojazd do pracy,
- benefity świąteczne i inne świadczenia w ramach pakietu socjalnego.

Firma Hanke Tissue Sp. z o.o., jeden z wiodących producentów papierniczych wyrobów higienicznych, w związku z dynamicznym rozwojem firmy poszukuje osoby na stanowisko pracy:

OPERATOR URZĄDZEŃ PRZETWÓRCZYCH

WYMAGANIA:

- mile widziane wykształcenie minimum średnie,
- gotowość do pracy w systemie zmianowym :3 zmiany/ 4 brygady,
- umiejętność szybkiego uczenia się,
- zdolność koncentracji,
- dokładność, opanowanie.

ZAKRES OBOWIĄZKÓW:

- kontrolowanie poprawności cyklu produkcyjnego,
- odpowiednie przygotowanie materiału wsadowego uzależnionego od produkcji;
- przestrzeganie przepisów BHP.

Dokumenty należy przestać na adres e-mail: rekutacja@hanketissue.com.pl

Uprzejmie informujemy, że odpowiemy tylko na wybrane aplikacje.

Prosimy o załączenie na przesłanych/przekazanych do nas dokumentach następującej klauzuli:

„Wyrażam zgodę na przetwarzanie moich danych osobowych przez Hanke Tissue Sp. z o.o. w celu rekrutacji zgodnie z art. 6 ust. 1 lit. a Rozporządzenia Parlamentu Europejskiego i Rady (UE) 2016/679 z dnia 27 kwietnia 2016 r. w sprawie ochrony osób fizycznych w związku z przetwarzaniem danych osobowych i w sprawie swobodnego przepływu takich danych oraz uchylenia dyrektywy 95/46/WE (ogólne rozporządzenie o ochronie danych).”

WCF

Zdrowie
Medycyna
Edukacja

Rehabilitacja
Dzieci i Dorosłych

Fizjoterapia Domowa

do 80 dni fizjoterapii w ramach
Narodowego Funduszu Zdrowia

Oferta skierowana jest dla osób
z orzeczeniem o niepełnosprawności
i problemami w samodzielnym
poruszaniu się

☎ 512 046 048

☎ 573 973 963

wcf.com.pl



jedni mogą żyć w zagraconej przestrzeni i czują się w niej bezpiecznie, inni nie zasną, dopóki nie pozbierają rzeczy z podłogi. Jest takie pojęcie: „ci-cha lista rzeczy do zrobienia”. Rzeczy jakby do nas mówią: „posegreguj mnie”, „odłóż mnie”, „uporządkuj mnie”. Za każdym razem, gdy je widzimy, pojawia się myśl: powinniśmy to zrobić. I jeśli te drobne sygnały kumulują się dzień po dniu, zaczyna to generować stres. A ponieważ w życiu jest mnóstwo rzeczy, których nie możemy kontrolować, myślę, że warto zadbać o te, na które mamy wpływ.

Słowem - uporządkowane otoczenie sprzyja uporządkowanemu myśleniu. Która część domu najczęściej zdradza, co dzieje się w naszej głowie?

Myślę, że kuchnia. Jeśli dzień w dzień wygląda inaczej, niż byśmy chcieli, to często jest to sygnał jakiegoś wewnętrznego nieuporządkowania. Może jesteśmy przeciążeni obowiązkami? Wtedy dobrze jest się zastanowić, z czego można zrezygnować. A może zbyt dużo czasu ucieka nam w telefonie? Scrollowanie potrafi pochłonąć ogromny kawałek dnia. Wystarczy odłożyć telefon na go-dzinę i nagle okazuje się, że czas na sprzątanie się znajduje. Mam wrażenie, że przeceniamy to, ile sprzątanie na-

prawdę trwa. Zachęcam do włączenia stopera na pięć minut i sprawdzenia, ile można zrobić w tym czasie. Bardzo ważna jest też liczba posiadanych rzeczy. Jeśli mamy ich „bardzo, bardzo dużo”, to nawet uporządkowana kuchnia dalej wygląda jak zabałagania, bo ciągle tylko przekładamy przedmioty z miejsca na miejsce.

A może bałagan jest sygnałem, że w nas samych coś domaga się uważności?

Myślę, że te dwie rzeczy są ze sobą nierozdzielnie związane. Owszem, ktoś może przyjść i posprzątać nasz dom i przestrzeń będzie wyglądała idealnie, ale tylko do momentu, w którym wrócimy do starych nawyków. Jeśli nie zmienimy myślenia, bardzo szybko znajdziemy się dokładnie w tym samym miejscu. Porządkowanie bez refleksji działa jedynie na chwilę.

Jak zacząć tworzyć dom, który jest wsparciem, a nie kolejnym źródłem bodźców?

Najprościej zacząć małymi krokami - choćby od szuflady, w której od dawna odkładamy „różne rzeczy”. Wiele osób mówi, że nie ma czasu na duże porządki, dlatego warto zacząć od czegoś, co można zrobić szybko i co od razu da poczucie ulgi oraz sprawczości. Dobrym



FOT. MAGDA RYMARZ

Emily Rand-Przykaza: Wystarczalizm polega na tym, by odnaleźć własny głos i własne, prawdziwe potrzeby

pomysłem jest też przejście po domu i wyrzucenie tego, co ewidentnie jest do wyrzucenia. To często drobiazgi, ale one również potrafią generować stres. Warto pamiętać, że to proces, a nie zawody. Wystarczalizm wdraża się dzień po dniu, aż staje się czymś naturalnym.

Jak zacząć praktykować „wystarczy”, kiedy mamy wra-

nie, że naszym zadaniem jest wszystko?

Od ustalenia priorytetów. Warto zapytać: co naprawdę musi być zrobione teraz, a co może poczekać? Co w ogóle nie jest moim obowiązkiem? Żyjemy w czasach, w których wypada być zajętym. W dobrym tonie jest powiedzieć: „nie mam czasu, nie wyrabiam”. Gdyby ktoś powiedział, że ma na wszystko czas, brzmiałoby

to podejrzenie. Do tego dochodzi presja wielozadaniowości. Wymaga się od nas efektywności, często rozumianej jako ilość wykonanych zadań, a nie ich jakość. A ja myślę, że warto robić mniej, ale lepiej. Pomaga też spisanie listy obowiązków. Nie po to, by być jej niewolnikiem, tylko by uporządkować chaos w głowie. Kiedy wydaje nam się, że jest „tyle do zrobienia”, często okazuje się, że połowa rzeczy nie wymaga żadnego działania teraz.

Co powiedziałyby pani komuś, kto ma ogromny problem z odpuścić, bo boi się, że „za mało” oznacza „za słabo” albo „nie dość dobrze”?

Zachęciłabym, by zadał sobie pytanie, skąd bierze się ten lęk. Co stoi za przekonaniem, że trzeba robić wszystko i zawsze na sto procent? To bardzo ciężkie oczekiwanie i nikt nie jest w stanie mu sprostać. Jeśli sami nie zdejmujemy z siebie tego ciężaru, nikt inny tego za nas nie zrobi. Każdy z nas jest wystarczający już przez samo to, że jest. Czasem zapominamy o wartości zwykłego życia i zwykłego bycia człowiekiem. Kultura podpowiada nam, że samo „być” nie wystarczy, że trzeba jeszcze osiągnąć sukces, coś udowodnić. A przecież życie składa się głównie z szarej codzienności, i to ona ma największą wagę. Czekanie tylko

na spektakularne momenty może sprawić, że nie docenimy tego, co dzieje się pomiędzy, a to właśnie tam często kryje się szczęście.

Pisze pani także o umiarze w cyfrowej rzeczywistości i w jedzeniu. Dlaczego te obszary również wymagają uważności?

Jeśli zaczynamy praktykować wystarczalizm w przedmiotach, naturalnie pojawia się potrzeba upraszczania innych sfer życia. Jedzenie jest tego świetnym przykładem. Z jednej strony mamy kult diet i zdrowego żywienia, z drugiej - epidemię otyłości. Świat oszalał na punkcie jedzenia, ale niewiele osób myśli o nim w wymiarze duchowym czy emocjonalnym. Praktyki takie jak post czy wstrzemięźliwość trochę odeszły do lamusa.

Gdyby miała pani sprowadzić „wystarczalizm” do jednego zdania, jak by ono brzmiało?

Proste życie to świadome życie. Świadomość jest absolutnie kluczowa. Wystarczalizm polega na tym, by odnaleźć własny głos i własne, prawdziwe potrzeby, a nie te narzucone z zewnątrz. Chciałabym, żeby każdy na chwilę się zatrzymał, zastanowił nad swoimi priorytetami i sprawdził, czy codzienne działania faktycznie im służą.

MATERIAL INFORMACYJNY FUNDACJI NA RZECZ PACJENTÓW

001143626

Apteki wspierają bezpieczeństwo Polaków

W ostatnich latach coraz wyraźniej widać, że bezpieczeństwo społeczne nie jest już wyłączną domeną służb mundurowych i instytucji państwowych. Coraz większe znaczenie zyskują instytucje, z którymi mieszkańcy mają kontakt na co dzień oraz specjaliści, do których zwracają się w pierwszym odruchu, gdy pojawia się problem. Wśród takich instytucji szczególną rolę odgrywają apteki – od dawna jeden z najbardziej dostępnych elementów systemu ochrony zdrowia, który dziś coraz częściej staje się także ważnym ogniwem bezpieczeństwa publicznego.

Przykładem takiego podejścia są działania realizowane m.in. przez Fundację na Rzecz Pacjentów oraz Gemini. Organizacje te angażują się w projekty, które wzmacniają zdrowie publiczne, budują odporność społeczną i oswajają Polaków z procedurami reagowania na sytuacje kryzysowe. Do takich inicjatyw należą chociażby szkolenia z bezpieczeństwa prowadzone w Sopocie z udziałem ekspertów i lokalnych służb:

farmaceuci biorą w nich udział obok policjantów, strażaków, ratowników i przedstawicieli instytucji miejskich. Udział ten nie jest przypadkowy - to naturalne rozszerzenie roli apteki jako miejsca, które łączy profesjonalną wiedzę, stałą dostępność i zaufanie społeczne.

Coraz częstsze w ostatnich latach kryzysy - od gwałtownych wichur, przez przerwy w dostawach energii, po nagłe zachorowania i lokalne powodzie - pokazują, że społeczności potrzebują instytucji działających blisko ludzi. „W takich sytuacjach wiele osób kieruje pierwsze kroki właśnie do apteki.

To tam szukają podstawowych informacji, konsultacji dotyczących stanu zdrowia, odpowiedzi, jak reagować na nagłe objawy, a często także zwykłego uspokojenia. Apteka jest jednym z niewielu miejsc, które funkcjonują nieprzerwanie w czasie kryzysów” - zauważa dr n. farm. Łukasz Fijałkowski, prezes Fundacji na Rzecz Pacjentów. Te słowa podkreślają, że farmaceuci funkcjonują na przecięciu zdrowia i bezpieczeństwa, a ich praca wykracza daleko poza wydawanie leków.



Zwraca na to uwagę także Aleksandra Murawska z Gemini. „Apteka jest miejscem, do którego ludzie przychodzą po pomoc, informacje i spokój. Dlatego wspieramy inicjatywy edukacyjne i lokalne działania, które zwiększają odporność społeczną. Chcemy, by każdy pacjent wiedział, że może liczyć na farmaceutę w każdej sytuacji, również tej kryzysowej” - zaznacza Murawska.

Ostatnie lata pokazały, jak ważną rolę pełnią apteki w sytuacjach kryzysowych. W czasie pandemii pozostały

otwarte, zapewniając wsparcie, kontynuację terapii i pomoc w zrozumieniu zmieniających się zasad. Podobnie podczas lokalnych podtopień czy przerwy w dostawach prądu - farmaceuci potrafili działać w trybie awaryjnym, wspierając najbardziej potrzebujących.

Zaangażowanie Fundacji na Rzecz Pacjentów oraz Gemini obejmuje o wiele więcej niż tylko działania interwencyjne. Organizacje te prowadzą także szeroko zakrojone projekty edukacyjne, dotyczące bezpieczeństwa

seniorów, profilaktyki zdrowotnej, odpowiedzialnego stosowania leków.

Łukasz Fijałkowski zwraca uwagę, że bezpieczeństwo nie jest wyłącznie domeną służb ratunkowych. To złożony system, w którym apteki zajmują realne i bardzo ważne miejsce. „Bezpieczeństwo zaczyna się dużo wcześniej niż w momencie katastrofy. Zaczyna się w edukacji, w profilaktyce, w codziennej obecności farmaceutów, którzy znają swoich pacjentów i rozumieją ich potrzeby. Apteka

to nie tylko punkt sprzedaży leków, to miejsce, w którym budujemy lokalną odporność” - podkreśla Fijałkowski. Z kolei Aleksandra Murawska dodaje, że nowoczesna apteka powinna być postrzegana jako pełnoprawny element systemu bezpieczeństwa zdrowotnego. „Chcemy, by farmaceuci byli postrzegani jako nieodłączna część systemu ochrony zdrowia. Dlatego tak aktywnie wspieramy projekty społeczne i edukacyjne. Apteki, dzięki swojej dostępności i kompetencjom personelu, stają się jednym z najbardziej naturalnych punktów pierwszego wsparcia. W świecie, który zmienia się szybciej niż kiedykolwiek wcześniej, ich obecność okazuje się kluczowa. Dlatego tak istotne jest, aby liczba aptek w Polsce rosła w sposób odpowiadający potrzebom mieszkańców i realiom zagrożeń” - mówi.

Kryzysy nie znikną, ale ich skutki mogą być mniej dotkliwe, jeśli ludzie wiedzą, gdzie szukać pomocy. Apteka, wspierana przez organizacje, takie jak Fundacja na Rzecz Pacjentów i firmy, takie jak Gemini, jest jednym z tych miejsc, które pozostają otwarte niezależnie od okoliczności.

SARSA: CHOROBE MOŻNA POTRAKTOWAĆ JAKO DAR

Jest niezwykła. Choć ma poważne schorzenie słuchu, nadal z powodzeniem nagrywa i koncertuje. Właśnie ukazał się jej nowy album. Przy okazji jego premiery Sarsa zdradza nam, skąd bierze się jej buntownicze nastawienie do życia

Paweł Gzyl

Twoja nowa płyta nosi tytuł „Miało być jak w filmie” – i ma trochę filmową konstrukcję. Skąd taki pomysł?

To chyba wzięło się stąd, że podczas tworzenia albumu zdałam sobie sprawę z tego, jak wiele różnych ról odgrywam w życiu oraz muzycznie dla swych odbiorców. Bo było ich naprawdę dużo: czasami bardziej punkowe, jak w utworze „Balet”, czasami nostalgiczne, jak w „Motyle i ćmy”, czasem mainstreamowe, jak w singlu „Naucz mnie”, a czasami alternatywne, jak na płycie „Runostany”. Z kolei w życiu zaobserwowałam, że odegrałam dla niektórych ludzi rolę złoicy, łamiąc serca czy robiąc rzeczy, które niezależnie od intencji, okazywały się czymś nefarnym, a kiedy indziej – odegrałam rolę superbohatera. I chyba tak jest w przypadku każdego człowieka, że zapisujemy się w biografii innych ludzi czasami jako złoicy, a czasami jako superbohaterowie. I co ciekawe – każda z tych ról jest na sto procent prawdziwa. Ta obserwacja była główną inspiracją do tego, by ten album był w takiej filmowej estetyce.

Porównując płytę do filmu najczęściej odwołujesz się do poetyki kina Quentina Tarantino. Jakże widzisz paralele między swoją twórczością a tego amerykańskiego reżysera?

Widzę bardzo wiele punktów stykowych. Myślę, że bym się z Tarantino dogadała. (Śmiech) Podobnie jak on lubię przerysowane historie i łączenie skrajnych emocji. W jego filmach groteska łączy się z prawdziwym rozlewem krwi i popkulturowymi cytatami. Gdzieś tam można to metaforycznie znaleźć też w moich piosenkach. Przechodząc swoje życiowe dramaty i zaliczając własne sceny rozlewu krwi, lubię je obśmiewać i pod-

chodzić do nich z humorem, bo inaczej chyba bym nie dała rady. Tak działa mój system obronny, to taka moja forma regulacji napięć. I to mnie łączy z kinem Tarantino: że obśmiewamy i przerysowujemy rzeczy, które wydają się być przerażające i dramatyczne.

Podobnie, jak filmy Tarantino, twoja płyta jest bardzo różnorodna. On czerpie z różnych gatunków i ty tak samo. Nie jesteś w stanie dziś zamknąć się w jednej estetyce?

Nie bardzo. Myślę, że mój temperament i ta najbardziej prawdziwa ludzka twarz opiera się na nieustannej zmianie. Kocham różnorodność i uważam, że może ona nas wszystkich łączyć, a nie jak często się słyszy – dzielić.

Zaprosiłaś na album kilku różnych i nieoczywistych gości, spośród których najbardziej zaskakujący jest Marek Dyjak. Skąd go wytrzasnęłaś?

Jakoś specjalnie nie trzeba było go wytrząsnąć, bo to tak charakterystyczna i wyrazista postać na naszym rynku muzycznym, że wspaniale nadała dodatkowej wartości i pogłębiła wyraz piosenki „Jupiter”. To utwór o tym, że trzeba celebrować dobre chwile w naszym życiu, ale również o tym, jak było mi tęskno do ludzi, publiczności i muzyki. Ze względu na moją chorobę – otosklerozę, nie zawsze miałam ten dostęp i frajdę z muzykowania w stu procentach. Choroba słuchu ograniczyła to w dotkliwy sposób. Nic nie jest dane raz na zawsze, ale moment, w którym jestem teraz i mogę czerpać z grania i śpiewania więcej radości, jest dla mnie bardzo ważny. Chciałam więc o tym zaśpiewać, że rosnę w światłach sceny, w momencie aplauzu publiczności. I chciałabym mocno zaznaczyć, że tu nie chodzi o próżność, że je-

stem spragniona braw, bo nigdy mi o to nie chodziło. Tu chodzi o symbol bycia dla ludzi, tego, co ja czuję, że było zawsze moim powołaniem i za czym bardzo tęskniłam, kiedy miałam do tego bardzo ograniczony dostęp. Marek Dyjak, jako starszy kolega, który przeżył wiele, co słyszemy w jego głosie, mówi tutaj: „Nie rycz, przejdiesz przez to, ciesz się tym, co masz. Ja też tam byłem, też zaliczałem doły, a potem góry”.

Pracowałaś przy tej płycie z kilkoma producentami. To dlatego, że chciałaś, aby ten album był muzycznie eklektyczny? Chciałaś zrobić ten album z tymi, z którymi dobrze mi się

pracowało w ostatnich dziesięciu latach. Głównym moim towarzyszem w produkcji muzycznej jest Paweł Smakulski – i on jest bardzo mocno obecny na tej płycie, ponieważ jest głównym producentem i moim najbliższym doradcą. Nawet kiedy coś robiłam z Moo Latte czy z producentami ze Szwecji, Paweł był takim mózgiem operacyjnym, który spał do wszystkiego w całość. Z Marcusem i Johannesem ze Szwecji postanowiłam pracować, ponieważ to właśnie z nimi stworzyłam przebój „Motyle i ćmy”. Bardzo chciałam dać tej wrażliwości muzycznej możliwość ujścia i na tej płycie. Fajnie było spróbować swych sił z Moo

Latte, który odkrył nową kartę w mojej twórczości. Pracując z nim, zobaczyłam trochę inną siebie. Zwłaszcza, kiedy dołączył do nas Bisz w utworze „Mówi się trudno”. Myślę, że fajnie nam to wyszło, inaczej niż zawsze.

Wspominałaś o Pawle, który jest twoim artystycznym, ale też życiowym partnerem. Fajnie jest mieć własnego producenta przy boku?

Nie zmienia się rzeczy, które działają. (Śmiech) Pomimo że czasem chce mi się muzycznego skoku w bok, na co sobie oboje subtelnie pozwalamy, to czuję, że nasz duet jest fundamentem wszystkiego, co tworzę. Choć jest czasami mniej, a czasami bardziej widoczny, to zawsze jest na moich płytach obecny. Paweł ma też swoje projekty – choćby w tym roku wydał świetną płytę z grupą Proghma-C, która reprezentuje zupełnie inny gatunek muzyczny niż to, co razem robimy. Ale i tak byłam przy tym, jak tworzyli i produkowali ten album. Nie sposób wyłączyć siebie z naszych działań, kiedy jest się z sobą tak blisko. Spędzamy ze sobą 24 godziny na dobę, to nie jest więc tak, że Paweł wychodzi do kliniki i jest tam stomatologiem.

Czyli całe wasze życie zawodowe i prywatne jest związane z muzyką.

Można by to ująć inaczej: mamy sto procent życia prywatnego, bo całe nasze życie to jesteśmy my i muzyka. (Śmiech) Pytaniem jest na ile pozwalamy sobie wpuszczać pracę do naszego życia prywatnego.

Sama napisałaś teksty na „Miało być jak w filmie”?

Nie. Tym razem zaprosiłam rapera Zeusa, którego bardzo lubię. A ja nie pracuję z ludźmi, z którymi nie nadają na tych samych falach. I on faktycznie dużo wniósł dobrego do mojego warsztatu, jeśli chodzi o pisanie. Wcześniej uczyłam się od świętej pamięci Jacka „Budyńia” Szymkiewicza, czego efektem były teksty na „Runostanach”. Teraz wciągnęłam do współpracy Zeusa i on dużo wniósł w tych kwestiach melodycznych. Potrzebowałam tu takiego wsparcia i czułam, że przy nim się rozwijam. Myślę teraz sobie, że im więcej ludzi pracuje przy płycie, tym potem większa frajda, kiedy jest sukces. Oczywiście ta definicja sukcesu dla każdego jest inna, ale przyjemnie jest widzieć, jak ludzie, którzy z tobą pracują, cieszą tym, jak album brzmi i jak wygląda jego odbiór. Ja z pozoru jestem tylko samotnym wilkiem. Lubie, kiedy wokół mnie jest stado i to stado się cieszy, bo to mi daje frajdę.

Choć przy tekstach pomagał ci Zeus, powiedziałaś gdzieś, że

płyta jest „intymnym dziennikiem przeżyć”. Nie masz oporów przed takim emocjonalnym odsłanianiem się przed słuchaczami w swych piosenkach?

Wiesz jak to jest z muzyką: ja się próbuję nią zasłonić po to, by się odsłonić. Z jednej strony ubieram te moje przeżycia w metafory, ale po to, by opowiedzieć o moich bardzo prywatnych i osobistych doświadczeniach. To forma autoterapii, ale też jedyny sposób, by odbiorca utożsamiał się z tym, co robię. Bo wiem, że słuchacze podświadomie utożsamiają się tylko z prawdą. Ciężko by mi było wymyślać jakieś historie, nie widziałabym w tym zresztą sensu, nie wierzyłabym w to, że ktoś się utożsamia z kłamstwem.

Teksty są raz radosne, raz smutne, ale zawsze z humorem. Skąd takie nastawienie u ciebie?

Myślę, że ciężar różnych sytuacji z mojego życia doprowadził do tego, że kiedy jestem w mocnym momencie kryzysu i brak mi sił, to humor pojawia się jako jeden z systemów obronnych. To nie znaczy, że te rzeczy mnie nie dotykają. Obśmiewanie problemów to sposób regulowania się i odreagowywania, bo tak naprawdę często czuję za dużo. Dlatego w codziennym obyciu dużo żartuję, żeby łapać dystans do rzeczywistości. Co ciekawe – moje płyty i moja twórczość bywa najczęściej smutna i nostalgiczna, a w życiu prywatnym paradoksalnie jestem wręcz odwrotna: nie okazuję zbyt wielu uczuć, bo boję się tego i podświadomie uznaję to za słabość. Jestem więc inna prywatnie, a inna w swojej muzyce. Moje płyty to jedyny kanał, w którym pozwalam sobie na słabość.

Na pewno najtrudniejszym doświadczeniem jest w twym życiu doświadczenie otosklerozy. To, że inaczej słyszysz, ma wpływ na muzykę, którą obecnie tworzysz?

Na pewno ma wpływ, bo nie da się obojętnie przejść obok tego, że biologicznie zmienia się odbiór świata. Jestem teraz po dwóch operacjach usunięcia dwóch kosteczek słuchowych, które zostały zastąpione tytanowymi kosteczkami. To sprawia w naturalny sposób, że inaczej słyszę. Na pewno w wywiadzie trudno byłoby mi opowiedzieć jak to jest. W tym celu tworzę film „Unheard”, czyli nieznaną historię Sarsy, który ukaże się w przyszłym roku. Kręciłam ten dokument przez ostatnie dwa lata i on dokładnie pokazuje jak słyszałam i jak obecnie słyszę oraz zdradza kulisy mojego radzenia sobie z dużym kłopotem, jaki jest dla wokalistki utrata słuchu. Będzie to bar-



Sarsa: Myślę, że mój temperament i ta najbardziej prawdziwa ludzka twarz opiera się na nieustannej zmianie

FOT. MICHAŁ PAŃCZYŃSKI / MATERIAŁY PRASOWE

dzo mocne odsłonięcie się przed ludźmi, bo moja publiczność i media nie byli nigdy w stanie zauważyć mojej choroby, ponieważ bardzo dobrze to ukrywałam ze strachu i z potrzeby pokazania jak jestem silna. Dopiero ten film odsłoni drugą stronę tego medalu, która do tej pory była niewidoczna dla nikogo.

Niedawno powiedziałas w jednym z wywiadów: „Dziś mam bardzo dobrą relację z chorobą. Akceptuję ją”. Jak udało ci się wypracować takie podejście?

Z braku wyboru. (śmiejch)

Wiele osób, kiedy dotyka je choroba, raczej buntuje się lub rozpaczają. Też przez to przeszłaś?

Jasne. To jest tak jak z żałobą – w chorobie też są pewne stałe etapy, przez które przechodzimy. Ważne jest jednak, aby dojść do tego ostatniego – pogodzenia się i totalnej akceptacji.

Duchowość była ci w tym pomocna?

Tak. Duchowość odgrywa kluczową rolę w pogodzeniu się ze stanem rzeczy. Przynajmniej w moim życiu. Bo kiedy człowiek ma zaufanie, że ta trudna sytuacja nie dzieje się bez powodu, to zaczyna szukać jej dobrych stron i zmienia

się kąt jego patrzenia na nią. My jako ludzie nigdy nie jesteśmy obiektywni. Patrząc subiektywnie można więc diagnozować jako coś najgorszego na świecie. Ale można też potraktować chorobę jako dar, który otwiera nowe możliwości. Zawsze powtarzam na koncertach do moich fanów, że staram się osobiście nadawać znaczenia wydarzeniom, które mnie spotykają. I mogę nadać czemuś znaczenie negatywne, albo pozytywne. To, co wybiorę, będzie moją prawdą. Tak stało się tutaj: wybrałam dobre znaczenie tej choroby. I dla mnie to jest prawda. Tyle.

Celebrowasz płytą „Miało być jak w filmie” dziesięciolecie swej kariery. Miała ona dosyć burzliwy przebieg. Jesteś zadowolona z miejsca, do którego dotarłaś?

Tak.

Co ci sprawia największą satysfakcję?

To, że ta droga była kręta i mogłam przejść przez nią z uśmiechem na twarzy, ale i ze łzami na policzkach. Że udało mi się doświadczyć popularności, ale i pewnego rodzaju upadku oraz ochoty na ponowne wdrapanie się na szczyt. Że mam ciągle niezwykły drive do tworzenia muzyki. Że nie pozostałam

w strefie komfortu i stagnacji, będąc popularną i nie robię w kółko tego samego, tylko nieustannie pokazuję inną twarz swym fanom. Że dzięki temu, iż tworzę różną muzykę, udało mi się w ciągu tych dziesięciu lat zebrać różnorodną publiczność. Że udało mi się niektórych zaskoczyć i zachwycić, a innych – zawieść i rozczarować. Jest wiele rzeczy, za które jestem wdzięczna. To wszystko jest bardzo ciekawe – i nadal jestem ciekawa co przede mną. Co ważne – dziś przestaję myśleć o tym, by reżyserować moją karierę. Do tej pory tak było, a w tym momencie jestem na takim etapie rozwoju artystycznego, komfortu finansowego i życiowego samopoczucia, że chcę być bohaterem tego filmu, a nie reżyserem.

Na czym polega ta zmiana?

Nie wiem z czego to się bierze. To jest chyba taka kolej rzeczy, która została mi dana – wypadkowa wszystkich moich życiowych i artystycznych doświadczeń.

Dzisiaj dajesz się bardziej ponieść życiu niż kiedyś?

Tak. Bo nigdy nie próbowałam tego do tej pory.

Zawsze podkreślasz, że byłaś i jesteś buntowniczką. Pio-

senka to najlepszy sposób, jaki znalazłaś na wyrażenie tej niezgody na zastany świat?

Nie tylko. Lubię też dużo przeklinać i wyklócać się.

(śmiejch) A skąd u ciebie taka rebeliancka postawa?

To już trzeba by zapytać siłę wyższą i przodków. Taka zawsze byłam i jestem teraz. Obserwując mojego syna, myślę sobie, że to jest jakaś pamięć komórkowa i jakiś wspólny łańcuch DNA, który niesiemy. Było i jest w nim na pewno dużo walki o przetrwanie. Z tego bierze się chyba chęć zdecydowanej walki o siebie i wartości, w które wierzę, ale też buntu przeciwko systemowi. Widzę w moim synu, że on też już przejawia od maleńkości takie buntownicze skłonności i zastanawiam się czy jest on moim odbiciem czy też jest to efekt tego łańcucha DNA. Ale ma też tatę – i na jego nie-szczęście, tata też jest buntownikiem. (śmiejch)

Na pewno więc nasze życia będą przedłużone należycie.

Dwa lata temu obwieściłaś tytułem swej ówczesnej płyty: „Jestem Marta”. Dziś mówisz: „Sarsa na sto procent jest moim awatarem. To jest trochę jak sztuka dragu”. Od początku podchodzisz do tego w ten sposób?

Nie. To wymagało jakiejś dojrzałości, by dostrzec, że Sarsa to po prostu jedna z moich ról. Odgrywana w zgodzie z poczuciem tożsamości i wewnętrzną prawdą, ale jednak będącą jedną z ról. To jest skomplikowane do wyjaśniania, tym bardziej że nie mam narzędzi, by to zrobić. Może psychologia mogłaby to jakoś wytłumaczyć? Ja jeszcze do tego nie dotarłam. Tak jak już wspomniałam, odgrywam w swym życiu wiele ról, potrafię być wszystkim, co sobie wymyślę. I każda z tych postaci jest prawdziwa. Gdyby więc ktoś dzisiaj zaprosił mnie, abym zagrała w filmie, to prawdopodobnie weszłabym w rolę, którą bym dostała tak bardzo, że czułabym tę historię jako swoją. Jest to jakiś rodzaj talentu, ale w życiu codziennym czasem bywa problemem, bo można się w tych rolach pogubić. Oczywiście w moim zawodzie artystycznym taka umiejętność jest bardzo na plus. Kiedy jesteś malarzem i tworzysz obraz, nie zawsze wiesz, że trzeba użyć takiej czy innej techniki. Po prostu masz do tego talent i robisz to podświadomie. Tak samo jest ze mną. Przez lata robiłam różne rzeczy, nie wiedząc, że to pewnego rodzaju zdolność.

Ta zmienność wyraża się też w twoim zmiennym, ale zawsze wyrazistym image'u. Słynne „sarso-rogi” zastąpił teraz Wesoły Diabeł w twoich teledyskach. Ten wizerunek jest naturalnym przedłużeniem tego, jak się zmieniasz wewnątrz?

Zdecydowanie tak. Na pewno moda i sposób wyrażania siebie ubiorem pomaga jeszcze lepiej wejść w daną rolę. Jak się pewnie domyślasz, nie chodzę po domu w scenicznych strojach. W domu jestem mamą i partnerką, na imprezie z przyjaciółmi – przyjaciółką. Ostatnio szliśmy z Pawłem na wesele naszej znajomej i ubrałam się w seksowną czarną sukienkę, rajstopy i obcasy. I on mówi: „Chryste, dlaczego ty się tak na co dzień nie ubierasz?”. A ja na to: „No co ty? Ile razy chodzimy na takie imprezy? Taki styl mam na wesela”. (śmiejch) Paweł najczęściej widzi mnie w sytuacjach domowych albo scenicznych, gdzie ubieram się jeszcze inaczej. Ja nie mam jednego stylu, bo za dużo tych ról i wcieleni.

A może te wszystkie role to kwestia gwiazd, bo urodziłaś się pod znakiem Bliźniąt?

No tak. Ale dwie twarze to na pewno za mało jak na moje życie. (śmiejch)

AUTOREKLAMA

0011436408

63. PLEBISCYT SPORTOWY „GAZETY LUBUSKIEJ”



Wybieramy NAJPOPULARNIEJSZYCH sportowców z pasją, trenerów z wizją, drużyny z charakterem i młode talenty 2025!

Głosowanie potrwa **do 30 grudnia.**

Lista uczestników oraz aktualne rankingi dostępne są na stronie **www.gazetalubuska.pl/plebiscyt-sportowy**

Kapituła plebiscytu, jak co roku, wskaże NAJLEPSZYCH sportowców, trenerów i drużynę. Nagrody wręczymy podczas Gali Sportu Lubuskiego, w styczniu 2026.



ORGANIZATOR

PARTNER GALI REGIONALNEJ

PARTNERZY REGIONALNI:

GAZETA LUBUSKA

 WOJEWODA LUBUSKI
MAREK CEBULA PGE
Zielona Góra MEDESTETIC
centrum medycyny estetycznej

REKLAMA

0011428904



Bonbon

– z serca, dla ludzi, którzy kochają smak i dobrą energię.



W centrum Nowej Soli, przy ul. Głowackiego 8f/11, znajduje się Bonbon – rodzinna kawiarnia, pracownia cukiernicza i lodziarnia tworzona z pasją. Wszystko, co serwujemy – od domowych ciast po lody i desery – powstaje od podstaw, z najlepszych składników.

Stawiamy na lokalnych dostawców – owoce kupujemy od zaprzyjaźnionych sprzedawców, kawę bierzemy z pobliskiej palarni, a wino wybieramy od lubuskich producentów. Każdy detal ma dla nas znaczenie – smak, estetyka i atmosfera.

Chcemy, by każdy gość czuł się u nas swojsko i komfortowo.



ul. Głowackiego 8f/11, 67-100 Nowa Sól



535 291 031

W okresie jesienno-zimowym wielu z nas na hurra postanawia zbudować odporność. Łatwiej iść na skróty, więc od listopada rzucamy się na suplementy i rozmaite superfoods (superżywność) z wiarą, że szybko zbudujemy tarczę ochronną przed grypmi, przeziębieniami, wirusami.

Trzeźwiące nasze zapędy głosy lekarzy i dietetyków, przypominających, że zdrowie to kwestia codziennych wyborów i nawyków, tradycyjnie puszczamy mimo uszu. Kto się z tego cieszy? Cała branża sprzedająca suplementy oraz marketingowo wypromowane superfoods. O tej porze roku ma prawdziwe żniwa...

Suplementy i mity o superżywności

- To jest naprawdę ogromny biznes, bo Polacy są lekomanami i suplementomanami - mówił niedawno PAP dr Jerzy Kosikowski z Naczelnej Izby Lekarskiej.

Słowa te padły w kontekście pseudomedycznej działalności, którą w Polsce prowadzi od kilku do kilkunastu tysięcy osób lub podmiotów, i związanej z tym potrzeby ustanowienia tzw. lex szarlatan. Znajdują odzwierciedlenie w danych, które od lat pokazują zamiłowanie rodaków do samodzielnego aplikowania sobie leków i suplementów.

Polacy na suplementy diety wydają niemal 8 mld zł rocznie. Regularnie sięga po nie aż trzy czwarte dorosłych. Tymczasem, zdaniem ekspertów, nie tylko nadmiar leków jest szkodliwy, ale i nadmiar suplementów, zwłaszcza tych niepotrzebnych i przyjmowanych w niekontrolowany sposób.

Z analizy rynku wynika, że 40 proc. Polaków przyjmuje suplementy diety codziennie, a 35 proc. stosuje równocześnie kilka rodzajów. To oznacza, że po takie środki regularnie sięga aż trzy czwarte dorosłych rodaków. Wielu bez żadnych konsultacji z lekarzem czy farmaceutą; bez wiedzy o ich skutkach ubocznych, granicy przedawkowania, możliwych interakcjach.

Na potęgę łykamy także mity o zagranicznych superfoods. Jagody camu-camu, michechunka peruwiańska, acerola, maca peruwiańska, baobab, spirulina, chlorella - takie egzotyczne i drogie produkty wydają się wielu Polakom sekretom zdrowia. Pół biedy, jeśli majątek wydajemy na takie cuda dobrego pochodzenia. Nierzadko jednak dajemy się nabrać...

Tu warto wyjaśnić, że termin superfoods to hasło wypromowane marketingowo. Generalnie dotyczy produktów o tzw. wysokiej gęstości odżywczej, bogatych w witaminy, antyoksydanty, minerały. I cho-



Przy swoim stoisku Filip Malinowski, założyciel Fundacji Zdrowego Życia w Toruniu, organizator Wolnego Jarmarku Toruńskiego, warsztatów zielarskich, szef „Chwast Prast Vegetarian Bistro”

NA POTĘGĘ ŁYKAMY SUPLEMENTY I MITY O SUPERŻYWNOCI

Polacy są lekomanami i suplementomanami, a do tego chętnie łykają mity o superfoods; im bardziej egzotyczne, tym „lepsze”. A tymczasem pod ręką mamy to, co zdrowe, lokalne i dużo tańsze

Małgorzata Oberlan

ciaż toplista superfoods zmienia się wraz z trendami, łączy je wspólny mianownik: wysokie stężenie składników odżywczych i przypisywane im korzyści zdrowotne, często większe, niż wynikałoby to z samego składu.

Taka kombinacja naukowych badań, chwytliwego marketingu i błyskawicznego rozprzestrzeniania informacji sprawia, że co chwila modny staje się nowy „cudowny” produkt. A my lubimy wierzyć, że np. łykając przez dwa tygodnie codziennie jagody camu-camu rodem z Brazylii, reklamowane jako owoce z cudownie wysokim stężeniem witaminy C, budujemy odporność na zimę...

Na pochwałę buraka i miodu, czyli zdrowie mamy pod ręką

A tymczasem nać zielonej pietruszki, czarna porzeczka, papryka czy dzika róża, czyli nasze polskie produkty, to identyczne bomby witaminy C,

co promowane superfoods zza oceanów. Kiszona kapusta czy ogórki, z dobrego źródła, więcej dobrego uczynią nam swoimi probiotycznymi właściwościami niż modne teraz koreańskie kimchi zamknięte w słoiku z terminem ważności na sto lat.

Jak budować odporność z tego, co lokalne, zdrowe i niedrogie? Filip Malinowski, założyciel Fundacji Zdrowego Życia w Toruniu, organizator Wolnego Jarmarku Toruńskiego, szef swojego „Chwast Prast Vegetarian Bistro” i chodząca wegeencyklopedia, ma kilka typów na jesień i przedzim

- Po pierwsze miody, np. takie jak oferowane na toruńskim Wolnym Jarmarku przez gospodarstwo „Paseki Miody Jakubowe”. Ten wystawca ma 400 uli, a miody zróżnicowane. Zna ich właściwości jak mało kto, a zawsze służy radą. W ofercie ma też znany od XII w. zbiteń, czyli wschodniosłowiański napój na bazie gotowanego miodu, wody i przypraw

korzennych. Ceniony jest od wieków za swoje właściwości rozgrzewające, wspomagające walkę z przeziębieniem i grypą. Profilaktycznie natomiast - kiedy jesteśmy zdrowi - zaleca się spożywanie miodu surowego, nieprzegrzewanego - mówi Filip Malinowski.

Wybitnie odporność w listopadzie podnieść nam mogą także zakwasy. Organizator jarmarku na swoim stoisku w ofercie ma zakwasy z chili oraz buraczany. Pierwszy łączy w sobie rozgrzewające i obniżające cholesterol cenne właściwości kapsaicyny z probiotycznym działaniem żywego, niepasteryzowanego napoju.

- Zakwas z buraków natomiast ceniony jest za poprawianie parametrów krwi (żelazo). Nasz jest żywy, niepasteryzowany, a zatem ma pełną gamę właściwości - podkreśla Malinowski.

Oczywiście, kiszonki, miody, zbiteń, zakwas z buraków i inne lokalne produkty budu-



Kiszona kapusta czy ogórki więcej dobra uczynią nam swoimi probiotycznymi właściwościami niż modne koreańskie kimchi w słoiku, z terminem ważności na sto lat

jącą naszą odporność najlepiej włączyć na stałe do diety. Koniecznie też zwracać trzeba uwagę na to, kto i jak produkt wytworzył. - Wspomniany choćby zakwas buraczany, sprzedawany w niektórych sklepach, jest pasteryzowany. To pozbawia go części cennych wartości odżywczych i warto mieć tego świadomość. Generalnie źródło pochodzenia każdej żywności po prostu jest ważne - podkreśla Malinowski.

Gdzie szukać tego dobra?

Zorientowani odwiedzają na targowiskach ulubionych dostawców i tam zaopatrują się w warzywa, owoce, miody, przyprawy. Dobrym miejscem są też stragany czy (już na wy- marciu, ale istniejące) tradycyjne sklepy, tzw. warzywniaki.

W Toruniu lokalnych wystawców i klientów przyciąga m.in. istniejący od dekady Wolny Jarmark Toruński. Odbywa się przez okrągły rok, także zimą, co dwa tygodnie. Zawsze w niedzielę, na Rynku Nowomiejskim, w godz. 10.00 - 15.00. Najbliższy - 7.12.

W Bydgoszczy bardzo popularny jest Frymark. To targ regionalnych produktów eko i rękodzieła, zaprasza w każdą niedzielę. Smaczne i zdrowe handlowanie odbywa się przy ul. Gdańskiej na tyłach „Rywala”.

We Włocławku natomiast mnóstwo zdrowia i smaku oferuje BioJarmark. Ten ekotarg rolny swoją najbliższą edycję będzie miał 30.11. „Łączymy naszych lokalnych producentów i zachęcamy do kupowania od sąsiada! Oferujemy swoje produkty pochodzące z własnych gospodarstw i manufaktur” - podkreślają organizatorzy. I zapraszają na Stary Rynek.

A kto woli zakupy przez internet, temu z czystym sumieniem polecić można Naszelo-kalne.pl. To miejsce, gdzie można kupić produkty prosto

od rolników i wytwórców z woj. kujawsko-pomorskiego. Zarówno warzywa i owoce, jak i sery, przetwory czy wędliny są produkowane od początku do końca z surowców pochodzących z ich hodowli, upraw lub zaprzyjaźnionych gospodarstw. Dostawy od rolników realizowane są dla mieszkańców co 2 tygodnie. Całość działań pod skrzydłami spółki z udziałem marszałka województwa - Regionalnego Ośrodka Zrównoważonego Rozwoju w Przysieku. ©

WARTO WIEDZIEĆ

Jesteśmy zapytrzeni w celebrytów. A oni na tym zarabiają

Dużą rolę w promowaniu suplementów diety odgrywają celebryci i influencerzy. O tym, że tylko dzięki diecie i suplementacji zaleczyła Hashimoto (przewlekłą chorobę autoimmunologiczną) przekonywała w maju br. swoich fanów Doda. Główny Inspektor Farmaceutyczny zdecydował się wówczas złożyć zawiadomienie do prokuratury o możliwości popełnienia przestępstwa.

- Ta kula śniegowa toczy się od dawna, bo suplementy są sprzedawane przez celebrytki od lat, a teraz się po prostu okazało, że to jest naprawdę ogromny biznes - komentował dr Jerzy Kosikowski z Naczelnej Izby Lekarskiej (dla: PAP). Akcja wokalistki towarzyszyła promowaniu przez nią jej autorskiej serii suplementów.

Oczywiście to tylko przykład - podobnie sprzedają „zdrowie” także inni celebryci.

„40 lat za sterami Mlekovity” — jubileusz i artystyczne uznanie dla Dariusza Sapińskiego

Rok 2025 przyniósł wyjątkowy jubileusz w historii Grupy Mlekovita. Dokładnie 40 lat temu Dariusz Sapiński objął stery firmy, która dziś dzięki jego przewodnictwu stała się potężnym graczem mleczarskim o globalnym zasięgu. Z tej okazji został on uhonorowany podczas 22. Gali Złotej Setki Podlaskiego plakatem autorstwa Tomasza Bocheńskiego zatytułowanym „40 lat za sterami Mlekovity” – symboliczny hołd dla jego drogi i dokonań.

Prezes, który nadał kurs – cztery dekady przywództwa

W historii polskiego mleczarstwa niewiele jest postaci, które odegrały równie znaczącą rolę. Gdy Dariusz Sapiński obejmował stanowisko prezesa, Mlekovita była lokalną spółdzielnią. Dziś — po czterech dekadach na pokładzie — to **nowoczesny koncern obecny na rynkach całego świata.**

– „Przez 40 lat starałem się prowadzić firmę tak, jak prowadzi się statek: z szacunkiem do tradycji, ale z odwagą w kierunku nowych horyzontów” – mówi prezes.

Jego filozofia zarządzania opiera się na pięciu filarach: **marka, inwestycje, jakość, innowacje i zrównoważony rozwój.** To one stworzyły fundament, na którym zbudowano pozycję lidera branży.

Innowacje, które zmieniły rynek

Jubileusz to nie moment stagnacji, lecz okazja do podkreślenia najnowszych osiągnięć firmy. Pod kierunkiem prezesa Sapińskiego Mlekovita konsekwentnie inwestuje w nowoczesne rozwiązania technologiczne. W listopadzie 2025 r. firma uruchomiła **pierwszy w branży mleczarskiej automatyczny magazyn gęstego składowania** – inwestycja, która rewolucjonizuje logistykę i podnosi efektywność dystrybucji.

Również w obszarze produkcji Mlekovita stawia na zrównoważony rozwój. Kluczowym przykładem jest **Fabryka Biofermentacji**, w której zintegrowano oczyszczalnię ścieków z in-



Prezes Dariusz Sapiński podczas Gali Złotej Setki Podlaskiego

stalacją fermentacji metanowej. W ciągu roku wyprodukowano aż 4,25 miliona Nm³ biogazu, co pozwoliło zaoszczędzić ponad 7,84 mln zł i pokryć 30 % zapotrzebowania energetycznego zakładu.

– „Zrównoważony rozwój to nie trend, to obowiązek. Tak rozumiem rolę lidera” – podkreśla prezes.

Nagrody i uznanie

Pod wodzą prezesa Sapińskiego Mlekovita zdobywa kolejne branżowe laury,

potwierdzające jej pozycję lidera. W 2025 r. prezes otrzymał m.in. nagrodę **Top Exportera** na Kongresie Nowoczesnej Dystrybucji, a firma znalazła się na czele rankingu 200 największych polskich firm „Wprost”.

Równie spektakularny jest sukces na **Liście 500 „Rzeczpospolitej”**, gdzie Mlekovita zajęła 62. Miejsce, będąc najwyższą notowaną firmą mleczarską w zestawieniu. Dodatkowo Grupa zdobyła aż trzy nagrody podczas gali „Złota 100 Polskiego Rolnic-

stwa 2025”, m.in. za jakość, sprzedaż i innowacje.

Sukces innowacyjny to także linia **mleka A2A2**, czyli mleka zawierającego jedynie beta-kazeinę A2, które zostały wyróżnione statuetką „Złota Innowacja FMCG 2025”. Innowacyjne opakowania Mlekovity również przyniosły firmie nagrodę – **Złoty Laur** w konkursie ReThink Packaging 2025 za działania proekologiczne.

Nie mniej istotne jest uznanie ze strony konsumentów – marka Mlekovi-

ta znalazła się w czołówce **Brand Footprint Award 2025**, a mleko „Polskie 2 %” zostało nagrodzone „Złotym Paragonem” jako lider sprzedaży.

Zaangażowanie i odpowiedzialność społeczna

Prezes Sapiński nie ogranicza swojej działalności do zarządzania strukturami biznesowymi – aktywnie angażuje się w dialog społeczny. We wrześniu 2025 r. u siebie w centrali przyjął

Komisję Rolnictwa i Rozwoju Wsi, apelując o ochronę polskiego mleczarstwa przed nadmiernym importem.

Firma pod jego skrzydłami realizuje też działania edukacyjne i prozdrowotne. W kwietniu 2025 r. w ramach Światowego Dnia Zdrowia Mlekovita zorganizowała trening dla młodzieży, promując białko i zdrowy styl życia. Równolegle, podczas Dnia Ziemi, pracownicy i społeczność lokalna wzięli udział w akcji sprzątania lasów – symboliczny gest w duchu ekologicznym.

Nowy rozdział za horyzontem

Cztery dekady kierowania Mlekovitą to imponujący staż, ale również lekcja odpowiedzialności i wizjonerstwa. Dzięki prezesowi Sapińskiemu, spółdzielnia mleczarska przekształciła się w globalnego gracza, nie rezygnując z wartości lokalnych i spółdzielczych. Jego decyzje – często długofalowe – okazały się trafne: firma inwestuje w zrównoważoną energetykę, automatyzację, eko-innowacje i produkty funkcjonalne.

Jubileusz 40-lecia nie zamyka żadnego etapu – wręcz przeciwnie. Dla Mlekovity i jej prezesa to moment wyznaczający nowy kierunek.

– „Statek płynie dalej. Mamy przed sobą wiele wyzwań, ale też ogromne możliwości. Po 40 latach wiem jedno: dobre sterowanie zaczyna się od odpowiedzialności” – podkreśla Sapiński.

„40 lat za sterami Mlekovity” to nie tylko tytuł wyróżnienia. To historia, która wciąż się pisze.

Złota Setka Lubuskiego Biznesu: ranking największych firm województwa

Po raz kolejny Dun & Bradstreet przy współpracy z “Gazetą Lubuską” prezentuje listę największych firm regionu lubuskiego. Tegoroczna „Złota setka” największych i zarazem tych najcenniejszych firm bazuje na danych za 2024 rok.

Tomasz Starzyk, Dun & Bradstreet Poland

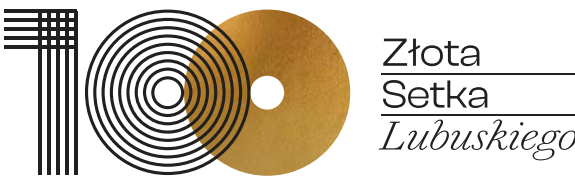
Zdecydowana większość przedsiębiorstw z listy „Złotej Setki” ma swoją siedzibę w Zielonej Górze. Ogółem zielonogórskie firmy stanowią blisko jedną trzecią zestawionych w rankingu firm. O lokalizacji firmy decyduje rynek pracy. Przy czym coraz częściej wyzwaniem nie jest wysokie bezrobocie, a przeciwnie, niedobór wykwalifikowanej kadry pracowniczej. Nie bez znaczenia jest również to, że Zielona Góra jest doskonale skomunikowana nie tylko z Warszawą, ale także z Poznaniem, Wrocławiem, Metropolią Śląską czy Gorzowem Wielkopolskim.

W województwie lubuskim jest wytwarzane ok. 2,5 proc. PKB Polski. Kołem zamachowym regionu jest budownictwo oraz przemysł przetwórstwa drzewnego. Województwo uznawane jest za średnio uprzemysłowione. W porównaniu z innymi województwami charakteryzuje się ono małą liczbą zatrudnionych w przemyśle. Dostarcza 2 proc. ogólnej

wartości produkcji sprzedanej przemysłu, co lokuje region na jednym z ostatnich miejsc w kraju. Wśród największych firm duże znaczenie mają zakłady z branż: chemicznej, celulozowo-papierniczej oraz elektronicznej. Silna jest też pozycja firm meblarskich, przemysłu spożywczego, a także prowadzących działalność wydawniczą i poligraficzną. Silnym sektorem lubuskiej gospodarki jest budownictwo.

W Lubuskiem zarejestrowanych jest około 100 tysięcy podmiotów gospodarczych. Ogromna większość – 94 proc. działa w sektorze prywatnym. Dziś największymi ośrodkami przemysłowymi są: Gorzów Wielkopolski, Zielona Góra, Żary, Żagań oraz Nowa Sól.

W pierwszej dziesiątce tegorocznego zestawienia „Złotej Setki” są firmy dobrze znane wszystkim Polakom. Listę otwiera Modivo Com i producent elementów elektronicznych gorzowski TPV Displays Polska. Kolejne pozycje na liście zajmują Swiss Krono, ICT Poland i Adient Poland.



Zebrane na potrzeby tegorocznej listy twarde dane finansowe największych w regionie firm dowodzą, że finansowi liderzy, a zarazem najbardziej znaczące dla polskiej gospodarki podmioty, mają się bardzo dobrze i to niezależnie od aktualnej sytuacji geopolitycznej i makroekonomicznej w kraju i na świecie. Aż dziewięć na dziesięć uwzględnionych w zestawieniu firm, w ocenie Dun & Bradstreet Poland jest w bardzo dobrej i dobrej kondycji finansowej. Odsetek firm będących w bardzo dobrej kondycji finansowej rośnie proporcjonalnie do wielkości firmy. Od wielu lat w najlepszej sytuacji są te największe firmy, z wielomiliardowym przychodem za ostatni rok.

Tym co niepokoi najbardziej, to w porównaniu z latami ubiegłymi, słabnąca dynamika wzrostu przychodów.

Blisko dwieście pięćdziesiąt największych pod względem przychodów firm z województwa lubuskiego w ostatnim roku obrachunkowym w swoich sprawozdaniach finansowych wykazało 67,2 mld złotych przychodu ze sprzedaży, co przełożyło się na blisko 2,9 mld złotych zysku. W porównaniu do analogicznego okresu roku ubiegłego stanowi to spadek przychodów o blisko 4 proc.

Pocieszający jest fakt, że wraz ze spadającym przychodem o 15 proc. wzrosła wartość zysku netto i inwestycji długoterminowych zestawionych w rankingu firm. Jednocześnie zanotowano również 5 proc. wzrost wartości w ostatnim roku kapitału własnego firm.

Niezależnie spadek koniunktury w polskim przemyśle pogłębił się na skutek słabnącej kondycji zagranicz-

nych rynków i spowolnienia w branżach, w których dominująca część sprzedaży skierowana jest za granicę, w tym przede wszystkim na rynki Europy Zachodniej. W efekcie spadku wolumenu produkcji przemysłowej, liczby nowych zamówień i konsumpcji, przy jednoczesnym braku tysięcy rąk do pracy, obserwujemy znaczący spadek optymizmu wśród polskich przedsiębiorców.

Znajduje to swoje odzwierciedlenie w danych z raportu Dun & Bradstreet *Global Business Optimism Insights*. W Polsce poziom optymizmu przedsiębiorców w IV kwartale 2025 roku spadł r/d/r o blisko 25 proc. do poziomu – 5 proc. O 8 proc. spadł wskaźnik bezpieczeństwa ciągłości dostaw, o 7 proc. spadł wskaźnik zaufania finansowego i o 5 proc. spadł wskaźnik zaufania do inwestycji, przy jednoczesnym 5 proc. spadku wskaźnika ESG. Powody spadku poziomu optymizmu w Polsce mocno zbliżone do tego co dzieje się na świecie. Geopolityczna niestabilność na Bliskim Wschodzie, a przede wszystkim ciągle trwająca

wojna w Ukrainie, brak stabilności politycznej, ciągłe tarca w globalnym handlu, niepewność związana z taryfami i obawy o spowolnienie popytu na świecie przyczyniły się do spadku optymizmu polskich przedsiębiorców. Także tych z województwa lubuskiego. Warto o tym pamiętać.

O Dun & Bradstreet:

Dun & Bradstreet, wiodący i globalny dostawca danych i analiz pozwalających na podejmowanie lepszych decyzji biznesowych, co umożliwia firmom na całym świecie poprawę wyników. Wgląd w Data Cloud Dun & Bradstreet aktywizuje i dynamizuje rozwiązania, które pozwalają klientom na wzrost przychodów, obniżenie kosztów, ograniczenie ryzyka i rozszerzenie ich działalności. Od 1841 r. niezależnie od ich wielkości, firmy na całym świecie współpracują z Dun & Bradstreet, minimalizując ryzyko prowadzenia biznesu i odkrywając nowe możliwości rynkowe.

LP.	NAZWA	MIJESCOWOŚĆ	BRANŻA	PRZYCHODY NETTO ZE SPRZEDAŻY W 2024 R.
1	MODIVO COM S A	Zielona Góra	Sprzedaż detaliczna prowadzona przez domy sprzedaży wysyłkowej lub Internet	3 805 663 000
2	TPV DISPLAYS POLSKA SP Z O O	Gorzów Wielkopolski	Produkcja elementów elektronicznych	3 247 165 310
3	SWISS KRONO SP Z O O	Żary	Produkcja arkuszy fornirowych i płyt wykonanych na bazie drewna	2 046 252 000
4	ICT POLAND SP Z O O	Kostrzyn nad Odrą	Produkcja artykułów gospodarstwa domowego, toaletowych i sanitarnych	1 652 748 769
5	ADIANT POLAND SP Z O O	Świebodzin	Produkcja pozostałych części i akcesoriów do pojazdów silnikowych, z wyłączeniem motocykli	1 587 537 000
6	ALUMETAL POLAND SP Z O O	Nowa Sól	Produkcja wyrobów z aluminium i stopów aluminium	1 578 811 000
7	ROCKWOOL POLSKA SP Z O O	Cigacice	Produkcja pozostałych wyrobów z mineralnych surowców niemetalicznych, gdzie indziej niesklasyfikowana	1 565 352 841
8	GEDIA POLAND SP Z O O	Nowa Sól	Produkcja pozostałych części i akcesoriów do pojazdów silnikowych, z wyłączeniem motocykli	1 528 919 115
9	FAURECIA GORZÓW S A	Gorzów Wielkopolski	Produkcja pozostałych części i akcesoriów do pojazdów silnikowych, z wyłączeniem motocykli	1 448 132 000
10	SE BORDNETZE POLSKA SP Z O O	Gorzów Wielkopolski	Produkcja wyposażenia elektrycznego i elektronicznego do pojazdów silnikowych	1 097 681 000
11	ELEKTROCIĘPŁOWNIA ZIELONA GÓRA S A	Zielona Góra	Wytwarzanie energii elektrycznej ze źródeł nieodnawialnych	1 006 760 923
12	ARCTIC PAPER KOSTRZYN S A	Kostrzyn nad Odrą	Produkcja papieru i tektury	961 382 000
13	JAROSŁAW DOWHAN SPÓŁKA KOMANDYTOWA	Jasień	Sprzedaż hurtowa wyrobów tytoniowych	891 888 243
14	PRZEDSIĘBIORSTWO HANDLOWO USŁUGOWE EUROPA SPÓŁKA JAWNA KRZYSZTOF KARMEŁITA JERZY PALACZ	Ślubice	Restauracje i inne stałe placówki gastronomiczne	860 197 039
15	WALUTY ŚWIATA SP Z O O	Ślubice	Działalność maklerska związana z rynkiem papierów wartościowych i towarów giełdowych	802 229 107
16	POLMAX S A SPÓŁKA KOMANDYTOWO AKCYJNA	Świebodzin	Sprzedaż detaliczna paliw do pojazdów silnikowych na stacjach paliw	760 646 510
17	UNI TRUCK SP Z O O	Zielona Góra	Sprzedaż hurtowa i detaliczna pozostałych pojazdów samochodowych, z wyłączeniem motocykli	737 195 426
18	SZPITAL UNIWERSYTECKI IM. KAROLA MARCINKOWSKIEGO W ZIELONEJ GÓRZE SP Z O O	Zielona Góra	Działalność szpitali	641 747 849
19	DOMO ENGINEERING PLASTICS POLAND SP Z O O	Gorzów Wielkopolski	Produkcja tworzyw sztucznych w formach podstawowych	637 556 000
20	JOST POLSKA SP Z O O	Nowa Sól	Obróbka metali i nakładanie powłok na metale	635 809 582

NASZA AKCJA – ŻŁOTA SETKA LUBUSKIEGO

0011439189

LP.	NAZWA	MIJESCOWOŚĆ	BRANŻA	PRZYCHODY NETTO ZE SPRZEDAŻY W 2024 R.
21	NORD NAPĘDY ZAKŁADY PRODUKCYJNE SP Z O O	Nowa Sól	Produkcja łożysk, kół zębatych, przekładni zębatych i elementów napędowych	624 445 381
22	WIELOSPECJALISTYCZNY SZPITAL WOJEWÓDZKI W GORZOWIE WLKP SP Z O O	Gorzów Wielkopolski	Działalność szpitali	622 913 695
23	MOLEX SP Z O O	Sulęcín	Produkcja pozostałych elektronicznych i elektrycznych przewodów i kabli	555 676 096
24	STEINPOL CENTRAL SERVICES SP Z O O	Rzepin	Produkcja pozostałych mebli	550 619 089
25	TELEMOND SP Z O O	Kostrzyn nad Odrą	Produkcja konstrukcji metalowych i ich części	527 589 791
26	STRZELECKA SPÓŁDZIELNIA PRODUCENTÓW MLEKA	Strzelce Krajeriskie	Sprzedaż hurtowa mleka, wyrobów mleczarskich, jaj, olejów i tłuszczów jadalnych	525 557 713
27	BALCERZAK SP Z O O	Wróblów	Produkcja wyrobów z mięsa, włączając wyroby z mięsa drobiowego	515 318 127
28	EKOENERGETYKA POLSKA S A	Zielona Góra	Produkcja pozostałego sprzętu elektrycznego	497 177 119
29	HOMANIT KROSNO ODRZAŃSKIE SP Z O O	Krosno Odrzańskie	Produkcja arkuszy formiowych i płyt wykonanych na bazie drewna	495 018 617
30	MAGNA LIGHTING KOSTRZYN SP Z O O	Kostrzyn nad Odrą	Produkcja elektrycznego sprzętu oświetleniowego	471 817 099
31	SMULDERS PROJECTS POLAND SP Z O O	Żary	Produkcja konstrukcji metalowych i ich części	456 048 363
32	STELMET S A	Zielona Góra	Produkcja wyrobów tartacznych	445 578 000
33	VALMET AUTOMOTIVE SP Z O O	Żary	Pozostała działalność w zakresie inżynierii i związane z nią doradztwo techniczne	442 912 999
34	KOIMEX S A	Świebodzin	Transport drogowy towarów	438 446 493
35	RECARO AIRCRAFT SEATING POLSKA SP Z O O	Świebodzin	Produkcja statków powietrznych, statków kosmicznych i podobnych maszyn	432 146 000
36	KANTOR WYMIANY WALUT S SOBOLSKI B SINIOR SPÓŁKA JAWNA	Gorzów Wielkopolski	Działalność maklerska związana z rynkiem papierów wartościowych i towarów giełdowych	424 625 911
37	CK COMPLEX SP Z O O	Zielona Góra	Sprzedaż hurtowa niewyspecjalizowana	415 968 006
38	ELENGER DYSTRYBUCJA SP Z O O	Międzyrzecz	Dystrybucja paliw gazowych w systemie sieciowym	377 137 495
39	HODOWLA I UBÓJ INDYKA BODAMA SP Z O O	Ślawa	Przetwarzanie i konserwowanie mięsa z drobiu	377 060 398
40	VICTAULIC POLSKA SP Z O O	Drezdenko	Odlewnictwo żeliwa	376 636 462
41	WIELOSPECJALISTYCZNY SZPITAL SAMODZIELNY PUBLICZNY ZAKŁAD OPIEKI ZDROWOTNEJ W NOWEJ SOLI	Nowa Sól	Działalność szpitali	372 850 223
42	KASKAT DAIRY SP Z O O	Gorzów Wielkopolski	Sprzedaż hurtowa mleka, wyrobów mleczarskich, jaj, olejów i tłuszczów jadalnych	364 996 961
43	BOMADEK SP Z O O	Trzebiechów	Przetwarzanie i konserwowanie mięsa z drobiu	361 892 153
44	PRZEDSIĘBIORSTWO TRANSPORTOWO HANDLOWE FRANCEPOL SP Z O O	Zielona Góra	Transport drogowy towarów	348 611 288
45	SPORTANO COM SP Z O O	Zielona Góra	Sprzedaż detaliczna sprzętu sportowego	336 006 705
46	APEXIM AB PALIWA SP Z O O	Zielona Góra	Sprzedaż detaliczna paliw do pojazdów silnikowych na stacjach paliw	325 341 415
47	PORT 24 SP Z O O	Zielona Góra	Sprzedaż hurtowa paliw i produktów pochodnych	318 114 872
48	QEMETICA SILICATES S A	łłowa	Produkcja pozostałych podstawowych chemikaliów nieorganicznych	317 386 167
49	XPO TRANSPORT SOLUTIONS POLAND SP Z O O	Zielona Góra	Transport drogowy towarów	316 344 000
50	ERWIN HYMER GROUP NOWA SÓL SP Z O O	Nowa Sól	Produkcja samochodów osobowych	312 010 270
51	BAZA PALIW SP Z O O	Zielona Góra	Sprzedaż hurtowa paliw i produktów pochodnych	309 352 812
52	UNIWERSYTET ZIELONOGÓRSKI	Zielona Góra	Szkoły Wyższe	299 527 535
53	HANKE TISSUE SP Z O O	Kostrzyn	Produkcja papieru i tektury	297 239 808
54	RZEŹNICTWO ZYGUŁA ZBĄSZYNEK SP Z O O SPÓŁKA KOMANDYTOWA	Zbąszynek	Produkcja wyrobów z mięsa, włączając wyroby z mięsa drobiowego	292 063 669
55	ARCOBALENO SP Z O O	Czerwieńsk	Produkcja obuwia	288 970 000
56	SECO WARWICK S A	Świebodzin	Produkcja pieców, palenisk i palników piecowych	285 956 000
57	SAM DONG EUROPE SP Z O O	Kostrzyn nad Odrą	Produkcja pozostałych elektronicznych i elektrycznych przewodów i kabli	284 320 437
58	MASTERCHEM LOGOPLASTE SP Z O O	Zielona Góra	Produkcja opakowań z tworzyw sztucznych	277 116 819
59	KARTON PAK S A	Nowa Sól	Produkcja papieru falistego i tektury falistej oraz opakowań z papieru i tektury	267 311 838
60	AB FOODS POLSKA SP Z O O	Nowa Sól	Produkcja przypraw	260 871 000
61	CEVA LOGISTICS CFS FULFILMENT SP Z O O	Świebodzin	Działalność związana z pakowaniem	259 540 122
62	FELGENHAUER STEELWORKS SP Z O O SPÓŁKA KOMANDYTOWA	Jasień	Produkcja urządzeń dźwigowych i chwytaków	259 310 684
63	KIM SP Z O O	Zielona Góra	Sprzedaż hurtowa i detaliczna samochodów osobowych i furgonetek	259 201 393
64	TEKRA SP Z O O	Gubin	Produkcja konstrukcji metalowych i ich części	256 247 246
65	PREZERO SERVICE ZACHÓD SP Z O O	Kielcz	Zbieranie odpadów innych niż niebezpieczne	251 366 200
66	BOKARO JERZY SZELIGOWSKI SPÓŁKA KOMANDYTOWO AKCYJNA	Gorzów Wielkopolski	Sprzedaż hurtowa drewna, materiałów budowlanych i wyposażenia sanitarnego	251 082 053
67	APEXIM AB PALIWA II SP Z O O	Zielona Góra	Sprzedaż detaliczna paliw do pojazdów silnikowych na stacjach paliw	250 816 548
68	IWANICCY SP Z O O SPÓŁKA KOMANDYTOWA	Gubin	Produkcja pozostałych mebli	250 033 596
69	HERMES FULFILMENT SP Z O O	Konin Żagański	Transport drogowy towarów	245 918 512
70	MARBA SP Z O O SPÓŁKA JAWNA	Zielona Góra	Produkcja mydła i detergentów, środków myjących i czyszczących	242 257 148
71	DROZDA TRANSPORT & LOGISTICS S A	Nowiny Wielkie	Transport drogowy towarów	237 644 097
72	ŚWITOŃ PACZKOWSKI SP Z O O	Zielona Góra	Sprzedaż hurtowa i detaliczna samochodów osobowych i furgonetek	232 869 728
73	GEZET GŁUCHY I SPÓŁKA SPÓŁKA KOMANDYTOWA	Gorzów Wielkopolski	Sprzedaż hurtowa i detaliczna samochodów osobowych i furgonetek	226 817 101
74	PORT 2000 MARCINKIEWICZ SPÓŁKA JAWNA	Zielona Góra	Sprzedaż detaliczna paliw do pojazdów silnikowych na stacjach paliw	222 777 435
75	NORD SYSTEMY NAPĘDOWE SP Z O O	Wiechlice	Produkcja silników i turbin, z wyłączeniem silników lotniczych, samochodowych i motocyklowych	221 335 563
76	EOBUWIE PL LOGISTICS SP Z O O	Zielona Góra	Magazynowanie i przechowywanie pozostałych towarów	219 479 000
77	J.P. J AUTO SP Z O O	Zielona Góra	Sprzedaż hurtowa i detaliczna samochodów osobowych i furgonetek	215 682 919
78	HAJDUK GRZYBY I WARZYWA SP Z O O	Lipinki	Sprzedaż hurtowa owoców i warzyw	207 586 904
79	LUG LIGHT FACTORY SP Z O O	Zielona Góra	Produkcja elektrycznego sprzętu oświetleniowego	203 942 321
80	OVOPOL SP Z O O	Nowa Sól	Produkcja pozostałych artykułów spożywczych, gdzie indziej niesklasyfikowana	203 805 736
81	FELGENHAUER MATERIAL HANDLING SP Z O O SPÓŁKA KOMANDYTOWA	Jasień	Produkcja urządzeń dźwigowych i chwytaków	201 467 041
82	NOVITA S A	Zielona Góra	Produkcja włóknin i wyrobów wykonanych z włóknin, z wyłączeniem odzieży	200 105 000
83	LATTERIA TINIS SP Z O O	Rzepin	Przetwórstwo mleka i wyrób serów	199 698 088
84	105 KRESOWY SZPITAL WOJSKOWY Z PRZYCHODNIĄ SAMODZIELNY PUBLICZNY ZAKŁAD OPIEKI ZDROWOTNEJ W ŻARACH	Żary	Działalność szpitali	195 587 324
85	FOLIAREX SP Z O O	Ślubice	Produkcja płyt, arkuszy, rur i kształtowników z tworzyw sztucznych	191 607 657
86	UBOJNIA DROBIU BRYCHCY SPÓŁKA JAWNA	Kargowa	Przetwarzanie i konserwowanie mięsa z drobiu	191 131 042
87	INTRA S A	Zielona Góra	Transport drogowy towarów	190 605 480
88	INTER SICHERHEITS SERVICE SP Z O O	Gorzów Wielkopolski	Sprzedaż hurtowa wyrobów metalowych oraz sprzętu i dodatkowego wyposażenia hydraulicznego i grzejnego	190 385 565
89	EBF DEVELOPMENT ELŻBIETA I LESZEK JARZĄBEK SPÓŁKA KOMANDYTOWA	Zielona Góra	Roboty budowlane związane ze wznoszeniem budynków mieszkalnych i niemieszkalnych	189 037 122
90	GRUPA MULARSKI S A	Różanki	Sprzedaż hurtowa owoców i warzyw	187 865 081
91	MIRGARDEN SP Z O O	Zielona Góra	Produkcja wyrobów tartacznych	187 516 000
92	GEZET SP Z O O SPÓŁKA KOMANDYTOWA	Gorzów Wielkopolski	Sprzedaż hurtowa i detaliczna samochodów osobowych i furgonetek	187 183 951
93	DOMATOR24 SP Z O O	Zielona Góra	Sprzedaż detaliczna mebli, sprzętu oświetleniowego i artykułów użytku domowego prowadzona w wyspecjalizowanych sklepach	185 302 497
94	B&B OPAKOWANIA SP Z O O	Małomice	Produkcja pojemników metalowych	180 340 648
95	K INVESTMENTS SP Z O O	Zielona Góra	Działalność agentów zajmujących się sprzedażą towarów różnego rodzaju	179 000 532
96	REGNARS SP Z O O	Zielona Góra	Wydobywanie kamieni ozdobnych oraz kamienia dla potrzeb budownictwa, skał wapiennych, gipsu, kredy i łupków	177 988 857
97	TOYOTA STOLARZ SP Z O O	Wojcieszyce	Sprzedaż hurtowa i detaliczna samochodów osobowych i furgonetek	176 804 491
98	DBW POLSKA SP Z O O	Górzynkowo	Produkcja pozostałych części i akcesoriów do pojazdów silnikowych, z wyłączeniem motocykli	176 260 846
99	KIM JOHANSEN TRANSPORT POLAND SP Z O O	Zielona Góra	Transport drogowy towarów	175 610 943
100	LAVO LABS JAROSŁAW CHRASTEK AGNIESZKA LORENS KOZAKIEWICZ SPÓŁKA JAWNA	Zielona Góra	Sprzedaż hurtowa niewyspecjalizowana	173 555 480

GRZYBOWY INDIANA JONES ODKRYWA TAJEMNICE

Gdzie inni widzą las, on widzi historię, zagadki i tropy prowadzące do najrzadszych grzybów świata. Piotr Grześ — leśnik z Wielkopolski, którego pasję ukształtowała babcia zesłana na Sybir — przemierza lasy od Promna po Kaukaz

Natalia Szewczyk



Siedzą to niezwykle mieszkańiec polskich lasów. Bardzo smaczny



Czasznica olbrzymia robi wrażenie. Ten okaz ważył 7 kilogramów i miał 150 cm obwodu. Czasznice są jadalne



-Inni zbierali Pokemony, ja zbierałem grzyby - mówi Piotr Grześ - W lesie jestem jak pies tropiący

Historie z jego wypraw brzmią jak gotowe scenariusze filmowe. Ale Kiedy Piotr Grześ - leśnik, certyfikowany klasyfikator grzybów i autor bloga „Grzybów znawca” - opowiada o swoich początkach, zaczyna od historii sprzed kilkudziesięciu lat. Jego babcia, córka leśnika zesłanego na Sybir, jako małe dziecko zbierała grzyby, by pomóc rodzinie przetrwać.

Ta opowieść żyła w domu od pokoleń. Rodzice Piotra również chodzili do lasu - z wiedzą, pokorą i szacunkiem do przyrody. To z nimi wyruszał na pierwsze wyprawy, te pachnące ściółką, poranną mgłą i koszmami pełnymi borowików.

Dziś mówi, że choć kocha sam moment zbierania, to

najważniejsza stała się obserwacja. Może wrócić z pustym koszykiem - i być szczęśliwy. Bo dla niego liczy się spotkanie, moment, odkrycie. Nie kilogramy.

Mimo że przemierza Europę i kawał świata, jego serce bije w bardzo lokalnych rytmach. Najczęściej można go spotkać w Wielkopolsce: w Parku Krajobrazowym Promno, w Puszczy Zielonce, na trasie rowerowej między Kostrzynem a Poznaniem, w lasach Antoninka i dolinie Cybiny.

Nie potrzebuje wielkich wypraw, by coś znaleźć. Czasem wystarczy... droga do pracy.

- Paradoxs polega na tym, że gdy nie mam koszyka, trafiam na wyspy. A gdy przygotowuję się idealnie, nieraz muszę się nachodzić - śmieje się Piotr.

Ponieważ ma zapas suszonych i mrożonych grzybów „na trzy lata”, coraz częściej zabiera tylko aparat. Nie zbiera - ogląda.

A najbardziej lubi momenty, kiedy las jest tylko dla niego. Cichy. Mroczny. Tajemniczy.

Wielkie spotkania

Każdy grzybiarz ma swoje marzenia. Jego były dwa: borowik królewski i muchomor cesarski - grzyb mityczny, ten z okładek atlasów.

Dziś może powiedzieć jedno: oba znalazł. I to w pięknych okolicznościach.

Wyprawa po muchomora cesarskiego to gotowy scenariusz filmowy. Najpierw reze arch: opady, mapy, lasy, wysokości... Potem lot. Wynajęty samochód. Dojazd na miejsce. Kilka kroków w głąb lasu...

I tam był. Dokładnie w miejscu, które Piotr wytypował w domu, patrząc w ekran komputera. Na tym jednak lista poszukiwań się nie kończy. Piotr szukał też bocznika mikołajkowego na Cyprze, szczudłówki piaskowej na Wyspach Kanaryjskich, kielonek błyszczących na Kaukazie, cookeiny w kostarykańskiej dżungli, gatunku czerwonej kurki na Karaibach.

To nie są „grzybowe wyprawy”. To są grzybowe ekspedycje.

Okruchy niezwykłości

Choć łatwo wyobrazić sobie go jako samotnego wędrowca, prawda jest inna. Grzyby są dla niego czymś, co łączy - nie oddziela.

Żona i córka towarzyszą mu w wielu wyprawach. Córka

od małego widziała rzeczy, które wielu grzybiarzy zna tylko z artykułów naukowych. Najpierw noszona w nosidle, potem w plecaku, teraz sama biegnąca po leśnej ścieżce.

- Nie forsuję ich. Ale kiedy trafimy na coś ciekawego, cieszymy się tym razem - mówi. A jeśli nie las? Też byłoby intensywnie.

Piotr od 20 lat trenuje kolarstwo górskie. Latem wniósł rower na Toubkal - najwyższy szczyt Afryki Północnej - a potem zjechał 2000 metrów w dół.

- To była przygoda, której długo nie zapomnę - przyznaje bez wahania.

Dlaczego wciąż wraca do lasu?

Bo - jak mówi - nie da się znaleźć „wszystkich grzybów świata”. Każdy sezon wygląda

inaczej, bo zmienia się klimat, pojawiają się nowe zjawiska, a stare rytmy przestają działać. To, co kiedyś było pewne, dziś wymaga obserwacji od zera.

Grzybiarstwo dla Piotra nie jest „odhaczaniem gatunków”. To proces, w którym im więcej wiedzy, tym więcej niewiadomych. Każde wejście do lasu może przynieść gatunek, którego nie spodziewa się nawet po latach doświadczeń. Zdarza się, że jedno wyjątkowe znalezisko warte jest całej wyprawy.

To właśnie ta nieprzewidywalność - drobne błyski niezwykłości wśród pozornie zwykłej ściółki - sprawia, że chce wracać. Las nie jest dla niego ucieczką od życia. Jest przestrzenią, w której to życie nabiera sensu i proporcji.

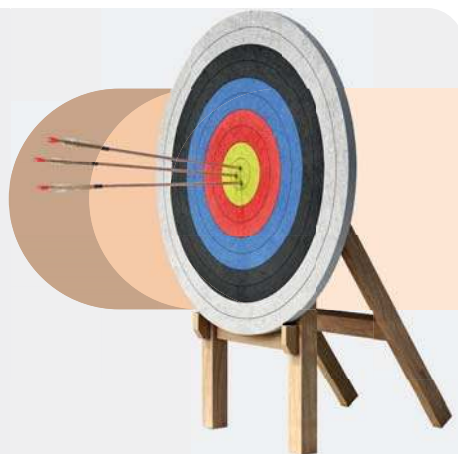
AUTOREKLAMA

Polecamy →

strefa
BIZNESU.pl

Know-how
w dobrym biznesie

strefabiznesu.pl



REKLAMA

0011437732

SPRZEDAM
dobrze prosperującą firmę
handlową z branży
łożysk tocznych.

Firma z ponad 30-letnią
działalnością
na terenie Gorzowa.

Zainteresowanych
zapraszam do kontaktu

Tel. 664 577 360
e-mail: katoluka1@op.pl



DROBNE

Jak zamieścić ogłoszenie drobne lub nekrolog?

Przez internet: ibo.polskapress.pl

e-mail: bo.gazetalubuska@polskapress.pl

ZIELONA GÓRA al. Niepodległości 25

czynne pon.-pt. 8.00-15.00

tel. 510 026 976

e-mail: bo.gazetalubuska@polskapress.pl

NASZE BIURA OGŁOSZEŃ

GORZÓW WLKP. ul. Sikorskiego 111 (Park 111, II p.)

czynne pon.-pt. 8.00-16.00

tel. 510 026 986

e-mail: bog.gazetalubuska@polskapress.pl

SŁUBICE ul. T. Kościuszki 6/1

czynne pon.-pt. 8.30-16.30

tel. 95 75 80 760

e-mail: bos@gazetalubuska.pl

RUBRYKI I PODRUBRYKI W OGŁOSZENIACH DROBNYCH

NIERUCHOMOŚCI

- mieszkania - sprzedam
- mieszkania - kupię
- mieszkania - do wynajęcia
- mieszkania - wynajmę
- mieszkania - zamienię
- domy - sprzedam
- domy - kupię
- domy - do wynajęcia
- domy - wynajmę
- domy - zamienię
- lokale użytkowe - sprzedam
- lokale użytkowe - kupię

- lokale użytkowe - do wynajęcia
- lokale użytkowe - wynajmę
- lokale użytkowe - zamienię
- działki, grunty - sprzedam
- działki, grunty - kupię
- gospodarstwa
- garaże
- pośrednictwo
- inne
- bank stancji

HANDLOWE

- AGD
- RTV

- elektronika, komputery
- telefony
- car audio
- antyki
- kolekcjonerstwo, sztuka
- jubilerstwo
- filmy, muzyka
- foto, książki
- instrumenty muzyczne
- lombardy
- sport i rekreacja
- maszyny urządzenia
- materiały budowlane
- materiały opałowe

tekstylia, odzież

- dla dziecka
- meble
- inne

MOTORYZACJA

- samochody osobowe
- ciężarowe, dostawcze
- busy autobusy
- rolnicze
- przyczepy, naczepy
- zabytkowe
- uszkodzone, rozbite
- motocykle
- części i akcesoria

- zamienię
- motofinanse
- motousługi
- inne

FINANSE BIZNES

- kredyty, pożyczki
- usługi finansowe
- usługi prawne
- biura rachunkowe
- ubezpieczenia
- oferty
- inne

NAUKA

- szkoły
- kursy/szkolenia

- języki obce
- korepetycje
- inne

PRACA

- zatrudnię
- urzędy pracy
- szukam pracy
- inne

ZDROWIE

- apteki
- pomoc całodobowa
- chirurgia
- ginekologia
- interna
- neurologia

- pediatria
- psychologia
- psychiatria
- stomatologia
- urologia
- inne specjalizacje
- przychodnie, kliniki
- laboratoria
- zabiegi
- opieka
- sprzęt medyczny
- uroda
- inne

USŁUGI

- agd rtv foto
- budowlano-remontowe

- instalacyjne
- biurowo - projektowe
- komputerowe
- krawiectwo
- montażowe
- ogrodnicze
- porządkowe
- przeprowadzki
- reklamowe
- stolarskie
- radio taxi
- transportowe
- rozywka
- uroczystości
- zabezpieczające
- inne

TURYSTYKA

- agroturystyka
- kraj
- świat
- biura podróży
- obozy i kolonie
- wycieczki
- przewozy
- inne

ZWIERZĘTA

- lecznice
- usługi
- inne

MATRYMONIALNE RÓŻNE

KOMUNIKATY

ŻYCZENIA/PODZIĘKOWANIA

GASTRONOMIA

- dania na telefon
- usługi
- inne

ROLNICZE

- maszyny rolnicze
- ogrodnictwo
- płody rolne
- zwierzęta hodowlane
- inne

TOWARZYSKIE

USŁUGI KAMIENIARSKIE

USŁUGI POGRZEBOWE

REKLAMA

0011440555

WYCIĄG Z OGŁOSZENIA O PRZETARGU

Wójt Gminy Górzycza

ogłasza

I ustny przetarg nieograniczony na sprzedaż nieruchomości stanowiącej własność Gminy Górzycza

Lp.	Położenie	Nr działki	Pow. działki i oznaczenie użytków	Nr KW	Cena wywoławcza (zł)	Wadium (zł)
1	Laski Lubuskie	158/51	0,0983 ha Br R VI	GW1S/00023423/3	45 000,00	8 000,00

Do ceny sprzedaży nieruchomości osiągniętej w drodze przetargu zostanie doliczony należny podatek VAT zgodnie z obowiązującą stawką. Nieruchomość jest wolna od wszelkich długów, ciężarów i hipotek oraz nie jest obciążona ograniczonym prawem rzeczowym.

- Zgodnie z ustaleniami studium uwarunkowań i kierunków zagospodarowania przestrzennego, zatwierdzonego Uchwałą Rady Gminy Nr XLIV.239.2022 z dnia 30 grudnia 2022 r. działka nr 158/51 obręb Laski położona jest w terenie zabudowy mieszkaniowej o symbolu M.
- Przetarg odbędzie się **30 grudnia 2025 r. o godz. 10⁰⁰** w siedzibie Urzędu Gminy w Górzycy ul. 1 Maja 1, 69-113 Górzycza. Warunkiem przystąpienia do przetargu jest wniesienie wadium w pieniądzu, które należy wpłacić do dnia **22 grudnia 2025 r.** na konto bankowe Gminy Górzycza w Banku Spółdzielczym Ośno Lub. Oddział Górzycza nr konta **60 8369 0008 0060 2826 2000 0080**.

Ogłoszenie o przetargu zostanie wywieszone na tablicy ogłoszeń w siedzibie Urzędu Gminy w Górzycy i na tablicach ogłoszeń na terenie gminy oraz opublikowane w Biuletynie Informacji Publicznej Gminy Górzycza, natomiast wyciąg z ogłoszenia zostanie opublikowany w Gazecie Lubuskiej. Dodatkowych informacji można uzyskać w Urzędzie Gminy pokój nr 2 lub telefonicznie pod nr 95 7 59 12 11 wew. 28. Górzycza, dnia 28 listopada 2025 r.

Wójt
(-) Tomasz Stupienko

REKLAMA

0011417560

Stacja demontażu pojazdów
ZŁOMUJGRATA.PL

KASACJA POJAZDÓW

500 545 500

REKLAMA

0011440109

ZAWIADOMIENIE BURMISTRZA ŁĘKNICY

Zgodnie z art. 35 ust. 1 ustawy z dnia 21.08.1997 r. o gospodarce nieruchomościami (t.j. Dz.U. 2024 r. poz. 1145 z późn. zm.)

Burmistrz Łęknicy informuje,

że w siedzibie Urzędu Miejskiego w Łęknicy przy ul. Żurawskiej 1 w dniu **25.11.2025 r.** został wywieszony **wykaz nieruchomości stanowiących własność Gminy Łęknica, przeznaczonych do dzierżawy lub najmu w drodze bezprzetargowej.**

AUTOREKLAMA

ibo TWOJE DOMOWE BIURO OGŁOSZEŃ

Ogłoszenia drobne

w Twojej gazecie zlecisz bez wychodzenia z domu przez Internetowe Biuro Ogłoszeń

ibo.polskapress.pl

REKLAMA

0011244343

ZŁOMOWANIE POJAZDÓW
tel. 600 609 606

Wszystkie formalności załatwiamy na miejscu
Płatność gotówką od ręki
Wydajemy zaświadczenie o demontażu
Odbieramy własnym transportem

Cenimy Twój czas!

Stacja demontażu pojazdów | Czarkowo 16 | 64-125 Poniec

REKLAMA

0011359393

maki SKUP ŻYWCA

64-113 Osieczna, Ziemnice 40i
☎ 609 630 005 601 19 19 44

Szybki odbiór
Super ceny
Najlepsza obsługa
Przelew do 72 h

Kupujemy MACIORY, KNURY I TUCZNIKI wszystkie strefy ASF

A u Ciebie był już makiman?

INFORMATOR POGRZEBOWY

KAMIŃSCY Zielona Góra, ul. Kościelna 4, Zyty 19, tel. **693 424 440; 68-3230509** oraz Polkowice ul. Spokojna 1; Legnica ul. Chojnowska 7; Szprotawa ul. Kościuszki 31A przewóz zmarłych 24 godz., kompleksowa organizacja pogrzebów oraz transmisja pogrzebu online.

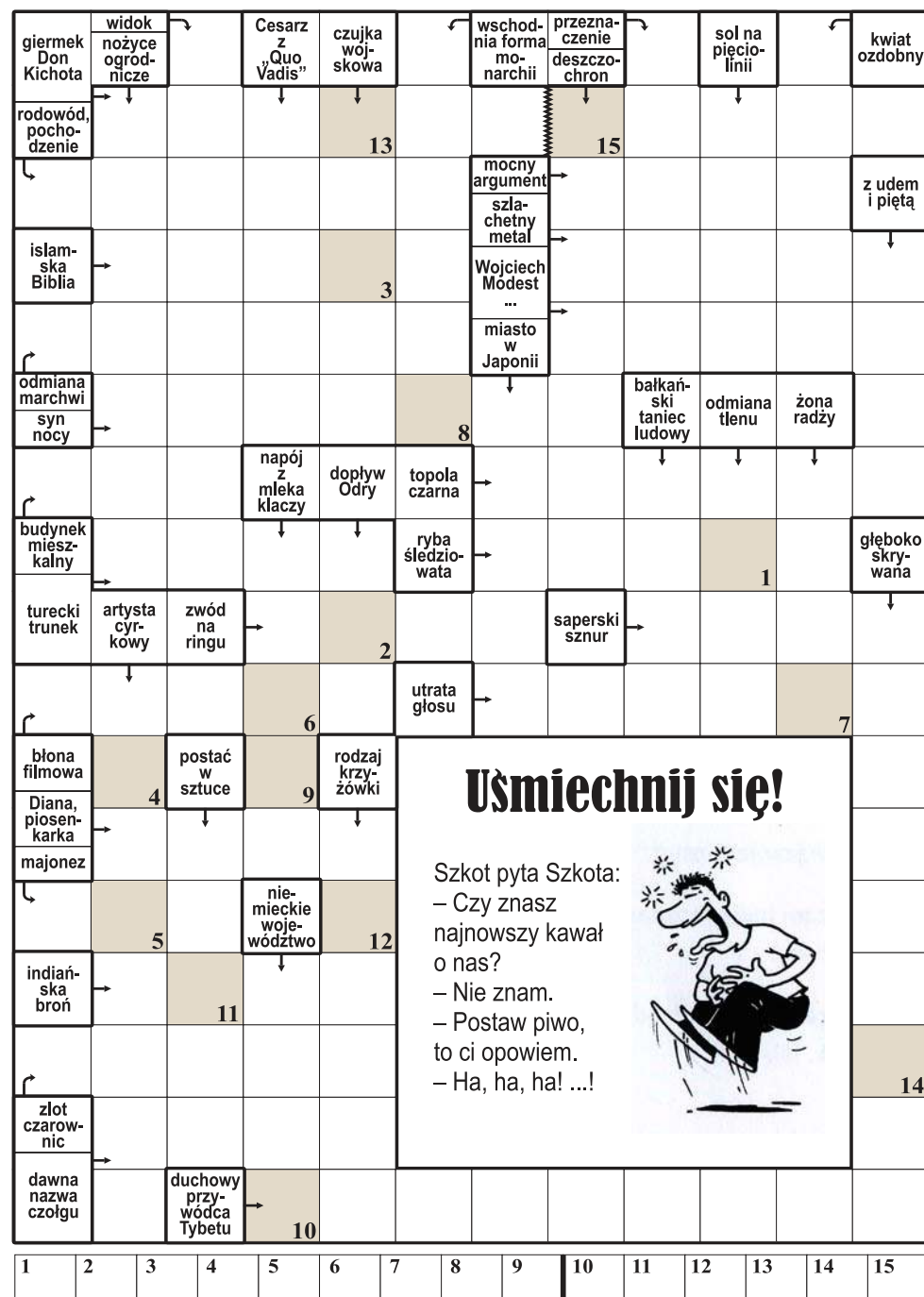
AD PATRES (J. Mądry) przewóz zmarłych całą dobę, bezgotówkowa organizacja pogrzebów, Zielona Góra, ul. Wrocławska 68, tel. **68-3208517, 601760685**.

MIEJSKI ZAKŁAD POGRZEBOWY Zielona Góra, Masarska 13, tel. **68-3202235, 68-3202232**, przewóz zwłok, kompleksowa obsługa pogrzebów **601798365** całą dobę.

PRO MORTE Gorzów Wlkp. ul. Żwirowa 19E, tel. **95-7810083**
Organizacja Pogrzebów, Pogotowie Pogrzebowe 24 h.



Krzyżówka panoramiczna

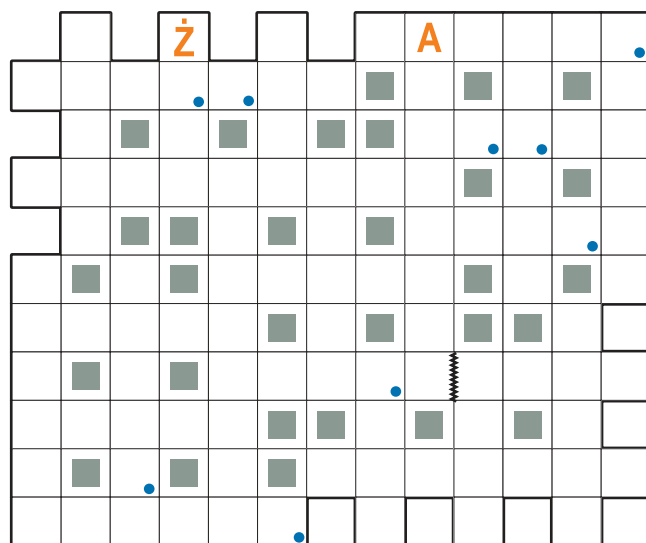


Litery z pól ponumerowanych od 1 do 15 utworzą rozwiązanie – dokończenie dowcipu z okienka.

Krzyżówka A-Ż

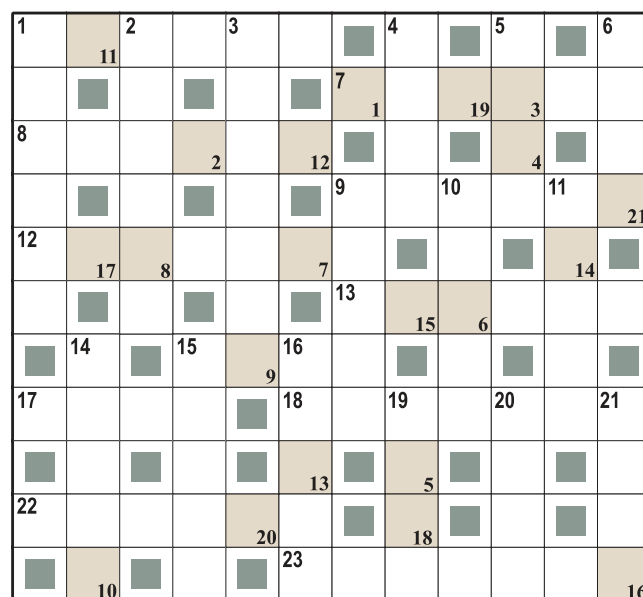
Każdy odpadywany wyraz (w nawiasie liczba liter) zaczyna się literą poprzedzającą określenie. Miejsce wpisywania – do odgadnięcia. Litery w polach z kropką, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie.

- A) sojuszniczka na wojnie (8).
- B) błahostka, drobnostka (9).
- C) jego piramida jest jednym z siedmiu cudów świata antycznego (6).
- D) leśny zwierz z szablami (4).
- E) dachówka holenderska (6).
- F) np. Erazm z Rotterdamu (7).
- G) najważniejsza osoba w rodzinie (5,4).
- H) tajny parametr stosowany w uwierzytelnianiu (5).
- I) średniowieczni wędrowni kuglarze (5).
- J) drapieżny kot z Ameryki Południowej (6).
- K) siedziba Kongresu USA (7).
- L) rodzaj nadwozia samochodu (5).
- Ł) okazały mebel do nocnego odpoczynku (4).



- M) urzędowe ponaglenie na piśmie (5).
N) złe przyzwyczajenie, nałóg (5).
O) leczniczy wyciąg wodny z ziół (5).
P) flamaster w piórniku ucznia (5).
R) warzywo z wiersza Tuwima (6).
S) szeroka wstęga, taśma (6).
T) nowoczesny aparat rentgenowski (8).
U) hodowla buraków cukrowych (6).
W) wejście do kanału (4).
Z) zimą wcześniej zapada (5).
Ż) „... dla Australijczyka”, polska komedia z Wiesławem Gołasem (4).

Krzyżówka z hasłem



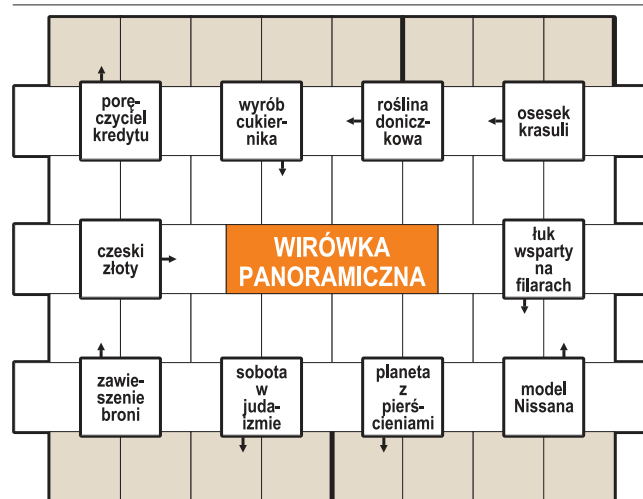
Litery z pól ponumerowanych w prawym dolnym rogu od 1 do 21 utworzą rozwiązanie – myśl Wiesława Malickiego.

Poziomo:

- | | |
|---------------------------------|-----------------------------------|
| 1) w wannie lub basenie, | 3) tematyka miłosna, |
| 7) pogrążenie się w myślach, | 4) Zygmunt II ..., |
| 8) początek spalania w silniku, | 5) efekt beczynności, |
| 9) walizy i torby w samolocie, | 6) trunek z Nipponu, |
| 12) dziewczyna z Nowolipek, | 9) statek rzeczny, |
| 13) dzieło Rodina, | 10) list żelazny, |
| 15) wiosenny zwyczaj ludowy, | 11) kość klatki piersiowej, |
| 17) wenecki VIP, | 14) rodyjski gigant, |
| 18) budowla obronna, | 15) zwid, omam, |
| 22) miłośćka, flirt, | 16) Krzysztof, prezenter Polsatu, |
| 23) sportowa lub murarska. | 19) prac wśród ssaków, |

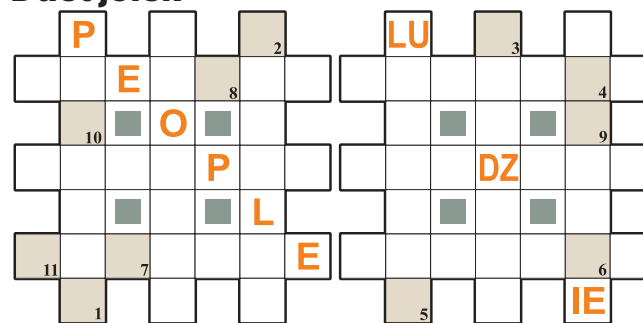
Pionowo:

- 1) zimowe buty z cholewką,



Początek wpisywania odgadniętych wyrazów w polach z kreską, kierunek zegarowy. Litery w oznaczonych polach, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie – tytuł utworu literackiego.

Duet jolek

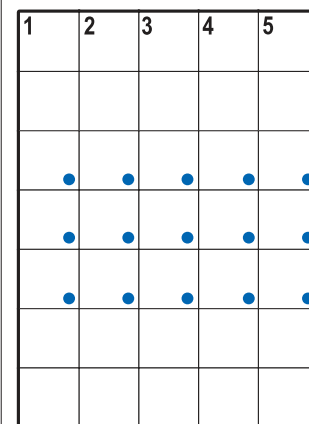


W diagramach ujawniono niektóre litery. Litery z pól ponumerowanych od 1 do 11 utworzą rozwiązanie – imię i nazwisko postaci literackiej.

W przypadkowej kolejności:

- rozszczepia światło
- dochodzenie kapitana Sowy
- moneta wykonana z Cu
- przystrajanie domu kwiatami
- wódz rzymski słynący z bo-
gactwa
- stopa sześciowerszowa
- dawne sądy boże
- dawny rzymski urząd
- robocza część koparki
- dawny pojazd konny
- część samochodu

Logogryf



Litery w polach z kropką
czytane kolumnami, utworzą
rozwiązanie: imię i nazwisko
aktorki.

- 1) nożyce ogrodnicze,
- 2) wiekowy mężczyzna,
- 3) Prokop z filmu „Znachor”,
- 4) zakaźna choroba oczu,
trachoma,
- 5) budowlaniec z pacą.

Szyfr



Litery z pól od 1 do 14 utworzą rozwiązanie: tytuł obrazu.

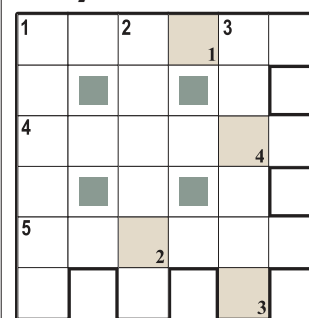
Poziomo:

- 11) u tchórze na ramieniu,
9) wypiek z owocami.

Pionowo:

- 5) żużlowy klub z Leszna,
7) „samochodowy” film animowany.

Krzyżówka



Litery z pól ponumerowanych od 1 do 4 utworzą rozwiązanie.

Pozziomo:

- 1,4,5) imię męskie rozpoczynające się literą „F”

Pionowo:

- 1) wiadomość wysłana przez telefon komórkowy,
- 2) nakłanianie do czegoś,
- 3) Bullock, gwiazda filmowa.

Rozwiązania

krzyżówka pańoramicznaz
A-Z: rozgrywka; krzyżówka z
hasłem: Złudzenia są niezawod-
ne; wierszka panoramicznaz:
"Życie nie jest snem"; dueł
iolek: Tomasz Jurdym; logogrify:
Katarzyna Glińska; szyfr: "Zatruda-
studnia"; krzyżówka: Ewan.

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 21 utworzą rozwiązanie – przysłowie niemieckie.

ROZWIĄZANIE: CUDZY BOL NIE SIĘGA SERCA.

„Don Pietro” rozwinął skrzydła w Lidze Mistrzów i zachwycił Włochów

Jakub Jabłoński
redakcja@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. To był zdecydowanie dobry (choć prze-grany) wieczór Piotra Zielińskiego.

Gol pomocnika Interu Mediolan Piotra Zielińskiego z 54. minuty z Atletico Madryt był jego pierwszym w obecnym sezonie Ligi Mistrzów. Poprzednio rumuński trener Cristian Chivu nie dawał Polakowi aż tyle czasu na pokazanie umiejętności. W sumie, w elitarnych rozgrywkach UEFA, etatowy pomocnik reprezentacji Polski strzelił 8 goli.

31-letni rozgrywający w środowy wieczór na madryckim Wanda Metropolitano spisał się znakomicie, co znalazło odzwierciedlenie w wysokich ocenach i pochwałach po meczu. Choć został zdjęty już w 65. minucie z powodu problemów z udem, był zdecydowanie najlepszym piłkarzem na boisku. Portal SofaScore przyznał mu notę 7,6, a poza golem wyróżnił się także imponującą dokładno-

ścią podań - sięgającą aż 93 procent (37/40).

Calciomercato.it zauważył, że po przeciętnym początku w klubie „Zielek” wyrasta w takich meczach na generała środka pola i staje się pełnoprawnym, wartościowym zawodnikiem. Virgilio.it stwierdziło, że mimo ograniczonej liczby minut jest cennym elementem. „Przez godzinę świetnie wykonywał swoją robotę, a potem pojawił się w polu karnym w odpowiednim momencie - gol na 1:1 był świetny” - ocenił włoski Eurosport, przyznając mu ocenę 6,5.

Bramka Zielińskiego na nic się jednak zdała, bo Atletico w doliczonym czasie gry przechyliło szalę na swoją stronę. Urugwajski obrońca Jose Maria Gimenez wyskoczył o głowę wyżej od rywala i precyzyjnym uderzeniem pokonał bramkarza Interu Mediolan Yanna Sommera.

Była to pierwsza porażka Interu w trwających rozgrywkach. Dotychczas, podobnie jak PSG i Arsenal, „Nerazzurri” mogli pochwalić się kompletem punktów. ©



Rozgrywający Interu Piotr Zieliński w walce o piłkę z pomocnikiem Atletico Conorem Gallagherem

We władzach Stali nie ma już ludzi prezydenta Gorzowa

Robert Gorbat
rgorbat@polskapress.pl

ŻUŻEL. Patryk Broszko w poniedziałek został odwołany przez radę nadzorczą ze stanowiska dyrektora zarządzającego Stali Gorzów, a wczoraj sam złożył rezygnację z funkcji wiceprezesa klubu.

W najbliższy poniedziałek Patryk Broszko, uważany za członka władz Stali chciał opowiedzieć dziennikarzom o wnioskach, do jakich doszedł po analizie ciągnącego się od wielu lat zadłużenia Stali. - Nie zrobię tego, ponieważ osoby decyzyjne w klubie uniemożliwiły mi zorganizowanie takiej konferencji - powiedział wczoraj na swojej prywatnej konferencji. Broszko doczekał się jednak innej decyzji: w miniony poniedziałek rada nadzorcza klubu podjęła uchwałę o odwołaniu go ze stanowiska dyrektora zarządzającego klubu. On sam, czując utratę zaufania, poszedł jeszcze dalej. Wczoraj zrezygnował z funkcji wiceprezesa zarządu.

Przyszedł do klubu na prośbę prezydenta

Broszko, z zawodu adwokat, przedstawiający się także jako prywatny przedsiębiorca, trafił do Stali w lutym br. na prośbę prezydenta Gorzowa Jacka Wójcickiego. Miał dokonać finansowego rozliczenia klubu za poprzednie lata oraz wyprowadzić go na prostą. Ciągłymi się od jesieni 2024 roku zapaść bardzo negatywnie wpłynęła w ostatnich miesiącach na kondycję Stali. W klubie brakowało pieniędzy na bieżące płatności, odwracali się od niego kibice i sponsorzy.

- Udało mi się odbudować zaufanie fanów, uczciwość



Patryk Broszko nie piastuje już w Stali żadnej funkcji

w klubie i relacje z wieloma sponsorami, którzy zadeklarowali powrót w 2026 roku - powiedział podczas wczorajszej konferencji. - Wspólnie z Jackiem Gumowskim wykonaliśmy też ogromną pracę, by sięgnąć do nas Jacka Holdera. Walczyłem o niego nawet podczas Gali PGE Ekstraligi w Warszawie. Tak zwani ludzie z miasta położyli też duże zasługi przy kontraktowaniu pozostałych zawodników.

Razem z Broszką odchodzi ze Stali Monika Piaskowska, odpowiedzialna za marketing. Oni oraz wspomniany Jacek Gumowski (ten ostatni bez formalnego stanowiska) byli uważani w klubie za „ludzi Wójcickiego”. Dziś - jak twierdzi Broszko - zostali wyproszeni ze Stali.

Segregator prawdę ci powie?

Broszko przyszedł na konferencję z kilkoma grubymi segregatorami, zawierającymi finansowe dokumenty Stali. Jako osoba już zewnętrzna zamierza je zwrócić do klubu.

- To tylko ułamek tego, nad czym trzeba pracować - oświadczył. - Według mojej wiedzy przyczyną obecnej sytuacji należy szukać od roku 2013. Doszedłem między innymi do wniosku, że klub nieprawidłowo rozliczył w minionych latach 600 tys. zł miejskich dotacji. Te pieniądze trzeba będzie najprawdopodobniej zwrócić do miasta. Ale to już nie jest moja rola.

Były wiceprezes przyznał, że odczuwał w zarządzie klubu podział na „ludzi z miasta”

i tych „spoza miasta”. O ostatnich decyzjach, dotyczących jego osoby poinformował prezydenta Wójcickiego. Ten przyjął ją do wiadomości i nie zadeklarował, iż w miejsce Broszki będzie chciał skierować innego nominata.

- Sytuacja jest dziś taka, że tak zwane niemieckie podmioty przejmują całkowitą odpowiedzialność za funkcjonowanie klubu - stwierdził Broszko.

Polityka a sport

Broszko zapewnił, że w uchwale rady nadzorczej, odwołującej go ze stanowiska dyrektora zarządzającego Stali nie ma żadnego uzasadnienia. Jakże zatem były przyczyny podjęcia takiej decyzji?

- Według mojego odczucia chodziło o zohydzenie klubu dlatego, że został upolityczniony - oświadczył. - Już po sławnej sesji Rady Miasta, podczas której radni zgodzili się na poręczenie do kwoty 4 mln zł kredytu dla Stali usłyszałem w kuluarowych rozmowach, że ma spaść moja głowa. Nie skorzystano też z mojej prywatnej gotowości do poręczenia pół miliona złotych kredytu. Dlaczego? Mogę się tylko domyślać, że chodziło o moją medialność i rozmowy z Holderem.

Sytuacja wydaje się paradoksalna. Miasto było niedawno prośzone - by nie powiedzieć: błagane - o ratowanie Stali, a dziś jego przedstawiciele są rugowani z klubu. Broszko, zapytany o tę ambiciozną kwestię odpowiedział bardzo ogólnikowo:

- Jestem przekonany, że prezydent Wójcicki nadal będzie czynił wszystko, by Stal pozostała dumą Gorzowa.

Nawet bez przekonania do jego zarządu - można by dopowiedzieć za byłym już wiceprezesem klubu... ©

KRÓTKO

PIŁKA NOŻNA

Atak zimy pokrzyżował plany lubuskim III-ligowcom

Nie odbędą się zaplanowane na najbliższy weekend mecze III-ligowe Lechii Zielona Góra i Stali Jasień. Zielonogórzanie mieli rywalizować z LKS Goczałkowice-Zdrój, a ekipa z Jasienia z rezerwami Zagłębia Lubin. W środę lubuskie boiska pokryła gruba warstwa śniegu, więc zainteresowane strony doszły do porozumienia, że spotkania należy rozegrać w innych terminach. Mecze pozostałych lubuskich III-ligowców na razie zapo-

wiadane są zgodnie z planem: sobota - godz. 12.00: Górnik II Zabrze - Carina Gubin i Sparta Katowice - Warta Gorzów.

ŻUŻEL

Hubert Jabłoński zostaje w Stali Gorzów na sezon 2026
Na Facebooku Stali Gorzów pojawiło się wczoraj nagranie, w którym Hubert Jabłoński poinformował, iż zostaje w klubie z ul. Śląskiej na sezon 2026.

KARATE

Zielonogórzanka na podium mistrzostw świata w Japonii
Zielonogórzanka Wiktoria Rozmarynowska zdobyła w Tokio brązowy medal mistrzostwa świata w karate ky-

okushin, w kategorii 12-13 lat, w wadze 55 kg. Spisała się najlepiej z grona pięciosobowej reprezentacji Klubu Karate Kyokushin Zielona Góra-Ochla, prowadzonej przez trenerów Anetę i Marcina Żuków. W imprezie udział wzięło blisko 700 zawodników z 48 krajów.

- Do podium doprowadziły Wiktorię m.in. znakomite, zwycięskie walki z zawodniczkami z Kazachstanu i Rosji - relacjonowała Aneta Żuk. - Pozostali nasi zawodnicy: Sandra Plewa, Paweł Żuk, Dominik Chocianowski i Marek Graczyk, mimo ambitnych występów, nie zdołali uplasować się na medalowych miejscach. Jednak dla całej dru-

żyny start w Tokio był cennym doświadczeniem i potwierdzeniem wysokiego poziomu szkoleniowego klubu z Zielonej Góry.

TENIS STOŁOWY

Sześć medali Lubuszan podczas ME w Helsingborgu
Lubuszanie świetnie spisali się w szwedzkim Helsingborgu w mistrzostwach Europy osób niepełnosprawnych. Wywalczyli tam łącznie sześć medali. W grach pojedynczych po brązowy krążek w klasie 10. sięgnął Igor Misztal (ZSR Start Zielona Góra). Zdecydowanie lepiej jego koledzy spisali się w grach podwójnych i mieszanych. W kl. XD17 w grach mie-

szanych Piotr Grudzień w parze z Karoliną Pęk (Bronowianka Kraków) zdobył złoto. Ten sam zawodnik w kl. XD18 w duecie z Patrykiem Chojnowskim (KSI Start Szczecin) został wicemistrzem Starego Kontynentu po przegranej 1:3 z ukraińską parą Lev Kats i Ivan Mai. Po brąz w tej samej klasie sięgnął Misztal w parze z Maksymem Chudzikim (RSSIRON Start Radom). Dwa kolejne brązowe medale dorzucili w kl. MD4 Tomasz Jakimczuk (wszyscy z ZSR Start Zielona Góra) w duecie z Rafałem Czuperem (PS-SON Start Białystok) i w kl. MD22 Damian Fira (GZSN Start Gorzów) w parze z Maciejem Makajewem (Bronowianka).

TENIS STOŁOWY

Seniorzy rywalizowali w turnieju klasyfikacyjnym
Pod dyktando pingpongistów ZKS Zielona Góra był rozgrywany w Drzonkowie II wojewódzki turniej kwalifikacyjny seniorów. Czołówka: kobiety - 1. Lena Puzio (ZKS), 2. Paulina Marciniak (Gorzovia), 3. Maja Zarzycka, 4. Maja Sokołowska, 5. Lena Grobelna, 6. Marlena Grobelna; mężczyźni - 1. Krzysztof Michno, 2. Dominik Soliś, 3. Jakub Nadolny, 4. Dawid Staniowski, 5. Jakub Błaszczuk, 6. Maciej Błaszczuk (wszyscy z ZKS). Zwycięzcy zakwalifikowali się do II Grand Prix Polski w Krakowie (19-21 grudnia). (cekon, rg, rk)

ŻUŻEL STANISŁAW BIEŃKOWSKI, WIĘKSZOŚCIOWY UDZIAŁOWIEC ZIELONOGÓRSKIEGO KLUBU, POZBYŁ SIĘ AKCJI

Rewolucja w Falubazie. Nowy duet trenerski i zmiany w akcjonariacie. Ale cel jest ten sam: walka o medale

Maciej Noskowicz
mnoskowicz@gazetalubuska.pl

Okres jesienno-zimowy w Falubazie Zielona Góra okazuje się bardzo burzliwym czasem. Zarówno w sferze sportowej, jak i organizacyjnej. Kibice nie mają prawa narzekać na nudę.

Zielonogórski duet w sztabie szkoleniowym

Po burzy medialnej spowodowanej odejściem z Falubazu dyrektora sportowego/menedżera/trenera Piotra Protasiewicza, przez kilka tygodni kibice zastanawiali się, kto zastąpi „Pepe”. Na giełdzie trenerskiej najczęściej wymieniano nazwiska Rafała Dobruciego, Stanisława Chomskiego, ale także Krzysztofa Kasprzaka. Z tej wylizanki nic nie wyszło. Ostatecznie wybór padł na jedną z legend zielonogórskiego żużla, wciąż czynnego zawodnika Grzegorza Walasaka oraz specjalistę od szkolenia Aleksandra Janasa. Ten pierwszy ma odpowiadać za prowadzenie pierwszej drużyny, drugi ma być dyrektorem sportowym.

- Nie spodziewałem się tego. Mój plan zakładał, że jeszcze pojeżdżę i będę pracował z młodzieżą - powiedział Grzegorz Walasek. - Sprawy jednak potoczyły się inaczej po tym, jak dostałem telefon od prezesa Adam Golińskiego. Jestem pozytywnie nastawiony. Wierzę, że wszystko będzie dobrze wychodzić, bo jak to mówię: silnik robi zawodnika, a zawodnicy robią trenera.

Obaj panowie ze sztabu szkoleniowego zgodnie stwierdzili, że dokładny podział obowiązków „urodzi się” podczas pracy. - Będziemy się wzajemnie uzupełniać. Ja będę kładł nacisk na dobre przygotowanie drużyny, zajmę się organizacją sparingów, sprawami toru, zabezpieczeniem medycznym (lekarze, fizjoterapeuci, psychologowie) i wszelkimi sprawami administracyjnymi, których potrzebują zawodnicy i klub - mówił Aleksander Janas.

Grzegorz Walasek zaznaczył, że chociaż nikt nie stawiał przed trenerskim duetem żadnych konkretnych celów, ze-



FOT. DAMIAN GRABSKI FOTOGRAFIA

Czy w sezonie 2026 Leon Madsen (po lewej) i Przemysław Pawlicki znów będą liderami Falubazu Zielona Góra?

spół będzie chciał walczyć o medal w PGE Ekstralidze. - Chociaż nikt nam tego oficjalnie nie zdefiniował, to po transferach czujemy i wiemy, że celem jest walka o pierwszą czwórkę i o medal. Jesteśmy kompletniejszą drużyną, a słabsze punkty zostały wyeliminowane - dodał trener Falubazu.

Szkolenie? Priorytetem minitor

Walka o medal to jedno, a szkolenie młodych żużlowców, to drugie. Bez odpowiedniej pracy z młodzieżą trudno pozytywnie myśleć o przyszłości. Już w minionym sezonie Grzegorz Walasek zajmował się pracą z najmłodszymi adeptami speedwaya i prawdopodobnie w kolejnym roku tak zostanie. Z kolei Aleksander Janas przykładą olbrzymią wagę do powstania w Zielonej Górze minitoru. Do tej pory najmłodsi zielonogórscy żużlowcy zmuszeni się trenować w Wawrowie czy Lginiu, ponieważ w Zielonej Górze takiego obiektu nie ma. Przed dwoma laty decyzja w sprawie budowy minitoru zapadła, bo zadanie otrzymała kilka tysięcy głosów w budżet-

cie obywatelskim. Jednak problemem wciąż pozostaje jego lokalizacja. Tor nie może powstać za stadionem żużlowym, gdyż wymagałoby to dużych nakładów finansowych, związanych z wycinką drzew i niwelacją terenu. Urząd miasta sugerował, by tor mógł powstać na murawie stadionu, ale na to nie chcą zgodzić się władze Ekstraligi. Aleksander Janas w rozmowie z nami sugeruje, by w Zielonej Górze powstał tor treningowy.

- Sprawdziłem, jest regulaminowa możliwość zorganizowania takiego toru treningowego, niekoniecznie drogiego - mówił dyrektor sportowy klubu. - Gdyby za jakiś czas powstał tor miniżużlowy z prawdziwego zdarzenia, ten tymczasowy można by zlikwidować.

Władze miasta przychylnie podchodzą do tego pomysłu, choć na razie jeszcze trudno mówić o konkretnych. - Uspokajam, jesteśmy umówieni. Myślę, że rozmowy doprowadzą do konstruktywnego finału i minitor powstanie - stwierdził Jacek Frątczak, przewodniczący Komisji Kultury i Sportu w Zielonogórskiej Radzie Miasta

Rewolucja! Stelmet wychodzi z akcjonariatu

Z kolei w sferze organizacyjnej zielonogórskiego klubu dochodzi do prawdziwej rewolucji. Dość niespodziewanie firma Stelmet i jej właściciel Stanisław Bieńkowski odsprzedali swój pakiet akcji. Dotychczasowy większościowy udziałowiec pozostanie w klubie, ale już tylko jako sponsor tytularny. Wbrew opiniom firma nie odkupi od miasta pakietu 34 procent akcji. Ta informacja mocno zaskoczyła i zaniepokoiła fanów Falubazu.

- Od prezesa Adama Golińskiego usłyszałem, że moja obecność jako większościowego akcjonariusza blokuje zaangażowanie się innych sponsorów. To powtarzane było wielokrotnie, aż w końcu postanowiłem, że czas na zmiany. Przekazałem po 10 procent akcji Adamowi Golińskiemu i Zygmuntovi Stanuli za symboliczną złotówkę. Pozostałe 31 procent przekazałem w formie darowizny do Stowarzyszenia ŻKŻ - powiedział Stanisław Bieńkowski, w rozmowie z serwisem Sportowe Fakty WP. Szef Stelmetu dodał, że nad-

szedł czas, by wprowadzić pewne zmiany dotyczące kierowania klubem. - Rozważałem, czy pozostać, ale chciałem, żeby miasto zwiększyło swoje zaangażowanie, a prezes klubu ściągnął więcej sponsorów. Chyba już czas na inny punkt widzenia. Moje odejście to szansa dla Falubazu na rozwój w innym stylu. Może teraz klub stanie się samowystarczalny i w końcu zyska stabilność finansową bez mojego wsparcia - dodał Stanisław Bieńkowski, który formalnie zrezygnował z funkcji przewodniczącego rady nadzorczej sportowej spółki ŻKŻ SSA, zarządzającej ekstraligowym zespołem Falubazu.

Miasto pozostaje, a kibice mogą być spokojni

Nie jest tajemnicą, że miasto chciało się pozbyć swoich udziałów w spółce żużlowej. Obecnie dysponuje 34 procentami akcji, choć plany były inne.

- Będziemy ponawiali ogłoszenie sprzedaży, obniżając prawdopodobnie cenę, za którą te akcje można nabyć - stwierdził Adam Urbaniak,

przewodniczący zielonogórskiej rady miasta. - Wydaje mi się, że sprawy dotrą do dobrego końca. Miasto Zielona Góra nie będzie formalnym akcjonariuszem, udziałowcem. Ta pierwotna decyzja zapisana w porozumieniu, czyli, że będzie to nabywał osobiście prezes Stelmetu, okazała się niezbyt korzystna. Po prostu trzeba znaleźć inne rozwiązania.

Firma Stelmet, jak zaznaczył Stanisław Bieńkowski, w minionym sezonie wsparła klub pięcioma milionami złotych. - Jeżeli pan mnie pyta, czy kibice mają się czego obawiać, to ja twierdzę, że takich podstaw nie ma, biorąc pod uwagę w tej chwili inżynierię finansową klubu oraz partycypację pana Stanisława w nazwie, ale też umowę trzyletnią, którą zawarliśmy z klubem z początkiem roku jako Miasto Zielona Góra - powiedział Jacek Frątczak. Stelmet pozostaje zatem sponsorem tytularnym, choć nie jest znana kwota, którą firma chce wspomagać zielonogórski żużel w nadchodzącym sezonie.

Pojadą o medal?

A cele na 2026 rok Falubaz ma bardzo ambitne. Do drużyny dołączył m.in. Dominik Kubera, jeden z najlepszych polskich zawodników. On, wspólnie z Leonem Madsem, Przemysławem Pawlickim i Damianem Ratajczakiem, będą stanowić o sile zielonogórskiej drużyny. Nową twarzą w ekipie jest także pozyskany ze Stali Gorzów Andrzej Lebie-diew.

- To dla mnie duże wyzwanie, ale cieszę się, że trafiłem do Zielonej Góry. Miałem czas, by się oswoić z tym, że jestem w Falubazie. Z niecierpliwością oczekuję nowego sezonu. Plan przygotować i iść zgodnie z zamierzeniami. Wróżyć z fuszów nie potrafię, po sezonie będzie można nas rozliczyć - oznajmił Dominik Kubera.

- Jeśli chodzi o sprzęt, co roku znajdujemy rzeczy, które później dopieszczamy w trakcie sezonu. Jestem daleki od tego, by wybiegać naprzód. Mamy dobrą drużyną, jako kapitan będę chciał zbudować dobrą atmosferę w zespole - dodał Przemysław Pawlicki. ©©

SPORT

www.sportowy24.pl

Cuprum Stilon przebył drogę z piekła do nieba

Robert Gorbat
rgorbat@gazetalubuska.pl

SIATKÓWKA. Koniec fatalnej passy! W ósmym meczu sezonu 2025-2026 w Plus Lidze gorzowianie odnieśli pierwsze zwycięstwo. W środowy wieczór odwrócili losy spotkania w Częstochowie.

Politechnika Częstochowa 2
Cuprum Stilon Gorzów 3

Sety: 25:21, 25:21, 23:25, 18:25, 13:15.

Steam Hemarpol Politechnika: Kiedos, Nowak, Indra, Ebadipour, Popiela, De Cecco, Małkoś (libero) oraz Adamczyk.

Cuprum Stilon: Henno, Niemiec, Chizoba, Kwasowski, Kania, Veloso, Dembiec (libero) oraz Gąsior, Maciejewicz (MVP spotkania) i Więclawski.

Sędziowali: Maciej Kolendowski (Bibice) i Paweł Burkiewicz (Kraków).

Widzów: 1,2 tysiąca.

W mecz lepiej weszli gospodarze. Od początku szukali trudnymi technicznie zagrywkami Mathisa Henno i zmusili go do kilku pomyłek. To sprawiło, że w inauguracyjnej partii wyrównana walka toczyła się tylko do remisu 10:10. Potem miejscowi odjechali na 16:12 i 21:16. Ich znakomity rozgry-

wający Luciano De Cecco kierował większość piłek do leworęcznych Jakuba Kiedosa i Patrika Indry, a ci z dużą regularnością kończyli ataki. Częstochowianie zakończyli seta za drugą próbą, po kolejnym skutecznym uderzeniu Indry z prawego skrzydła.

Druga odsłona? W jej początkowej fazie gracze Politechniki mieli kłopoty z przyjmowaniem wreszcie trudnych serwisów Kamila Kwasowskiego, więc Cuprum Stilon prowadził 6:5 i 12:11. Gdy jednak set wszedł w decydującą fazę, górę wzięła większa sportowa jakość gospodarzy. Bronili trudne piłki, dobrze współpracowali na linii blok - obrona, a w kontrach ich środkowi korzystali z nietuzinkowych wystaw De Cecco. Taki rozwój wypadków szybko przełożył się na wynik - miejscowi odskoczyli na 14:12, 17:13 i 19:15. W końcówce niebieskobieli podciągnęli na 23:21, ale rywale spokojnie dokończyli partii. Uczyli to już za pierwszą próbą serwisowym asem Milad Ebadipour.

W trzeciej części spotkania trener gości Hubert Henno musiał coś zmienić. I zmienił - posadził na ławce niedokładnie rozgrywającego Pontesa Veloso

PIŁKA RĘCZNA

Pojedynki szczypiornistów Rajbud Development Stali Gorzów i Nielby Wągrowiec zawsze miały swoją dramaturgię oraz temperaturę. Kolejny mecz - o punkty Ligi Centralnej - zespoły te rozegrają jutro o godz. 17.00 w hali gorzowskiej SP nr 20 przy ul. Szarych Szeregów. W tabeli żółto-niebiescy wyprzedzają najbliższych rywali o pięć „oczek”, więc są faworytami potyczki w ramach 11. rundy spotkań.



FOT. ROBERT GORBAT

BOCCI

Dwa medale zdobyli reprezentanci Startu Zielona Góra podczas mistrzostw Polski w Wągrowcu. Na najwyższym stopniu podium stanęła Mariaka Furtak w grupie BC2, zaś po brąz sięgnął Robert Dąbrowski w grupie BC5.



FOT. MAREK OSUCHOWSKI/PLUS LIGA

Bohaterem gorzowian był 23-letni Mateusz Maciejewicz

Thiago, desygnując w jego miejsce nieopierzonego Mateusza Maciejewicza. Zaskoczyło! Wreszcie dokładne wystawy na skrzydła sprawiły, iż gorzowianie prowadzili od pierwszej do ostatniej piłki - 8:5, 14:10,

17:11, 22:18 i 24:20. W końcówce stilonowcy mieli trochę problemów z postawieniem kropki nad „i”, lecz wreszcie uczynili to za czwartą próbą po ataku Kwasowskiego z lewego skrzy-

de. Cuprum Stilon poszedł za ciosem. W czwartej odsłonie gorzowianie trzymali przyjęcie, po którym Maciejewicz jak od linijki podawał do Chizoby Eduardo Nevesa Atu i Henno. A gdy zaszła taka potrzeba, Kwasowski dokładał cenne „oczka” asowymi zagrywkami, zaś środkowi Marcin Kania i Patryk Niemiec punktowali blokiem. Od stanu 15:16 częstochowianie wiedzieli już, że będą musieli stanąć do tie breaka. Najpierw pozwolili przeciwnikom uciec na 16:20, 17:23 i 18:24, a potem sami skończyli seta autowym atakiem.

Decydujący set był prawdziwym rollercoasterem. W jego początkowej fazie gospodarze sprawiali wrażenie wyczerpanych fizycznie, grali niedokładnie i nieskutecznie. Goście odskoczyli więc na 5:3. Ale zaraz potem to miejscowi wygrywali 9:7 i 13:11! Od tego ostatniego stanu punktowali już jednak tylko przyjezdni. Dwa razy skutecznie uderzył Chizoba, dwa razy pomylił się w ataku Ebadipour. Po ostatniej akcji gorzowianie padli sobie w objęcia, na parkiecie pojawił się nawet prezes Cuprum Stilonu Tomasz Tycel. Strzelił z trenerem Henno „misia”, bo Cuprum Stilon

wreszcie wygrał w tym sezonie w Plus Lidze. I pierwszy raz w bieżącym roku od 17 stycznia!

W najbliższą niedzielę - w 9. kolejce Plus Ligi - niebieskobieli podejmą o godz. 14.45 w Arenie Gorzów bardzo silny, naszpikowany gwiazdami PGE Projekt Warszawa. Czy pójdą za ciosem?

Pozostałe wyniki 8. kolejki: PGE GiEK Skra Bełchatów - JSW Jastrzębski Węgiel 3:1, Aluron CMC Warta Zawiercie - Barkom Każany Lwów 3:0, PGR Projekt Warszawa - Indykpol AZS Olsztyn 3:2. Mecze: InPost ChKS Chełm - Asseco Resovia Rzeszów, Bogdanka LUK Lublin - Energa Trefl Gdańsk i ZAKSA Kędzierzyn-Koźle - Ślepsk Malow Suwałki odbędą się w grudniu. **Zaległe spotkania z 7. serii:** PGE Projekt - Ślepsk Malow 3:2, Barkom Każany - Bogdanka LUK 1:3, Energa Trefl - ZAKSA 3:2. © 20

1. Aluron CMC Warta	10	23	26:11
2. Indykpol AZS	9	20	24:13
3. PGE GiEK Skra	7	18	20:8
4. PGE Projekt	8	16	18:10
5. Bogdanka LUK	8	16	20:13
6. Asseco Resovia	7	14	17:11
7. Energa Trefl	7	10	15:15
8. JSW Jastrzębski Węgiel	8	10	14:17
9. ZAKSA	7	10	16:16
10. Barkom Każany	7	7	12:17
11. InPost ChKS	7	5	7:18
12. Cuprum Stilon	8	5	9:23
13. Ślepsk Malow	7	4	8:20
14. Steam Hemarpol Polit.	8	4	9:23

MOIM ZDANIEM

Andrzej Flügel



Jak kiedyś wspominałem, mecze trzech drużyn ligowych sprawiają, że serce bije mi mocniej: piłkarzy Lechii Zielona Góra i Legii Warszawa oraz koszykarzy Zastalu Zielona Góra. W ubiegłą sobotę jednocześnie oglądałem dwa spotkania: w telewizorze Legię z Lechią Gdańsk oraz na laptopie Twardych Pierników Toruń

z Zastalem. O ile Legia od pierwszego gwizdka wprawiała mnie w rozpacz, bo grała przysłowiowy piach, o tyle Zastal radził sobie zupełnie fajnie. Dobrze to wyglądało i przez 26 minut meczu dawało nadzieję na zwycięstwo, a jeśli porażkę - to po walce na styk. Natomiast to, co później się stało sprawiło, że wydawałem okrzyki

A MOŻE PIŁECZKA?

grozy, dodatkowo dobijany tragedią w wykonaniu Legii.

Nie potrafię zrozumieć, jak zespół może się tak nagle rozsypać i to we wszystkich elementach koszykarskiego rzemiosła. To było straszne! Sprawa wymiany dwóch zawodników w zielonogórskiej ekipie zaczyna przypominać brazylijski serial, w którym bohaterowie mówią o mającym nastąpić zaraz wydarzeniu. Gadają coraz więcej, a sprawa jakby się oddala i przesuwa na kolejne odcinki. Być może kiedy gazeta dotrze do Czytelników, owi zawodnicy, których nazwiska już dawno pojawiły się w sieci,

znajdą się w Zastalu. A my dowiemy się, kto będzie musiał nas opuścić. Byłoby bardzo fajnie!

Już poprzednia przeniesiona z wiosny kolejka trzeciej ligi piłkarskiej pokazała, o czym pisałem wielokrotnie - bezsens takiego przedsięwzięcia. Tylko z racji oszczędzienia murawy odwołano dwa mecze. Ciekaw jestem, kto zespołowi z Woliborza spod Kłodzka zwróci straty niepotrzebnego, jak się okazało, przyjazdu i noclegu w Gorzowie? Na szczęście drugie spotkanie nie wygenerowało aż takich kosztów, bo z Jeleniej Góry do Polkowic jest bliżej.

Do kolejnego aktu wiosennego grania w listopadzie ma dojść podczas tego weekendu. Teraz będzie już nie tylko szron, ale i pokrywa śnieżna. Ile meczów się odbędzie? Jak obstawiacie?

O Fałubazie znów głośno. Pojawili się nowy trener i dyrektor sportowy. Myślę, że para Grzegorz Walasek i Aleksander Janas to dobry wybór. Będę trzymał kciuki, żeby im się udało. Życzę powodzenia! Potem znów przez prasę i portale przeleciała sprawa sprzedaży akcji sponsora klubu. Przy okazji sponsor ujawnił, że złożył Zastalowi propozycję sponsoringu, ale nie do-

czekał się odzewu. Szef rady nadzorczej w radiowej rozmowie wyjaśnił, iż po pierwsze klub czeka na decyzję spółki skarbu państwa, która już sponsorowała koszykarzy, a po drugie oferta sponsora była niewystarczająca.

Skoro tak, to apeluję do sponsora: panie Stanisławie! A może tak piłeczka, czyli Lechia? Tyle się tam dzieje. Jest cel i pomysł, jak wyjść z trzecioligowych opłotków. Wreszcie, jak się zdaje, realny. Jest pozycja lidera, wsparcie miasta. Słowem inaczej niż w ostatnich latach. A przecież pana firma już kiedyś wspomogła futbol. Może więc powtórka? © 20

GAZETA LUBUSKA

www.gazetalubuska.pl

Redaktor naczelna **Maja Majewska**,
Z-ca redaktora naczelnej **Mateusz Różański**,
Prezes Makroregionu **Robert Glinowski**,
Dyrektor marketingu oddziału **Aleksandra Sobolewska**

Redakcja al. Niepodległości 25, 65-042 Zielona Góra
skr. pocztowa 120, tel. 68 32 48 600, 68 32 48 805
fax 68 32 48 872, redakcja@gazetalubuska.pl
Druk Polska Press Oddział Poligrafia
85-438 Bydgoszcz, ul. Grunwaldzka 229

POLSKA PRESS GRUPA

Wydawca **Polska Press Sp. z o.o.**
ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa,
tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10

Prezes Zarządu Polska Press Grupy **Zenon Nowak**Redaktor naczelny Polska Press Grupy **Marek Twaróg**Dyrektor artystyczny **Tomasz Bocheński**Dyrektor kolportażu **Tomasz Osoliński**

Biuro Konsumenta PPG, e-mail: biurokonsumenta@polskappress.pl, tel. 12 688 85 10

